PRZYCZYNEK
DO HISTORYI KONSTYTUCYJNEJ
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

III.

Konfederacya generalna Królestwa Polskiego i pospolite ruszenie.

(Dokończenie).

Uniwersał z dnia 10. grudnia nie był jeszcze ostatecznym czynem rady generalnej w Warszawie. Na sesyi dnia 8. stycznia 1813 r. wydała rada generalna uniwersał do wojska, w którym wita przybyłych rycerzy smutnemi słowy: „Waleczność Wasza przepowiedziała nam te bolesne straty, które Oyczyzna w zgonie tylu mężnych opłakuje... Nigdzie niepokonani a tylekroć zwyciężcy — Wy, coście mężnie znieśli przygody sprzysiężonych żywiołów — witaycie, witaycie ukochane dzieci Oyczyzny, naydroższa cząstko Narodu, witaycie Obrońcy nasi... Nie Was zachęcać należy do wytrwałości, boście jej od lat 20 zadziwionym lądom i morzom wiekami nieznany dali przykład. Jeden to od lat 20 trwa zawód. Za Polskę to od lat 20 krew się Wasza leje. Za Polskę podeptaliście zakrzepłe lodem przestrzenie i za Polskę jeszcze walczyć będziecie póty, póki nieprzyjaciel nie uzna sprawiedliwości Waszey sprawy, którey świętości świat cały zaprzeczyć nam nie może.“ Wyliczywszy przymioty i zasługi przybyłych żołnierzy, kończy odezwa rady generalnej swe pocieszenie oznajmieniem, że „w poświęceniu się więc nieograniczonem i w podobnem wytrwaniu spełnienia losów oczekujcie“. Na sesyi zaś dnia 21. stycznia wydrukowała rada odezwę, upominającą o tem, że „chcąc jak najspiesznej oglądać skutki z powołanego pospolitego ruszenia, o ile to być może z największą oszczędnością kosztów obywateli, sądzi rada swoim obowiązkiem ostrzedz publiczność,

iż jako najwięcej zależy obronie powszechnej na spiesznem zebraniu się rycerstwa, tak wszelkie w tym względzie środki, odstępujące od przepisów konfederacyi, jako to: opłaty na ubiór i uzbrojenie, nie odpowiadają celowi i zamiarom konfederacyi i każdy, jak przepisanem zostało, stawający w takim ubiorze, jaki ma, za czyniącego zadosyć wezwaniu konfederacyi uważany być winien i do żadnych w tym względzie obowiązków pociąganym być nie może" [1]).

Zanim wypadnie skreślić krótką dobę istnienia rady generalnej w Krakowie, należy poświęcić uwagę uniwersałowi, zwołującemu pospolite ruszenie, i odpowiedzieć na pytanie, które z konieczności nasuwać się musi, czy był on w stanie powołać do bytu jakąkolwiekbądź siłę nieregularną wojenną. Z powodu braku wszelkich świadectw urzędowych poprzestać muszę na pamiętnikach K. Koźmiana, które w tym względzie dają kilka charakterystycznych wyjaśnień. Skądże to pospolite ruszenie miało powstać? — zapytuje Koźmian — przecież cała młodzież szlachecka służyła w regularnem wojsku, starcy tylko lub niezdatni pozostali, z broni domy szlacheckie wyszły, chyba za broń policzonoby szable liche, zardzewiałe i flinty myśliwskie, nigdzie koni siodłowych ani rynsztunków, nakoniec jaki pożytek z niesfornej i nieumiejętnej zgrai. Jakoż gdy się na pierwszy odgłos zjawił na ulicy w Warszawie poczciwy i już sędziwy szlachcic w kurtce lisiej z piką w ręku i z dubeltówką na plecach, lecz na tak lichej szkapie, że się ledwie wlokła, ujrzano obraz tego pospolitego ruszenia i śmiano się.

Na prowincyi rzeczy miały się trochę lepiej. W lubelskim departamencie był marszałkiem Antoni Radzimiński. Mając pod komendą gwardyę miejską i już z pospolitego ruszenia uzbroiwszy kilkadziesiąt jeźdźców, chciał doświadczyć, czyliby na wypadek nagłego napadu ludność miasta i urzędnicy stanęli do obrony. Kazał więc patrolom, które wysłał, fałszywy alarm zrobić: zbiegła się wprawdzie ludność na wpół uzbrojona, prefekt książę Maciej Jabłonowski wsiadł na konia, lecz to wszystko w takim nieporządku i postrachu, że na placu już strzelać poczęli, choć nie było do kogo. Prefekt zleciał z konia, innych szkapy ponosiły, a tak fałszywy alarm nie obył się bez szwanków. Podobne śmiesznej próżności przechwałki trwały, póki kontyngens marszałków do regularnych szeregów wcielony nie został. Największa jednak ilość pospolitaków, zebranych przez jednego marszałka, dosięgnęła zaledwie cyfry 200 [2]).

---

[1]) Obie odezwy wydrukowane posiada Bibl. Kr.

[2]) Pamiętniki tom II., str. 382—85.

Nie podoławszy zadaniu, które w ówczesnych okolicznościach niemożliwem było do wykonania, rada generalna wyruszyła razem z wojskami Księstwa do Krakowa, mając sobie przez cesarza Alexandra I., ale pośrednio i niewyraźnie, zapewnione bezpieczeństwo w razie pozostania w Warszawie [1]. Przecież duch rady konfederacyi był niezachwiany i dzielić chciała do ostatniego losy Napoleona. W Krakowie śladów jej działalności odszukać trudno; Koźmian tylko nadmienia, że część członków rady konfederackiej wystąpiła z wnioskiem, wykazującym konieczność sądzenia księcia Sanguszki (wiceregimentarza) przez radę konfederacyi. „Naprożno wystawialiśmy, że jak sama konfederacya zawiązaną została w celu politycznym, tak aktem swoim tylko władzę polityczną zlała na radę, że jeżeli przewinienie jest polityczne, rada mogłaby tylko wnieść oskarżenie lub wezwanie do rządu, aby prokuratorowi rozkazał zaskarżyć winnego przed sądem. Gdzie tu jest prokurator? gdzie sąd kryminalny? Zechceż rada konfederacyi przywłaszczać sobie moc sądowniczą, której sejm konfederacyi jej nie użyczył, tak jak nie udzielił mocy rządzenia krajem? Przypuściwszy, że rada wszystkie władze w sobie jednoczy, więc sama sądzić będzie, lub sąd wyznaczy i wskazać musi w każdym razie, podług jakich praw obwiniony marszałek sądzony będzie. Gdy rada uważała się mimo to za wszechwładną i wniosek miał pójść pod głosowanie, Koźmian zauważył, że rada w dyskusyi powyższej uważała marszałków wojewódzkich za osoby cywilno-polityczne i jedynie podległe jej władzy. Zapomnieli jednak wszyscy, że marszałkowie są osobami wojskowemi i podlegają prawom wojskowym, a gdyby nawet nie uważać ich pod tą postacią, to stali się wojskowym przepisom ulegli, skoro rada konfederacyi poddała ich pod zwierzchnią komendę wodza naczelnego wraz z całem pospolitem ruszeniem. Nie godzi się nam wdzierać w prawa księcia i to w prawa, któreśmy na niego zleli. Po tym wniosku postanowiła rada zaprosić księcia, a ten, przybywszy na sesyę, z całą otwartością oświadczył: jeżeli panowie chcecie przyjąć moje zdanie, przestańcie na tem, abym ja, jako zwierzchnik Sanguszki, dał mu dymisyę, a dam mu ją w sposób taki, że stanie się dla niego dostateczną karą. Radę księcia ostatecznie przyjęto“ [2].

---

[1]) Mazade: Mémoires du Prince Adam Czartoryski, tom II., str. 305. W tymże tomie, na stronicy 327, czytamy co następuje: „Les membres, de la confédération et du gouvernement ont suivi l'armée et ne sont pas révenus à Varsovie, parce que personne ne les appelait au nom de sa Majeste Imperial.“

[2]) Pamiętniki, tom II. str. 283—85.

Nie brakło i w Krakowie na staraniach, aby radę jeneralną skłonić do powrotu do Warszawy. Linowski, członek rady, pozyskany dla tych planów, starał się nawet skłonić księcia Józefa, ażeby z wojskiem Księstwa odstąpił Napoleona. Książę Józef odpowiedział mu jednak: konfederacya i władze cywilne niech robią, co chcą, król na nie rządy kraju zdał, lecz wojsko poddał pod rozporządzenie cesarza i króla, więc tylko jego i Napoleona słucham [1]). Gdy się jednak zbliżyła chwila opuszczenia Krakowa przez wojska Księstwa, rada jeneralna nie mogła się zdecydować na opuszczenie granic kraju, pomimo, że proponowane jej przez Bignona zostało; uważała ona słusznie krok taki za dezercyę i emigrowanie a nie za służbę krajowi, i dlatego wolała w końcu kwietnia 1813 r. się rozwiązać [2]). Liczyła ona na początku swego pobytu w Krakowie jeszcze ośmiu członków, wkrótce jednak trudno jej było zebrać przepisany aktem komplet z pięciu osób. Koźmian akta konfederacyi pozostawił w Wieliczce i zdaje mu się, że umieszczone tam zostały jako depozyt w klasztorze OO. Kapucynów czy Reformatów [3]).

Wielką byłoby szkodą, powiada Koźmian, gdyby zaginęły. Były między niemi prócz akcesów książąt niemieckich, prośby o indygenaty i inne ważne pisma. Był oryginalny list księcia Metternicha do marszałka księcia jenerała Czartoryskiego, akredytujący pana Baума, jako rezydenta dworu austryackiego przy konfederacyi Królestwa Polskiego z podpisem na kopercie: *A'son Altesse le prince Czartoryski, maréchal de la Confédération du Royaume de Pologne,* co było wyraźnem powstającego Królestwa potwierdzeniem. Był tam także protokół wszystkich czynności konfederacyi moją ręką napisany, w którym odbijały się, jak w zwierciadle, osoby i charaktery ich, szczególniej członków, radę jeneralną składających [4]).

Jakim sposobem Koźmian mógł nie wiedzieć o tem, że protokół, jego ręką pisany, był drukowanym w dwóch językach, to po-

---

[1]) Pamiętniki K. Koźmiana, tom II. str. 122.

[2]) Bignon. Souvenirs d'un diplomate, str. 364, nie podaje jednak dnia rozwiązania się rady, nadmieniając, że komisya litewska mimo to nie naśladowała rady. Co się tyczy Rządu tymczasowego litewskiego, to przeglądałem „Wypis z protokółu posiedzeń“ tegoż rządu z dnia 10. marca 1813 roku. Późniejszych nie spotkałem. Porównać Pamiętniki Kaj. Koźmiana, tom II. str. 404, który również nie podaje dnia rozwiązania się rady.

[3]) Pamiętniki K. Koźmiana, tom II. str. 405.

[4]) Pamiętniki K. Koźmiana, tom II. str. 405; dokładną charakterystykę wszystkich członków konderacyi podał Ostrowski w żywocie Tomasza Ostrowskiego.

zostałoby trudną do rozwiązania zagadką, gdyby nie ta okoliczność, że jest faktem niezaprzeczonym, że uniwersału drukowanego, zwołującego i organizującego pospolite ruszenie, Koźmian również nie widział, albowiem mylne o nim podał wiadomości. Akcesy książąt niemieckich wydrukowały odpowiednie numera Dziennika, a prośbę konfederacyi jeneralnej do króla o nadanie obywatelstwa hrabiemu Senfft-Pilsach, wydrukował zarówno dziennik jak i dodatek do dziennika. Wiarogodność wszakże tego, co Koźmian napisał o liście Metternicha, wzbudza wielkie powątpiewanie. Jeżeli akces Engeströma został w Dzienniku wydrukowanym, to niewątpliwie rada nie zaniedbałaby się pochwalić listem Metternicha, który dopiero po bitwie lipskiej został księciem. Zresztą, gdzie się podziały akta konfederacyi, trudno dociec. W archiwum po byłej radzie stanu w Warszawie ich nie ma, choć tam się znajduje jeden tom protokółów rady ministrów z 1813 r., odbywanej już w Krakowie i na Podgórzu.

Przedstawiwszy na podstawie skąpego materyału źródłowego przebieg działalności konfederacyi z 1812 roku, należy się jeszcze zastanowić nad zbiegiem okoliczności, które skłoniły sejm Księstwa do skonfederowania się, nieprzewidzianego żadnym artykułem statutu, a następnie wyjaśnić, kto był twórcą pomysłu, którego mocą wskrzeszono dawno zużytą instytucyę a w dodatku nie mającą nic wspólnego z konstytucyami napoleońskiemi. Dla dokładniejszego zrozumienia położenia, w jakiem się znalazł sejm Księstwa w r. 1812, przypomnieć wypada, że kraik, stworzony w roku 1807, bynajmniej nie dochował swego charakteru warszawskiego, który mu został wyraźnie przez Napoleona narzucony. Dekret króla, zwołujący sejmiki w r. 1809, znał wprawdzie tylko obywateli Księstwa Warszawskiego, znał „szlachetny naród“, któremu nie nadawał nazwy polskiego, ale w mowie Najj. Pana, mianej przy otwarciu sejmu d. 10. marca 1809 roku [1]), monarcha, wspominając już o dowodach jednomyślnej ufności, jakie odebrał dawniej od tego narodu, kończy temi słowy: „Polacy! ukazaliście już światu dzielnością oręża, żeście godni waszego odrodzenia; obywatelstwo wasze zapewnia mnie, iż ukażecie równie mądrością obrad, że nieodrodni od przodków sławę i dobro ojczyzny nad wszystko ważycie.“

Napoleon we wszystkich dokumentach, odnoszących się do wojska Księstwa, unikał wyrażenia „polski“, a po 1809 roku niekiedy zamiast „wojska Księstwa Warszawskiego“ używał wyrażenia „wojska sprzymierzone“. Za to jednak akta ministeryum wojny

[1]) Druk. dwie kartki in folio (egz. Bibl. Kr.).

Księstwa nie robiły sobie skrupułów i już w 1808 roku blankiety urzędowe nosiły nagłówek: Ks. Józef Poniatowski, generał dywizyi, naczelny dowódca legionu pierwszego polskiego, ustąpił miejsca „Naczelnemu dowódcy wojsk polskich Księstwa Warszawskiego“. Zresztą bezpośrednia zależność wojsk Księstwa od marszałka Davousta i Berthiera, szefa głównego sztabu Cesarstwa, nie mogła wpływać uspokajająco na mocarstwa okalające Księstwo, zwłaszcza, że z nią szła w parze bezgraniczna usłużność dworu Drezdeńskiego i rządu Księstwa. Aby mieć dokładne wyobrażenie o tem, jak Książę Warszawski starał się odgadywać i wykonywać wszelkie intencye Napoleona, nie sformułowane nawet w urzędowe wymaganie, dość przytoczyć, że rząd Księstwa zasekwestrował dobra Birnbaum, należące do słynnego Steina, bez wyraźnego żądania rządu francuskiego i domyślając się tylko intencyi cesarskiej z ogłoszeń Moniteur'a [1]). Napoleon nie pragnął rządów Księstwa dla swej rodziny, aby nawet pośrednio nie graniczyć z Rossyą, i dla uspokojenia podejrzeń i drażliwości tego mocarstwa oddał Księstwo królowi saskiemu. Tymczasem rozkazując we wszystkiem sile militarnej tego kraju, Napoleon przekonywał, że Księstwo uważa za wysuniętą Marchię Cesarstwa, której przeznaczeniem jest stanowić trwały puklerz dla interesów Francyi [2]). Wreszcie podejrzenie co do ukrytych przeznaczeń Księstwa utrwalił Napoleon jeszcze tem, że nie chciał zatwierdzić konwencyi tymczasowej, zawartej przez ks. Wicencyi z rządem rossyjskim. Upewniając jeszcze raz Rossyę, że nie myśli o odbudowaniu Królestwa, zaznaczył wyraźnie: *je ne veut pas flétrir ma mémoire en mettant le sceau à cet acte d'une politique machiavelique. Car c'est plus qu'avouer le partage de la Pologne, que de déclarer qu'elle ne sera jamais rétablie* (lipiec 1810) [3]).

---

[1]) Mémoires du comte de Senfft, str. 57.

[2]) Dziennik czynności rady ministrów i rady stanu, zgromadzonej stosownie do woli JK. Mości, przez JW. hr. de Schönfeld na sesyi Komisyi Rządzącej d. 5. paźdz. 1807 r. s. 93. „Zastrzegając co do wojskowych zniesienie się przez JW. Serra z marszałkiem Davoust, bez którego żadnej odmiany tyczącej się wojska polskiego czynić nie można.“ Porównać Dalszy ciąg protokółu sesyj rady stanu w r. 1808, s. 136. „Minister wojny donosi radzie stanu, iż jako generał dywizyi odebrał rozkaz dzienny od marszałka Davoust.“ Porównać Protokół sesyj rady stanu od 1. czerwca do 30. grudnia 1809 r., s. 444. „Ks. Poniatowski, jako naczelny dowódca wojska sprzymierzonego Francyi, odbierający rozkazy od N. Cesarza i obowiązany przesyłać raporty księciu Majorowi Generalnemu.“

[3]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 288.

W roku 1809, gdy wojska Księstwa zajęły część Galicyi i w odezwach ks. Poniatowskiego oraz króla saskiego nie kryto się bynajmniej z wyrazem „polski“, istnienie Księstwa, które w tymże roku doznało znacznego powiększenia, poczęło być dla mocarstw otaczających niepokojącem. Austrya jeszcze w roku 1813 przed bitwą pod Bautzen miała wątpliwości, czy Napoleon wyrzeknie się swych planów co do Polski [1]), a cesarz Aleksander I., pomimo wszelkich uspokajań dyplomacyi francuskiej, uskarżał się na to, że postępowanie Polaków w Księstwie obliczonem jest *pour sémer la zizanie entre la Russie et la France* [2]). Istotnie stosunki sąsiedzkie Księstwa Warszawskiego z Rossyą nie mogły należeć do najlepszych i co chwila występowały na jaw czyny, które drażniły uczucia narodowe lub budziły wzajemnie podejrzliwość. Gdy też rząd rossyjski uskarżał się przed dyplomacyą francuską, że wbrew przyjętym zobowiązaniom książę warszawski w odezwach publicznych nazywa Galicyan Polakami i że szafuje dawnemi dekoracyami polskiemi [3]), rząd Księstwa Warszawskiego wypominał wzajemnie, „że obywatelom Księstwa Warszawskiego wolno sukcedować w Rossyi jedynie pod warunkiem, iż złożą przysięgę na wierność tamtemu rządowi“ [4]). Nie brakło w dalszym ciągu cesarzowi Aleksandrowi na radach, aby się ogłosił królem polskim i stworzył Królestwo Polskie lub W. Ks. Lit. Nadmieniłem już o wystąpieniach Czartoryskiego, który wszakże na urzędzie ministra spraw zagranicznych zdobył sobie nieufność wysoko położonych osób i niechęci dyplomacyi rossyjskiej, ujawniające się w postaci prób niesubordynacyi [5]). Niezależnie od Czartoryskiego podawał i Ogiński memoryały cesarzowi Aleksandrowi, przedstawiające konieczność zorganizowania W. Ks. Litewskiego, uwzględniając przytem Konstytucyę 3. maja, tym czynem bowiem zapobiegnie się wpływowi Napoleona na Polaków i odejmie się Księstwu Warszawskiemu ów groźny charakter widma, jaki dotąd posiada [6]).

---

[1]) Mémoires, documents et écrits divers, laissés par le prince de Metternich. T. I. str. 247.

[2]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoleon, str. 495.

[3]) Tatistscheff: Alexandre I. et Napoleon, str. 481.

[4]) Dalszy Ciąg Protokółu Sesyj Rady Stanu w r. 1809, str. 248.

[5]) Tatistscheff: Iz proszławo ruskoj diplomacyi, str. 325 i 334.

[6]) Mémoires de Michel Ogiński, t. III. str. 102, 108. „Avec la promesse de lui accorder une constitution rapprochée de celle 3. de Mai“ i t. d.

Cesarz Aleksander niejednokrotnie brał pod uwagę plany Czartoryskiego, zarówno jak i Ogińskiego. Na wypadek zbliżającej się wojny z Francyą, gotów był monarcha Rossyi ogłosić się królem polskim lub wreszcie, gdyby jaki fałszywy krok Austryi dał mu ku temu dogodny powód. W takiem jednak położeniu, jakie się wytworzyło po r. 1809, wszelkie reformy w ziemiach dawniej polskich byłyby prowokacyą wojny; tymczasem cesarz Aleksander pragnał jej uniknąć i z tego względu, że utwory Napoleona, wypływające z jego geniuszu, znikną wraz z jego śmiercią niepowrotnie i że wówczas obrachunki z Księstwem Warszawskiem skończyć się będą mogły bez nadzwyczajnego rozlewu krwi [1]).

Jakkolwiek cesarz Aleksander nie dał się nakłonić do stanowczego kroku, przyznając, że jedyna sposobna ku temu chwila minęła w r. 1805 [2]), to jednakże wieści o planach i zamiarach tajemnych doszły do dyplomacyi francuskiej [3]). Podług tej wieści, cesarz Aleksander miał się okazać skłonnym do przywrócenia dawnych praw polskich, a nadewszystko do uwzględnienia głównych zasad Konstytucyi 3. maja. Pogłoski w powyższym duchu nie przestały obiegać i w r. 1812, gdy zerwanie Rossyi z Francyą było już nader blizkie urzeczywistnienia. Nie przeszkadzało to jednak temu, że w przededniu wojny Napoleon upewniał Czerniszewa, że ani myśli o odbudowaniu państwa polskiego, a jeżeli Rossya poprze go w działaniach przeciw Anglii, postara się o usunięcie jej niepokojów w tym kierunku [4]). Jednocześnie wszakże przysłanym został księciu Poniatowskiemu tytuł dowódcy piątego korpusu polskiego, a gdy wojna stała się nieuniknioną, sam cesarz Francuzów oświadczał przy sposobności, że rozpoczyna drugą wojnę polską.

Napoleon nie lekceważył bynajmniej przeciwnika, rozpoczynając wojnę w r. 1812. W rozmowie z Metternichem, poprzedzającej kampanią, oświadczył on, że *le triomphe appartiendra au plus patient*, a gdy Metternich, wysłuchawszy projekt cesarski zorganizowania Litwy, wyraził wątpliwość, czy monarcha Rossyi da się na-

---

[1]) Mazade: Mémoires du Prince Adam Czartoryski, t. II. str. 252.

[2]) Mazade: Mémoires i t. d., t. II. str. 130.

[3]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 299. Porównać Bignon: Souvenirs d'un diplomate, str. 197; porównać Mazade: Mémoires itd., t. II. str. 181, §. 8 w memoryale księcia Adama, podanym cesarzowi Aleksandrowi I. w r. 1806. figurowało nawet pospolite ruszenie.

[4]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 370. zapewnienie to było dane jeszcze d. 25. lutego 1812 r.

kłonić do zawarcia pokoju nawet w razie okupacyi ziem litewskich, dodał: *Dans ce cas, je m'avancerai l'année prochaine. jusque au centrè de l'Empire, et je serai patient en 1813, comme je l'aurait été en 1812* [1]).

Z chwilą, gdy wojna w r. 1812 stała się nieuniknioną, Księstwo nabierało dla Napoleona dużego znaczenia. Wprawdzie kraj powyższy stworzony był przez niego i dla niego, ale liczne wojska Księstwa brały udział w kampanii w tem głębokiem przeświadczeniu, że wywalczą, jak w 1809, powiększenie Księstwa, a społeczeństwo tego kraju oczekiwało jako nagrody za tyloletnie poświęcenia i ofiary przeistoczenia Księstwa Warszawskiego w Królestwo Polskie. Napoleon rozumiał dobrze, że studzić zapału i zawodzić nadziei w chwili rozpoczynającej się wojny nie może. Z drugiej strony jednak, dopóki przeciwnik jego był niezwyciężonym, nie wypadało mu przywracać osobiście Królestwa Polskiego i włączać doń prowincye, nad któremi panował niezaprzeczenie cesarz Aleksander I. Potrzeba więc było koniecznie inicyatywy ze strony Księstwa, mniejsza o to, czy samoistnej, czy inspirowanej, ale w każdym razie takiej, któraby go zasłoniła od zarzutu, że stworzenie Królestwa było zużytym tylko fortelem wojennym, a nie czynem narodowym, urzeczywistniającym dawne pragnienia.

Statut z r. 1807 nie dawał pola do wywołania podobnego czynu, ale dawny porządek państwowy polski posiadał konfederacyę, która się nadawała jako tako do bieżącej chwili. Konfederacya budziła wprawdzie niemiłe wspomnienia we wszystkich poważniejszych mężach stanu dawnej Polski. Kołłątaj zwał ją rokoszem przeciw prawu, gwałtownym związkiem, gdzie albo forma rządu nie dostarcza, albo przemoc odporu potrzebuje [2]), a „ustawa rządowa" z 1791 r. oświadczyła między innemi: „Konfederacye wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucyi przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy" [3]). Dlatego to w akcie konfederacyi zawarte są usprawiedliwienia wobec tego, że sejm uciec się musiał do podobnego środka, a prócz tego przyrzeczenia, że konfederacya z 1812 r. uniknie błędów dawnych swoich poprzedniczek.

---

[1]) Mémoires, documents et écrits divers laissées par le prince de Metternich, t. I. str. 122.

[2]) Do St. Małachowskiego. O przyszłym Seymie Anonyma listów kilka. Część II. str. 25.

[3]) Vol. leg., t. IX. str. 222.

Pradt, któremu powierzono kierownictwo sejmu w r. 1812, zaznacza krótko i zwięźle, że *cette diète s'etait confedérée, suivant l'ancien usage* [1]), ale zapomina zupełnie o instrukcyach, jakie otrzymał od Bassano, a któremi powinien się był kierować. Otóż instrukcye przepisywały ambasadorowi francuskiemu, aby się o to starał, żeby sejm został zwołany i żeby się zawiązał w konfederacyę, postanowiwszy powrócenie Królestwa Polskiego. Następnie wszędzie, gdzie są tylko Polacy, tam ma być dane prawo konfederowania się w celu dobra publicznego, z nadmienieniem wszakże, że konfederacye zostaną skierowane przeciwko Rossyi wyłącznie, zostawiając Austryę i Prusy w spokoju. Dalej, konfederacya centralna w Warszawie winna zorganizować komitety po województwach, którećby się zajmowały rozsyłaniem proklamacyi i odezw, podnoszących ducha nietylko w Księstwie, ale w prowincyach znajdujących się pod władzą Rossyi, a to dlatego, aby w całym narodzie obudzić *une sorte d'ivresse.* Ręka ambasadora powinna kierować działalnością, ale w ten sposób, ażeby jej dostrzedz nie było można [2]).

Instrukcye przepisały również Pradtowi, aby po zorganizowaniu się konfederacya wysłała deputacyę do cesarza, przedstawiając mu akt konfederacyi i prosząc o protekcyą. Cesarz odpowie im pochwałą ich patryotyzmu i zapału, ale zarazem zwróci uwagę, że jedynie wytrwałości i poświęceniu własnemu zawdzięczać mogą odbudowanie Królestwa. Gdy księciu Bassano nie udało się skłonić Napoleona do przejazdu przez Warszawę i ogłoszenia Królestwa Polskiego, przesłał d. 17. czerwca depeszę Pradtowi, w której wymaga, aby konfederacya starała się o jak największą liczbę akcesów pojedyńczych, i to rozpoczynając od ludzi znacznych, jak Czartoryski, Radziwiłł i Sanguszko. *Il faut enfin q'il y ait chaque jour, un acte d'adhésion, une proclamation, une piece quelconque soit individuelle, soit officielle, soit de la Diète, soit des Diétines, soit des particuliers. Il faut que la publicite de ces pieces suive immédiatement, ce n'est qu'en frappant sans cesse, qu'on parviendra a éxciter les esprits a soutenir leur exaltation* [3]).

Senfft stwierdza również w pamiętnikach swoich, że ks. Bassano pragnął w mieszkaniu Pradt'a zgromadzić jego, Brezę, Serrę, generała Sokolnickiego i Batowskiego, ażeby się zastanowili nad spo-

---

[1]) Histoire de l'ambassade dans le grand Duché de Varsovie en 1812, str. 121.

[2]) Ernouf: Maret duc de Bassano, str. 383.

[3]) Ernouf: Maret i t. d., str. 385.

sobami zorganizowania konfederacyi generalnej. *Mais les individus appelés à donner leur opinion, n'etaient point en état de répandre des lumieres satisfaisantes sur un objet de cette nature.* Największy wpływ na cały plan postępowania miał wówczas, zdaniem Senffta, Matuszewicz [1]).

Następnie książę Bassano, donosząc Pradtowi, że cesarz jest niezadowolony z jego zachowania się w ogóle, a z rozwiązania sejmu po dwóch zaledwie sesyach w szczególności, tłómaczy mu, że jeżeli cesarz w odpowiedzi Wybickiemu nie zamieścił słów: *La Pologne existe*, to jedynie dlatego, że wyrzeczenie ich obowiązywałoby go do nieskładania broni aż do chwili, w którejby ją odbudował. Niemniej jednak Napoleon dążyć będzie do tego celu i utworzenie rządu tymczasowego na Litwie nie znaczy bynajmniej, aby z Księstwa litewskiego chciał wytworzyć *un corps separé dans l'Etat. Au moment où la natiou s'organisera comme nation, ces elements separés d'administration se reuniront dans le gouvernement commun* [2]).

Dowiadujemy się nareszcie, że Uniwersał z d. 20. grudnia, zwołujący pospolite ruszenie, był także dziełem księcia Bassano. Bawił on aż do 20. grudnia w Warszawie i naradzał się z radą konfederacyi nad środkami, których trudne okoliczności wymagały. Co do odpowiedniości i właściwości pospolitego ruszenia, zdania były na równi podzielone, ale wszyscy zgodzili się na to, że potrzebne są przepisy w celu zorganizowania nowego korpusu wojsk [3]).

Z instrukcyi, jakie Pradt otrzymał, i z depesz, jakie mu książę Bassano nadsyłał, przekonać się łatwo, że pomysł zawiązania konfederacyi, a następnie zwołania pospolitego ruszenia pozyskał wcześnie, a raczej uprzednio sankcyę Napoleona. Czy na ten środek zwrócił mu który z Polaków uwagę, przesądzać trudno, ale z usprawiedliwiań się, zawartych w akcie konfederacyi, i tego bez zastrzeżeń przypuszczaćby nie należało. Inaczej się rzecz ma z pospolitem ruszeniem, które w roku 1806 nie było czczym wymysłem, ale przyniosło Napoleonowi znaczne pożytki, dostarczając rekruta, a którem nadto komisya rządząca jeszcze w 1807 się zajmowała [4]). Istnieją

[1]) Mémoires du comte de Senfft, str. 178.

[2]) Ernouf: Maret i t. d., str. 392.

[3]) Ernouf: Maret i t. d., str. 480—81.

[4]) W d. 22. stycznia 1807 r. Komisya Rządząca wydała odezwę do obywatelów y generałów pospolitego ruszenia, podpisaną przez X. J. Poniatowskiego, Dyrektora Woyny, i Małachowskiego. Drugą zaś odezwę wydała d. 24. lutego 1807 „w zamiarze porządnego z W. Generałami wojewódzkiemi względem pospolitego ruszenia obrachunku.“ (Druk. Bibl. Ord. Kr.).

ślady, dość błahe co prawda, że Napoleon wiedział o uniwersale z d. 20. grudnia: gdy bowiem Węgrzecki zarzucać miał, że pospolite ruszenie wzywa tylko szlachtę do broni, odpowiedziano mu, że się to stało za wyraźnym rozkazem Napoleona, który wezwaniem wszystkich do obrony nie chciał poruszać tłumów [1]).

Zarówno Bignon, jak i książę Bassano, oskarżali Pradta o to, że, rozwiązując sejm przedwcześnie, sparaliżował poniekąd działalność rady konfederacyi. Sejm, zdaniem ich, byłby w stanie rozniecić daleko większy zapał i zorganizować skuteczniej pospolitą obronę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bezradność, nieudolność, a w chwilach krytycznych zwątpienie ambasadora francuskiego, przyczyniły się w znacznym stopniu do tego, że ani konfederacya, ani pospolite ruszenie nie przyniosły tych świetnych owoców, jakie sobie po nich obiecywano. Mniemam jednak, że i największa energia Pradta nie zdołałaby wynagrodzić błędów, popełnionych przez samego Napoleona i że mogłaby jedynie złagodzić niektóre z dotkliwych następstw straszliwej katastrofy. Czyby cały sejm skonfederowany pracował nad roznieceniem zapału, czyby tylko rada konfederacyi siliła się nad urzeczywistnieniem powyższego zadania, w obu razach wielkiej różnicy w rezultatach być nie mogło, zwłaszcza, że kraj był wyczerpany nad miarę, zniechęcony zdzierstwami wielkiej armii i przeświadczony o tem, że nie szczędził ofiar i poświęcenia. W takim stanie wyczerpania i podrażnienia, odezwy, akcesy, jednem słowem wszelki patos, choćby najszczytniejszy, niewiele mógł pomódz, a do zorganizowania pospolitego ruszenia uczuła się rada konfederacyi upoważnioną wtedy, kiedy już stanowczo było za późno na jakikolwiek ratunek. Coby było wówczas, gdyby konfederacya wzorem dawnych zagarnęła rządy i godność marszałka konfederacyi powierzyła naczelnemu wodzowi, ks. Józefowi, przesądzać trudno. Prawdopodobnie mimo wycieńczenia siły militarne Księstwa byłyby większemi, ale, choćby nawet przeszły wszelkie oczekiwania, nie zdołałyby naprawić błędów i pomyłek Napoleona, ani uratować od zagłady wielkiej armii.

Z chwilą rozpoczętej wojny, skuteczność i odpowiedniość konfederacyi i pospolitego ruszenia nie zależy bynajmniej od polityki konstytucyjnej, ani od pomysłów dyplomacyi. lecz wyłącznie od sztuki wojennej. Można tu powtórzyć śmiało rzymskie zdanie: *quae medicamenta non sanant, ferrum sanat.* Na wszystkie choroby i dolegliwości konfederacyi wraz z pospolitem ruszeniem wystarczało

---

[1]) Pamiętniki K. Koźmiana, t. II. str. 383.

jedno lekarstwo, miecz zwycięski, najlepiej zaś pomyślaną konfederacyę skazywał na nieuchronną zagładę miecz strzaskany. Wszystko więc zależało od tego, czy Mars zwróci jeszcze raz swe przychylne oblicze w stronę tego, który przez lat wiele był jego stałym ulubieńcem. Z rozpoczęciem się bowiem kampanii 1812 r., zarówno jak i przedtem, nietylko konfederacya, ale konstytucya i samo Księstwo tyle miały siły i mocy, jak to słusznie Kołłątaj zauważył, ile miała mocy Francya cała. Jej pogrom rozwiązał w sposób niweczący wszelkie zagadnienia konstytucyjne w Księstwie Warszawskiem.

Aleksander Rembowski.

INFAMIA.

STUDYUM PRAWNO-SPOŁECZNE.

(Ciąg dalszy).

V.

Cenzura społeczna.

Bilans prawny w zakresie czci wypadł w poprzednim rozdziale niepomyślnie. Ujemny rezultat tyczy się tak czci wewnętrznej, kwintessencyi moralnej człowieka, tego poczucia praw i obowiązków w ich wzajemnej łączności i harmonii, którego prawo pozytywne całemi stosami ustaw zastąpić nie zdoła, jak i czci zewnętrznej, odblasku owej kwintessencyi moralnej w całem otoczeniu człowieka, którego prawo pozytywne strzedz powinno w interesie własnej siły żywotnej, jakby oka w głowie.

W sprawie czci wewnętrznej obrona prawa przed zarzutami zdaje się być łatwą. Chociaż bowiem pozytywiści prawni reklamują dla prawa charakter potęgi, wkraczającej z rozkazami we wszystkie zakresy życia i we wszystkie stosunki, biorącej człowieka w opiekę od kolebki, nawet przed przyjściem na świat *(nasciturus pro iam nato habetur, quoties de commodis eius agitur)*, aż do grobu, nawet poza grób, gdy chodzi o ścisłe wykonanie ostatniej woli, to przecież zasłaniać się mogą w takich kłopotliwych sytuacyach, jak powyższa, tem usprawiedliwieniem, że w sferę prawa wchodzi właściwie dopiero człowiek zdolny do działania, więc już z rozwiniętym w poprzedniej fazie edukacyjnej ustrojem moralnym, którego kodexy przecież naprawić nie zdołają, który chyba tylko napiętnować mogą. Gdybyśmy nawet przyjęli bez żadnego zastrzeżenia taką abdykacyę prawa z wszelkiego, chociażby pośredniego tylko, wpływania na formacyę ustroju moralnego w fazie wychowawczej, bez zastrzeżenia,

które jest koniecznem, jeżeli się ma na myśli prawo w ogólnem a fazę wychowawczą życia ludzkiego w szerszem po za progi domowe sięgającem znaczeniu, — to zawsze i w takim razie niepodobna zgodzić się na to, żeby pozytywizm prawny mógł bez skrupułów umyć sobie ręce w tej kollizyi. Potrzebaby bowiem chyba wyższego heroizmu moralnego na to, aby człowiek dziś odbywać mógł wędrówkę po szlaku życia codziennego bez żadnego szwanku dla czci wewnętrznej w znaczeniu kwintessencyi moralnej, jeżeli drogoskazy prawa są fałszywe, albo jeżeli w ogóle brak takich drogoskazów, ostrzegających wśród wiru interesów przed przepaściami i manowcami, po których nieraz długo chodzić można, zanim się stanie u baryery — kryminalnej.

Czy taką jest a właściwie czy taką być musi sytuacya prawna w zakresie stosunków prywatnych? Do pewnego stopnia możnaby to nazwać *malum necessarium*, gdyż owa neutralna sfera między bezprawiem cywilnem a karnem, o której mówiliśmy już w wstępnych uwagach, stanowi i stanowić będzie w prawie niedoskonałość w tem znaczeniu, w jakiem niedoskonałość mniejsza lub większa uchodzić będzie za akcessoryum wszystkich ludzkich urządzeń, akcessoryum nieuniknione, bo tkwiące w naturze rzeczy. Inaczej jednak rzecz się ma z rozmiarem tej sfery neutralnej. Może ona bowiem stanowić tylko przesmyk wązki, bezpieczny chyba dla szczególnie wyrafinowanych śmiałków, a może stać się także szerokim i bitym gościńcem, bezpiecznym a nawet wygodnym i dla wielkiego ładunku interesów.

Otóż właśnie w ostatnich czasach wytworzył się między bezprawiem cywilnem a karnem, między nieuczciwością, nawet szalbierstwem niedostępnem dla kwalifikacyi prawno-karnej a przestępstwem, ujętem w ramy prawa pozytywnego, między interesem a oszustwem, między spekulacyą a podstępem, taki bity i szeroki gościniec, który nęci formalnie każdego, kto się puszcza w drogę ku obiecanej ziemi obrotu. Liberalizm nowoczesny zbudował ten gościniec na trzęsawisku dziś, dzięki Bogu, już zachwianych w kredycie doktryn ekonomicznych, które wolną konkurencyą miały stworzyć raj na ziemi a tymczasem dały przedsmak piekła socyalnego, otwierając na oścież szerokie wrota, przez które wraz z zdrowemi żywiołami i zasadami godziwej spekulacyi dostały się na szeroką arenę współzawodnictwa ekonomicznego także i wszystkie złe instynkta bezwzględnej w swojej chciwości i nienasyconej w żądzach natury ludzkiej, aby pod hasłem rozwoju ekonomicznego wyprawiać formalne orgie. *Laissez faire, laissez aller*, powiedziala zwycięzka do-

ktryna ekonomiczna a prawo wzięło sobie to hasło do serca i zastosowało się do niego z bierną assystencyą, tak, że dopiero groźne oznaki rozstroju społecznego otworzyły mu oczy na widok ujętych w formalne systemy i wszelkiemi pozorami legalności osłoniętych szalbierstw, wyzysków, podstępów itp.

Dziś, jak świadczą programy ciał prawodawczych, w których rzędzie austryacka Rada państwa ze swoją akcyą przeciw lichwie, różnym formom szalbierczej i w ogóle nielojalnej konkurencyi niezawodnie naprzód się wysuwa, ustawodawstwo rozpoczęło odwrót na całej linii a wszystkie znamiona sytuacyi pozwalają pocieszać się tem, że będzie to nie zwrot chwilowy tylko, lecz stanowcza zmiana na lepsze. Ale zanim się ta zmiana dokona, całe pokolenie ludzi prawnie „nieposzlakowanych“ a jednak szalbierzy lub nawet nikczemników, w ogóle ludzi „bez czci i wiary“, zaprawionych w życiu obrotowem złotego dla nich okresu nieokiełzanej wolności konkurencyjnej, będzie mogło jeszcze długo podtrzymywać kredyt takiej uczciwości, która zasadza się tylko na starannem omijaniu pozytywnych kryteryów kryminalnej kwalifikacyi czynu bez oglądania się na jakiekolwiek skrupuły moralne wobec jawnej krzywdy.

Gdzie istnieje zastarzałe pisemne postępowanie w sprawach spornych, tam stanowi ono także obok prawa materyalnego w powyższym rodzaju eldorado dla poczciwców prawnie „nieposzlakowanych“, chociaż nikczemnych, a tem samem i ważną pozycyę ujemną w wspomnionym na wstępie bilansie prawnym czci. Taką procedurą cywilną, jak uchylona już, dzięki Bogu, w dzienniku ustaw a w praktyce dogorywająca stara procedura austryacka, prawo formalnie zraża każdego, kto po raz pierwszy zetknie się z jego funkcyami na tem polu, do polegania na sile moralnej czci, bo każe mu nietylko być przygotowanym na wszelkie fortele przeciwnika, lecz nadto stłumić w sobie żywsze porywy poczucia czci i zawsze pamiętać o tem, że pod grozą klęski procesowej nie powinien być otwartym i szczerym nawet w uznaniu tego, co leży na dłoni, co jasne, jak słońce. *Negantis maior potestas*, — więc aby cały ciężar dowodowy spadł na przeciwnika, trzeba przeczyć wbrew własnemu przeświadczeniu niejako w żywe oczy i można to czynić bezpiecznie, bo co między ludźmi uczciwymi po za areną procesową nazywa się kłamstwem, nawet bezczelnem i niegodziwem kłamstwem, to na tej arenie z mocy prawa ma charakter dozwolonego fortelu w obronie własnych interesów, co człowiek uczciwy zwykł bez ogródek nazywać krętactwem lub matactwem, z tem prawo pozwala wystąpić w procesie bez obawy o splamienie czci. Co chwila więc krzyżuje się droga, którą

poczucie czci postępować każe, z tą, na którą drogoskaz interesu wskazuje. Kto wybierze pierwszą drogę wbrew ostrzeżeniu od prawa otrzymanemu i dozna potem porażki dotkliwej na interesach swoich, niemoże nawet tem się pocieszyć, żeby mu to poczytane być miało za akt moralnego heroizmu. Wobec prawa takiem postępowaniem zasłużył sobie chyba na zarzut, że jest nieoględnym lub nawet nieudolnym ignorantem a gdyby chciał się wylegitymować ze znajomości rzeczy i usprawiedliwić tem, że na arenie prawa uważał drogę prostą co najmniej za równie bezpieczną, jak zygzaki proceduralne, to zyska chyba tylko tyle na tem, iż uważany będzie nie za ignoranta, lecz za — naiwnego dziwaka.

Za te uwagi czeka nas pewnie zarzut słuszny, że niepotrzebnie gorszymy się tym stanem rzeczy, skoro dotychczasowa austryacka procedura cywilna nie była typem stosunków procesowych, w Europie panujących, lecz niefortunnym wyjątkiem a raczej nieuprzątniętym w porę remanentem przebytej już w innych krajach fazy procesowej, skoro nadto w tej chwili już i ten remanent austryacki stacza się w przepaść a wejście w życie nowej, na nowoczesnych zasadach, mianowicie na jawności i ustności, opartej procedury do dwóch lat stanie się faktem dokonanym. Moglibyśmy odeprzeć zarzut taki już samą uwagą, że praca ta z założenia swojego niema być programem reform praktycznych dla potrzeb prawnych bieżącej chwili, lecz zasadniczem określeniem znaczenia czci, jako głównego czynnika moralnego w historyi i w zadaniach prawa. Z tego stanowiska uwagi powyższe nie byłyby zbyteczne w tym ogólnym rachunku z prawem nawet w razie, gdyby w tej chwili już i w całej Austryi proces odbywał się według nowej ustawy o postępowaniu sądowem.

Zresztą reforma, dokonana w duchu praktycznych tylko postulatów, z głównem uwzględnieniem tego celu, żeby mechanizm procesowy, doprowadzony pod względem prawno-technicznym do możliwej doskonałości, funkcyonował szybko i tanio, niemoże jeszcze w zupełności zaspokoić wymagań, z jakiemi z powyżej wskazanego stanowiska wystąpić należy wobec prawa. Najszybciej i najtaniej przeprowadzony proces jest zawsze procesem, więc sporem, więc walką na broń prawną, kończącą się, jak każda walka, nie wyrównaniem nieporozumień, lecz pokonaniem jednej strony, która poddać się musi losowi każdego pokonanego, streszczającemu się zbyt często w słowach: *vae victis*. Że te słowa nie mają tutaj takiej grozy, jak w walce prawdziwej, krwawej, to rzecz podrzędna. O ile bowiem chodzi o owo nieuniknione rozgoryczenie, z jakiem każda

strona pokonana z areny walki ustępuje, stosują się one także do ofiar przegranego procesu, bez względu na to, czy ważyły się losy całej egzystencyi materyalnej, czy tylko szanse interesu miernej wartości.

Że inaczej być niemoże, że świat bez sporów i procesów nie przyśni się nawet najzapamiętalszemu idealiście, to prawda i na to rady niema, tak samo, jak rady niema na wszystkie inne nieunikniono dolegliwości ludzkiej egzystencyi. Ale czy prawo, wydoskonaliwszy ostrze proceduralnej machiny swojej i umożliwiwszy do niej łatwy przystęp każdemu, tem samem już spełniło całą missyę swoją, to inna kwestya. Z moralnego i społecznego stanowiska najtańsza i chociażby *à la minute* działająca machina procesowa nie daje jeszcze prawu takiego absolutoryum, jakby to wypływać się zdawało z poglądów pozytywizmu prawnego.

Jaka część z klienteli prawa wchodzi w każdym wypadku spornym na drogę procesową chętnie lub przynajmniej tak obojętnie, jakgdyby to był krok normalny, zwyczajny i ominąć się nie dający, a jaka część chwyta się tego środka, jeżeli nie ze wstrętem, to przynajmniej z pewnym skrupułem, lub ubolewaniem, iż spór, wynikły z nieporozumienia lub powikłania stosunków, koniecznie musi iść pod ostrze miecza proceduralnego, chociaż przy interwencyi i za pośrednictwem ludzi dobrej wiary i woli mogłoby nastąpić pokojowe rozwikłanie węzła spornego — o to można się spierać i w miarę optymizmu lub pessymizmu w zapatrywaniach ujmować ten stosunek w odmienne cyfry. Że jednak cyfra drugiej kategoryi nie będzie nawet i dziś znikającą wobec pierwszej, to można i bez optymizmu przypuścić na pewne, skoro w przysłowiu ciągle jeszcze złoty proces ustępuje przed słomianą zgodą. W oczach ludzi z żywem poczuciem czci, więc ze świadomością słusznej miary własnych praw i obowiązków, których harmonia wypełnia pojęcie czci, pojednawsze załatwienie sporu, wynikłego z nieporozumienia lub z powikłania stosunków, musi mieć stanowczą wyższość nad procesowem rozcinaniem węzła *lege artis iuridicae.* Czy prawo dzisiejsze należycie liczy się z takiemi sytuacyami, czy ułatwia, ile możności, takie załatwianie sporów bez aparatu procesowego a tem samem czy wyzyskuje według sił swoich i krzepi w ten sposób tak ważny moralny czynnik w porządkowaniu stosunków, jakim cześć jest i zawsze być powinna?

W ramach dzisiejszego prawa procesowego nie wiele daje się zdziałać w powyższym kierunku, bo chociaż sędzia, zwłaszcza w pomniejszych sprawach, może niezawodnie wpływać skutecznie w myśl takiego wyrównywania nieporozumień i sporu na nich opartego, to

jednak akcya taka zazwyczaj albo tylko *pro forma* się odbywa, albo wprost uważana jest za nieleżącą w duchu prawa, co w biórokratycznym ustroju sądów nawet uważać można za opinię do pewnego stopnia normalną. Jeżeliby akcya tego rodzaju miała być wysunięta na pierwszy plan, jako cel równorzędny z samem procesowem rozcinaniem węzłów spornych a ze stanowiska interesów społecznych nawet o wiele sympatyczniejszy i więcej pożądany, to musiałoby być przedtem dokonane takie przeobrażenie, czy uzupełnienie prawnego aparatu wykonawczego, aby żywioł obywatelski wszedł w jego ustrój jako czynnik z równorzędną missyą. Mamy tutaj na myśli oczywiście taką formę organicznego wcielenia tego żywiołu, jaka w historyi życia prawnego jest już znana i wypróbowana, mamy na myśli sądy pokoju, sądy rozjemcze i polubowne, o które nietylko w imię ich pięknych tradycyj, lecz także ze względu na widoczne korzyści praktyczne dla sfer najwięcej interesowanych już w chwili podjęcia reformy procedury austryackiej upomniały się dobitnie poważne głosy właśnie z tych sfer pochodzące [1]). Potrzeby takiej reformy nie mógł zapoznać ustawodawca austryacki a dowód jej uznania stanowi kilka przygotowanych już w tym duchu projektów. Jestto jednak ustępstwo minimalne, traktowane nie w duchu zasadniczej wagi swojej, lecz tylko tak, jakgdyby chodziło o mniej doskonałą, ale w pewnych kategoryach sporów mimo to z praktycznego stanowiska pożądaną, formę prawnej interwencyi. Inaczej sprawa ta byłaby podniesiona i w zakroju swoim i w szczegółach, jeżeliby ustawodawca zamierzał był wziąć cześć w rachubę w takim zakresie, jaki się jej należy jako moralnej aliantce prawa w spełnieniu jego missyi społecznej.

Także i dla prawnej osłony czci reforma taka aparatu sądowego miałaby wielkie znaczenie. Inaczej wyglądałyby te dziś na karykatury zakrawające drobne rozprawy honorowe, przed forum sądowe wytaczane, jeżeliby n. p. prawo interwencyę swoją uczyniło zależną od dowodu, że sprawa tej kategoryi była przedtem wytoczona przed urzędem rozjemczym, złożonym z poważnych osobistości, wyborem na to stanowisko powołanych, i niemogła być w sposób pojednawczy, kompromissowy, załatwiona. Byłaby to akcya pojednawcza, jakiej godne jest takie dobro moralne, jak cześć, gdyż przed takiem forum satysfakcya uzyskana, czy to przez rozjaśnienie nieporozumień, czy przez otwarte odwołanie obrazy i przeproszenie

[1]) Alfred von Lindheim: *Das Schiedsgericht im modernen Civilprocesse.* — Wien 1891.

dotkniętego, równałaby się w zasadzie dawnej *restitutio famae*, jako słusznej i godziwej naprawie złego. Owę restytucyę zdyskredytowano w świecie prawniczym tak, że w niejednym czytelniku z tego świata samo jej przypomnienie na tem miejscu może wzbudzić uprzedzenie do uwag poprzednich. Czy jednak zdyskredytowanie to nie odnosi się więcej do form i akcessoryów dawnej restytucyi, w istocie dziwacznych, jak już przedtem zaznaczyliśmy, poniekąd nawet wprost paraliżujących zamierzone cele, aniżeli do samej treści i do tych celów dobrze zrozumianych? Gdyby prawnicy, traktujący dziś zazwyczaj dawną restytucyę czci co najmniej jako pomysł paradoxalny, mieli na uwadze psychiczny charakter obrazy czci, gdyby ta jej strona psychiczna, już poprzednio podniesiona tutaj jako postulat przyszłej zasadniczej reformy, znalazła więcej uwzględnienia, możnaby liczyć na zmianę opinii na rzecz restytucyi. Jeżeli bowiem w ogóle może być mowa o powetowaniu przykrości doznanej w obrazie czci, przynajmniej o uchyleniu tej przykrości, to prędzej przecież cel ten osiągnąć można przez taką moralną satysfakcyę, aniżeli przez to, że na przeciwnika nałożona zostanie kara według skromnej taryfy honorowo-karnej prawa.

Nie do samej tylko akcyi rozjemczej, lecz także i do ściśle karnej musiałby być żywioł obywatelski powołany, jeżeli się wychodzi z założenia, że dzisiejsza prawna osłona czci jako zupełnie niedostateczna musi prędzej lub później stać się przedmiotem rozległej zasadniczej reformy. Widzieliśmy z poprzednio już przytoczonych głosów, tak poważnych i kompetentnych, jak n. p. Beaussire'a i Francka, że z projektem reformy w tej mierze łączy się ściśle myśl o sądach honorowych, jako osobnej kategoryi sądów przysięgłych dla spraw obrazy czci. I ci, którzy najformalniej chcieliby ulegalizować pojedynek, jako jedyny sposób załatwienia sprawy honorowej, usuwającej się z pod judykatury sądowej, żądają także ustanowienia sądów honorowych w powyższym rodzaju dla decyzyi, czy pewna sprawa należy właśnie do tej kategoryi. Jednomyślność tego żądania wskazuje, iż kto tylko wejdzie głębiej w istotę rzeczy, musi przyjść do przekonania, że samo prawo ze swoim mechanizmem paragrafowym i aparatem biórokratyczno-sędziowskim nie zdoła uczynić zadość wymaganiom, jakie stawia osłona czci w znaczeniu jednego z najwyższych dóbr moralnych, że zatem społeczeństwo musi przyczynić się do dzieła nietylko samodzielną akcyą w uszlachetnieniu obyczajów w ogóle, lecz także pomocniczo przez podniesienie poziomu judykatury państwowej.

Jestto błąd właściwy współczesnemu ustawodawstwu, że w reformach wysila się przedewszystkiem na zmianę materyalnych postanowień prawnych a na aparat wykonawczy prawa nie kładzie takiego nacisku, jak tego rzecz sama wymaga. To też aparat ten rdzewieje z biegiem czasu i rozwojem stosunków tak, że niemoże spełniać swoich funkcyi w sposób odpowiadający intencyom ustawodawcy, o ileby one nawet trafnie objęły interesa społeczne. W Austryi szczególnie jaskrawo wychodzi na jaw błąd ten w chwili obecnej, gdy przygotowywana jest z takim wielkim rozpędem reforma kodexu karnego, mająca streścić w sobie cały postęp a przynajmniej najważniejsze postulaty tegoczesnej kryminalistyki. Czy ta cała reforma wejdzie w życie tak, jak została zamierzona, czy w ogóle wejść może w życie z dzisiejszym aparatem wykonawczym, nad tem ustawodawca nie zastanowił się naprzód a od tego właściwie zacząć był powinien, skoro sam przy wielu innych sposobnościach uznał to formalnie i bez zastrzeżeń, że cały stan urzędniczy a sądowy przedewszystkiem znajduje się w położeniu opłakanem, prawie niegodnem państwa ze schyłku XIX. stulecia, które nie pozwala przedsiębiorcom przemysłowym wyzyskiwać robotników z ujmą dla ich zdrowia i potrzeb duchowych a samo tak postępuje z własnymi urzędnikami, przeciążonymi pracą w sposób uniemożliwiający już nietylko ciągłe zawodowe kształcenie się, lecz nawet rozważne rozpatrzenie i załatwienie każdej sprawy, a nadto skazanymi na byt materyalny, nędzny w całem tego słowa znaczeniu. Jeżeli wydobycie stanu sędziowskiego z tej opłakanej sytuacyi dzisiejszej pod względem materyalnym jest tak zwlekane, jakgdyby chodziło nie o rażącą anomalię, lecz tylko o zwyczajną niedostateczność urządzenia, to cóż dopiero mówić o takiem wyniesieniu społecznem tego stanu, aby w nim klientela prawa widziała odblask jego majestatu a społeczeństwo rękojmię nietylko sprężystego, lecz i należną powagą otoczonego aparatu wykonawczego prawa? [1]) A dalszy postulat, aby ten dzisiejszy biórokratyczny typ sądu, świat zamknięty w sobie, oddzielony od życia formalizmem paragrafowo-aktowym, przeobraził się, jeżeli nie dla wszystkich, to przynajmniej dla jednej kategoryi spraw, tak, jak to zalecają najpoważniejsze głosy, przez połączenie się z żywiołem obywatelskim w osobnych sądach przysięgłych dla spraw honorowych —

---

[1]) Rzecz ta, pisana w r. 1895, opiera się na ówczesnym stanie sprawy. Od tego czasu zaszły w Austryi zmiany na korzyść stanu urzędniczego w ogóle. Autor mimo to nie zmienia textu z tego powodu, że oddać musi pracę do druku w takiej formie, w jakiej ona oceniana była przez warszawskich sędziów konkursowych. (Przyp. Autora).

to już tak śmiałe żądanie, że kto za ozwanie się z niem skarcony zostanie przez krytykę tylko lekceważącym zarzutem, iż jestto utopia, nie zasługująca na poważny rozbiór, może jeszcze mówić o wielkiem szczęściu. Nic nie pomoże fakt jawny, że dzisiejszy typ sądu jest do załatwiania spraw honorowych z powagą rozstrzygającą dla całego otoczenia społecznego osób interesowanych tak uzdolniony, jak — nie uchybiając tem zresztą bynajmniej ani szlachetności, ani użyteczności kunsztu — kowal z ciężkiemi młotami i obcęgami swojemi do naprawiania delikatnego mechanizmu zegarka kieszonkowego. Czy można się więc dziwić, że jak zepsutego zegarka nikt przy zdrowych zmysłach nie zaniesie do kowala, tak samo ten, kto ma żywe poczucie subtelności czci i jej wagi, jako dobra moralnego, nie pomyśli w wypadkach kollizyi o szukaniu satysfakcyi w drodze biórokratyczno-sądowej?

Jestto rzecz charakterystyczna a dla nauki prawa wcale niepocieszająca, że wszystko, co tylko wychodzi poza ramy istniejącej organizacyi, poza linie dzisiejszego deptaka praktyki, uważane jest za utopię niewykonalną, z którą się nawet liczyć niepotrzeba. Technikowi wolno posuwać się w hypotezach i kombinacyach poza wszelkie granice, wolno mu układać najśmielsze plany w sposób na cudotwórczość zakrawający, a gdyby nawet jaki fantasta w przewidywaniu dalszych wielkich odkryć i wynalazków zapowiedział n. p., że za tyle a tyle lat nasi wnukowie lub prawnukowie będą mogli za pomocą maszyn do lotu prześcigać w ruchu jaskółki i urządzać sobie lotne podróże okrężne, to jeżeliby nie znalazł bodaj skrytych adherentów, nawet niewierni Tomasze widzieliby w tem co najwięcej tylko śmiałą antycypacyę przyszłości, w najgorszym razie tylko przesadny wyraz tej pewności przyrodników, iż wobec nieskończonego postępu w odkryciach i wynalazkach prawie niemożna już mówić o pomysłach niepodobnych do urzeczywistnienia. Natomiast biada prawnikowi, jeżeliby w słabej tylko mierze pofolgował w ten sposób aspiracyom, jakieby wzbudził w nim na widok dzisiejszego stanu prawnego nie sam poryw fantazyi, zrywającej wszelki związek z rzeczywistością, lecz głos żywszej tęsknoty za zbliżeniem się do tych ideałów, których prawo wtedy chyba się wyprze, gdy zrezygnuje z tej roli, jaką dotąd odgrywało w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości.

Alež prawda, że i prawnik może uzyskać legitymacyę na najśmielsze wnioski i prognozy, nawet na widoczne paradoxy. Legitymacyę tę daje dziś skrajny pozytywizm i jego hałaśliwa krytyka temu, kto się zaprze wiary w odwieczne podstawy klassycznego

prawa karnego, jak wolna wola i odpowiedzialność moralna, a natomiast, ukorzywszy się przed „nowemi horyzontami“, uzna wszystkie ich ze skrajnego naturalizmu dla prawa wysnute konsekwencye. Wtedy wolno już pofolgować fantazyi poza najdalsze granice z tem przeświadczeniem, że najśmielszy paradox znajdzie chętnych czytelników, sprawi nawet sensacyę, a jeżeli autor jego posiada talent pisarski, może nawet stać się twórcą jakiej nowej szkoły, czyli jakiego nowego horyzontu. Wprawdzie mamy w prawie karnem już tyle szkół i tyle nowych horyzontów, że oryginalność w pomysłach wydaje się trudną. Od czegoż jednak jest licencya na paradoxalność, która jako kopalnia nowych pomysłów nigdy się nie wyczerpie? Wszedłszy na tę drogę można już śmiało poglądy posuwać do granic fantastycznych i wysnuwać najdziwaczniejsze konsekwencye, chociażby droga ta wiodła wprost do negacyi prawa karnego, prawa w ogóle na rzecz takiej socyologii kryminalnej, jaką n. p. Ferri sobie zbudował, do wyparcia prawników z ich dzisiejszych stanowisk w stosowaniu prawa karnego na rzecz samych antropologów, psychyatrów, medyków i t. p., do takiego przekształcenia sali rozpraw sądowych, żeby ona podobniejszą była do szpitalnej sali obserwacyjnej, aniżeli do przybytku sprawiedliwości, wreszcie do takiej zmiany ról w tych rozprawach, aby prokurator jako zastępca społeczeństwa zasiadł na ławie oskarżonych i słuchał z ust przestępcy aktu oskarżenia przeciw stosunkom społecznym, które, zamiast mu utorować drogę, do porządnego życia, popchnęły go na manowce. A wszystkie nowe horyzonty, wiodące nawet do takich konsekwencyi, mogą być przedstawione pod osłoną terroryzującej przeciwników krytyki pozytywistycznej na rachunek postępu naukowego, niosącego ludzkości zbawienie. Przyszłe pokolenia, otrząsłszy się zupełnie z dzisiejszych paradoxów tego rodzaju, zapatrywać się będą na to ich łączenie ze zbawczym dla ludzkości postępem wiedzy w ogóle tak, jak my dziś na patetyczne, względami na męki Chrystusa popierane, upomnienia dawnych pisarzy (n. p. naszego Bartłomieja Groickiego), aby tortury aplikowano racyonalnie i męczono podejrzanych tylko w miarę, jak tego wymaga cel, t. j. wymiar sprawiedliwości!

Na jeden łatwo odgadnąć się dający zarzut trzeba być przygotowanym na seryo i z tą obawą, że wobec chwilowo przemagającego prądu opinii powyższe uwagi przyjmowane będą nawet przez czytelnika, zresztą przychylnego dla głównych myśli, z niedowierzaniem, jeżeli nie z otwartą nieufnością. Podnieśliśmy bowiem wydatne wprowadzenie żywiołu obywatelskiego do sądownictwa, jako jeden z głównych postulatów wzmocnienia wpływu czci w życiu

prawnem i jej skuteczniejszej ochrony przed zamachami a tymczasem dotychczasowy zawiązek takiej reformy, instytucya sądów przysięgłych, wystawiona jest na taki gęsty grad pocisków, ma przytem tak mało i to wcale nieśmiałych obrońców, że możnaby zwątpić już nietylko o jej rozwoju, lecz niemal o warunkach dłuższej egzystencyi w stanie dzisiejszym. Austryacki projekt nowego kodexu karnego o tyle uległ temu prądowi, że wyjął z dzisiejszego zakresu sądów przysięgłych obrazy czci drukiem popełniane. Wśród innych stosunków możnaby przypisywać tej zmianie mniejsze znaczenie i zwracać uwagę wyłącznie tylko na jej przedmiotowe uzasadnienie. Dziś jednak wobec walki, wypowiedzianej instytucyi sądów przysięgłych, zwrot taki ma charakter znaczącego symptomu, zakrawa poniekąd na wotum nieufności ze strony samego prawodawcy.

A walka ta wypowiedziana została w nauce na całej linii. Najgłośniej, wprost zapamiętale, prowadzą ją reprezentanci owych „nowych horyzontów“, w które dziś tak obfituje ogólna teorya prawa karnego. Jakżeż bowiem nie nazwać zapamiętałem n. p. wystąpienia Garofala, który do argumentów zasadniczych nie zawahał się dodać jeszcze i tego zarzutu, że wytworzył się dziś formalny zawód przedajnych sędziów przysięgłych z jawną taryfą? [1]) Jeżeli tak jest istotnie w niektórych prowincyach włoskich, to nie godziło się przecież generalizować wstrętnego nadużycia i to w taki sposób, jakgdyby tutaj chodziło nie o szczegół wyjątkowy, lecz o symptom, poniekąd charakteryzujący całą instytucyę. Zapamiętałość tę, zwłaszcza Ferrego i Garofala, można chyba tem tłómaczyć, że obaj ci koryfeusze nowych kierunków chcieliby zgładzić po prostu cały dzisiejszy system prawa karnego, aby pod hasłem, że nie chodzi o przestępstwo w absolutnem tego słowa znaczeniu, lecz o przestępcę jako anormalną *species* rodu ludzkiego, powstającą wśród danego ustroju stosunków biologicznych, socyalnych i t. p., poruczyć sądownictwo a raczej — mówiąc w duchu tych nowatorów — eliminacyę czy sztuczną selekcyę, więc krótko mówiąc tępienie przestępców, osobnemu kollegium znawców autoramentu antropologicznego, medycznego, socyologicznego i t. p. Prawnik niema głosu w tej sprawie a przynajmniej wyklucza go od głosu na wstępie swojej kryminalogii sam Garofalo temi słowy: „Prawnicy opanowali naukę o przestępstwie; zezwolono na to i popełniono błąd mojem zdaniem... Czem jest przestępność dla prawnika? Nie zna on prawie tego słowa, nie zajmuje się przyczynami naturalnemi tego zjawiska spo-

[1]) R. Garofalo: *La Criminalogie* (j. w.) str. 183 i 388.

łecznego, gdyż ich znajomość jest dlań poniekąd zbyteczną. Przestępca nie jest w oczach prawnika anormalnym pod względem psychicznym, lecz takim samym człowiekiem, jak inni, popełniającym czyn zabroniony i karygodny. Prawnik bada przestępstwo tylko co do jego zewnętrznego objawu, nie wdając się w analizę według psychologii experymentalnej, nie śledzi źródła przestępstwa. Prawnika zajmuje tylko określenie zewnętrznych znamion poszczególnych przestępstw, ich klassyfikacya według praw przez nie naruszonych, dalej oznaczenie kary sprawiedliwej proporcyonalnie, *in abstracto*, a nie kary pożytecznej experymentalnie dla złagodzenia chorobliwego objawu społecznego."

Jeżeli prawnik niema mieć głosu w sądownictwie karnem, to trudno reklamować go dla sądów przysięgłych, które przecież z założenia swojego nie mają i niemogą być takiemi fachowemi kollegiami, o jakich Garofalo marzy.

Ciekawy to jednak szczegół, że nawet ci najskrajniejsi kryminologowie włoscy chcieliby zatrzymać osobne sądy honorowe, jako specyalny rodzaj sądów przysięgłych, i środek ten uważają za skuteczną broń przeciw pojedynkom. Dla sprawy czci to wyjątkowe ustępstwo ma znaczenie charakterystyczne, gdyż tam, zkąd ona pochodzi, moralne czynniki klassycznej teoryi prawa karnego zresztą nie odgrywają żadnej roli. Czy miałby to być tylko wyjątek dla czci i to wyjątek wcale nieoczekiwany po tem, co o niej przedtem powiedziano? W każdym razie — *e pur si muove!*

Tarde, tak zresztą ostrożny w swoim pozytywizmie a wobec programu kryminologów włoskich à la Ferri i Garofalo nawet szyderczy, w tej sprawie zgodny jest z nimi, gdyż uważa sądy przysięgłych za experyment chybiony i już blizki kresu. Z tym głosem trzeba się już na seryo liczyć, gdyż Tarde jest nietylko głębokim filozofem-prawnikiem, lecz także zawodowym sędzią śledczym a głosowi jego wtóruje we Francyi cały chór innych, równie poważnych i nie hołdujących zresztą skrajnemu pozytywizmowi. E. Mouton [1]) — żeby tutaj przytoczyć jeden tylko przykład z ostatniej kategoryi oponentów i to przykład także z powagą zawodowego sędziego — nie waha się swojej opinii o sądach przysięgłych sformułować w ten sposób kategoryczny: „Ze wszystkich widocznych powodów wzrostu przestępności sąd przysięgłych jest — ani na chwilę nie waham się tego powiedzieć — najwidoczniejszym." Fatalnie brzmi ta opinia, ale przebija z niej dobitnie motyw, który zapewne i innych pra-

---

[1]) Eugène Mouton: *Le devoir de punir* — Paris 1887, str. 22.

wników francuzkich usposobił tak nieprzychylnie dla sądów przysięgłych. Przerażono się tam arcysmutnemi cyframi oficyalnej statystyki kryminalnej o ogólnym wzroście przestępności w ostatniem 50-leciu (we Francyi o 133%) [1]) i jakby dla ulżenia społeczeństwu odpowiedzialności wybrano sądy przysięgłych na kozła ofiarnego. Stosunki polityczne we Francyi także się przyczyniły do zachwiania powagi sądów przysięgłych. Joly [2]) wyrzuca im arogancyę, wzbudzoną przez panującą zasadę powszechnego głosowania. Sąd przysięgłych, uważając się za reprezentanta społeczeństwa, łączy swój mandat niejako z tą zasadą, uważa się za powagę, stojącą po nad prawem, które z powszechnego głosowania wypływa.

Wzrost liczby przestępstw, na który złożył się cały ustrój dzisiejszych stosunków społecznych, nie ogranicza się na samej Francyi, więc i nie w samej Francyi tylko obciążono sądy przysięgłych taką ciężką odpowiedzialnością. W Niemczech zawtórowano głosom francuzkim, chociaż w chwili zaprowadzenia instytucyi sądów przysięgłych przejmowano się dla niej prawdziwym entuzyazmem, jako dla wybawicielki wymiaru sprawiedliwości z pod jarzma zastarzałych teoryi dowodowych absolutnego systemu, który nadto sądownictwo trzymał w zależności od rządu i jego tendencyi. Sądy przysięgłych spełniły tę piękną missyę i za to nawet Ihering mówi o nich słowami poety, że — murzyn spełniwszy swój obowiązek może już odejść. Ale mimo to Ihering uczuł skrupuł i zaraz po wypowiedzeniu tego przykrego sądu łagodzi go dodatkiem, że zgadza się na sądy ławnicze jako zasilenie żywiołu fachowo-sędziowskiego obywatelskim, że nawet takie przekształcenie organizacyi sądowej ma przyszłość przed sobą [3]).

Ten dodatek zdradza znowu inny motyw, który wywołał a przynajmniej spotęgował dzisiejszą niechęć do instytucyi sądów przysięgłych. Motywem tym jest nieznajomość prawa w tych sferach, z których wybierani są sędziowie przysięgli. Kto na ten szczegół nacisk kładzie, może dziś w okresie zastraszającej zaprawdę nieznajomości prawa nawet w intelligentnych kołach społeczeństwa zwątpić zupełnie o instytucyi sądów przysięgłych. W tę ostateczność popadł n. p. jeden z naszych wybitnych prawników, prof. dr. E. Krzymuski, który w referacie swoim na zjeździe prawników polskich we Lwo-

---

[1]) Henri Joly: *La France criminelle* — Paris 1889, str. 10.
[2]) Henri Joly: *Le Combat contre le crime* (j. w.) str. 50.
[3]) R. v. Ihering: *Der Zweck im Recht* (j. w.) t. 1. str. 402—412.

wie nie zawahał się uznać instytucyi tej „bezwarunkowo nierozumną i w najwyższym stopniu niebezpieczną dla porządku prawnego [1]). Ostatecznie jednak i prof. Krzymuski uznał wciągnięcie żywiołu obywatelskiego do sądownictwa za pożądane, byle tylko przy wyborze zastępców tego żywiołu zabezpieczony został warunek znajomości prawa.

Nie piszemy apologii sądów przysięgłych, więc nie myślimy przytaczać wszystkich głosów, z któremi wypadłoby polemikę stoczyć. Przytoczyliśmy tylko dla illustracyi głosy, z których można się przekonać, że potępianie tej instytucyi pochodzi głównie z przyczyn, nie łączących się nierozdzielnie z jej naturą i ustrojem. Pozytywiści, posuwający się najdalej w potępianiu sądów przysięgłych, postępują konsekwentnie, gdyż skoro im chodzi o wywołanie przewrotu w całym dzisiejszym systemie prawno-karnym, to taktyka każe im kierować ataki na ten punkt, w którym system ten w swoim normalnym rozwoju najwięcej może się utrwalić, sprzęgając przez wciąganie żywiołu obywatelskiego do sądownictwa akcyę prawa w ogóle a karnego w szczególności z całem życiem społeczeństwa, otwierając tem samem tak niezbedny dla poprawczych celów tej akcyi a przez pozytywizm ignorowany świat motywów i intencyi moralnych. Sędzia fachowy bowiem czyta w księdze prawa a sędzia przysięgły w księdze sumienia. W tych pięknych słowach zamknął najświetniejszą charakterystykę obu czynników sądownictwa Beaussire, który zresztą nie zapoznaje bynajmniej tego, że instytucya sędziów przysięgłych pod niejednym względem wymaga ulepszeń, ale jako nieuprzedzony a głęboki badacz nie zraża się spostrzeżonemi usterkami tak, aby aż zupełnie zapomniał o jej wielkiem zadaniu prawno-społecznem, zadaniu dotąd jeszcze niespełnionem, ale spełnić się dającem. Słów tych Beaussire'a bynajmniej tak pojmować nie należy, jakoby dla sędziego przysięgłego miała już być obojętna księga praw, jakoby zatem ataki, wymierzone przeciw instytucyi sądów przysięgłych z powodu powszechnej nieznajomości prawa, nie miały żadnego znaczenia. Jestto niezawodnie rzecz ubolewania godna, jeżeli tak powszechna dziś nieznajomość prawa ogarnia nawet koła obywatelskie, z których wybierani są sędziowie przysięgli, jeżeli zatem w ogóle powstać może myśl, jakoby między sędzią fachowym a przysięgłym istnieć miała zawsze taka przepaść, jak między dzisiejszą,

[1]) Dr. E. Krzymuski: *O konieczności zniesienie sądów przysięgłych* itd. (Referat I. 15 II. zjazdu prawników polskich we Lwowie z r. 1889.

jakby na siedm pieczęci zamkniętą księgą praw a otwartą dla każdego księgą sumienia i jego norm. Jeżeliby taka antiteza dziś do pewnego stopnia była uzasadniona, to nie wypływałoby jeszcze z tego wcale, że tak musi być zawsze. Chyba zagładę prawa przewiduje ten, kto taki horoskop stawia. Jeżeli zaś stan dzisiejszy jest anormalny i zły, to rzecz naturalna, że najbliższym wnioskiem, jaki ztąd wysnuwać należy, jest uchylenie tej anormalności w ogóle lub złagodzenie jej przez taką kombinacyę, jaką Ihering wskazał, więc krótko mówiąc, praca nad poprawieniem złego stanu a nie potępianie instytucyi sympatycznej i doniosłej tak dla życia prawnego, jak i dla stosunków społecznych w ogóle, z tego tylko powodu, że ona wśród dzisiejszej nieprzychylnej dla jej rozwoju sytuacyi niemoże jeszcze ziścić wszystkich oczekiwań.

Kiedy mowa o oczekiwaniach jeszcze nie ziszczonych, to nasuwa się domysł, że tutaj może szukać należy właściwego powodu tej tak głośnej dziś niełaski świata prawniczego dla instytucyi sądów przysięgłych. Za wiele oczekiwano na kontynencie po pospiesznem, niewolniczem skopiowaniu takich urządzeń, które jak ustrój parlamentarny i sądy przysięgłych wyrastały i rozwijały się w Anglii na gruncie odrębnych rodzimych stosunków. Co tam stanowi produkt samodzielnego organicznego rozwoju, rezultat długiego procesu historycznego w odrębnej formacyi stosunków politycznych, prawnych i społecznych, to miało być na kontynencie niejako za jednym zamachem odtworzone. Cóż dziwnego, że taka rachuba niezupełnie dopisała, że nie wszystkie oczekiwania ziściły się od razu? Parlamentaryzm przyniósł dotąd największe rozczarowanie, gdyż tutaj rachuba była szczególnie wygórowana. Ale wszystkie nadzieje nie zostały zawiedzione a te, które się ziściły, rokują powolne osiągnięcie dalszych, byle tylko naśladownictwo nie było niewolnicze, lecz liczyło się z odmiennym ustrojem stosunków. Jeżeliby parlamentaryzm kontynentalny zrezygnował z wyłącznej prerogatywy ustawodawczej, której sprostać niemoże, a właściwie jeżeliby ujął tę prerogatywę w skromniejsze ramy, ograniczając się na uchwalaniu zasad i pozostawiając innym organom techniczną stronę kodyfikacyi, która na parlamentarnym szlaku posuwa się jak po ciężkiej grudzie a nadto co chwila utyka, to ucichłyby pewnie najdrażliwsze głosy pessymistyczne. Jeżeliby instytucya sądów przysięgłych wobec zatrważającej zaprawdę, bo powszechnej w dzisiejszych czasach, nieznajomości prawa pozytywnego zabezpieczona została przed jej zgubnemi skutkami takim fachowym zasiłkiem w ustroju ławniczym, jak to Ihering miał na myśli, to przyszłość jej byłaby zabezpieczona

a ponieważ jej rozwój byłby zarazem jednym z najdzielniejszych środków zaradczych na ową powszechną nieznajomość prawa, więc z czasem ów zasiłek fachowy stałby się zbyteczny i przejście do formy dzisiejszej z wyłącznem panowaniem żywiołu obywatelskiego byłoby utorowane. Ale i bez tego obie instytucye, o których tutaj mowa, przetrwają dzisiejszą ciężką próbę, gdyż obie stanowią wielki akt postępu w organizacyi stosunków prawnych i życia prawnego w ogóle. Tej wiary niemogą zachwiać ani szeregi chybionych lub niedołężnie dokonywanych aktów ustawodawczych, ani szeregi werdyktów, nad któremi jeszcze ubolewać trzeba.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

PAMIĘTNIKI
PUŁKOWNIKA d'ALOY
REZYDENTA SASKO-KURLANDZKIEGO.

(PRZYCZYNEK DO HISTORYI POLSKIEJ XVIII. WIEKU).

Część druga.

1772.

(Ciąg dalszy).

IV.

Pogłoski o zawieszeniu broni między Portą a Rossyą. — Ta ostatnia ma się zobowiązać do wspólnego działania z Turcyą przeciwko każdemu mocarstwu, któreby żądało podziału Polski. — Król pruski dopełnia w Kwidzynie przeglądu wojska i udziela posłuchania prymasowi. — Austryacy zajmują Wieliczkę i zaprowadzają tam własną administracyę soli. — Suworow odstępuje od oblężenia Tyńca. — Uniwersał Potockiego, który udaje się do Konstantynopola.

Warszawa, 17. czerwca 1772.

Położenie rzeczy staje się coraz więcej interesującem. W ciągu jednej godziny przybyło tu w sobotę po południu dwóch kuryerów od armii rossyjskiej: jeden do gen. Bibikowa, drugi do ambasadora z wiadomością o zawartem w d. 30. zeszłego miesiąca zawieszeniu broni pod korzystnymi dla Rossyi warunkami, które niebawem mają być ogłoszone w gazetach.

Jak się dowiedziałem, Rossya miała obiecać Turcyi, że wynagrodzi Waszą Królewiczowską Mość w inny sposób za utraconą Kurlandyę, że zrzeka się zaborów na Polsce i zobowiązuje się do wspólnego działania z Portą Ottomańską przeciw każdemu mocarstwu, któreby żądało podziału Polski. Ani ambasador jednak, ani gen. Bibikow nic nie mówili o tych warunkach.

Dnia 6. czerwca przybył do Kwidzynia kuryer od ambasadora pruskiego w Turcyi. Król przez cztery godziny nie pozwolił mu się widzieć z nikim, poczem wysłał go z depeszami pod eskortą czterech żołnierzy, ale nie wiadomo — dokąd. Podobno z powodu przybycia tego kuryera powstrzymane zostały rozkazy, jakie król pruski wydał w kwestyi zajęcia Prus polskich. Monarcha ten, w towarzystwie następcy tronu, przybył 4. czerwca do Kwidzynia, a 5. i 6. dopełnił pod tem miastem przeglądu 20-tysięcznego korpusu wojska, stojącego tam obozem. Dnia 8. przepędził noc w Bydgoszczy dla obejrzenia robót około kanału, mającego połączyć Wisłę z Notecią.

Ks. prymas prosił o pozwolenie przedstawienia się królowi pruskiemu. Miał z sobą brata swego, kasztelana Rypińskiego, oraz komisarza Jezierskiego. Byli to jedyni dotąd Polacy, którzy przedstawiali się temu monarsze. Król przyjął prymasa uprzejmie, mówiąc, że obecność jego bardzo mu jest miłą, zaprosił go na obiad i pozostał przy stole dwie godziny dłużej, niż zazwyczaj. Rozmawiał z prymasem poufale i dowcipnie o rzeczach potocznych, nie potrącając wcale o kwestye polityczne, pozwolił mu towarzyszyć sobie podczas przeglądu wojsk.

Jezierski, który opowiada o tych szczegółach, opuścił Kwidzyń 7. czerwca rano, prawdopodobnie zatem był tam osobą zbyteczną. Czy prymas rozmawiał następnie z królem pruskim, o tem nie wiem.

Król pruski wyprawił część swego wojska na kwatery do miast Prus polskich, resztę zaś rozpuścił na urlop dla przyjęcia udziału w robotach przy wymienionym wyżej kanale. Książę następca tronu pozostał jeszcze w Prusach, a król pozostawił w Kwidzyniu wielu urzędników ministeryum sprawiedliwości, finansów i innych, z drukarnią i wszelkimi rekwizytami na dalsze rozkazy.

W dniu wczorajszym przybyła tu sztafeta z zawiadomieniem, że pułk pruski przybył do bram Elbląga, żądając wpuszczenia do tego miasta. Inna znowu sztafeta zawiadamia z Krakowa, że Austryacy zajęli Wieliczkę i zaprowadzili tam zarząd soli na swój rachunek.

Na żądanie Austryaków Suworow odstąpił od oblężenia Tyńca, pozostawiając im zajęcie tego miasta.

Donoszą ze Lwowa, że Austryacy trzymają w Samborze 6.000 huzarów, oraz że płacą za wszystko gotówką.

Od żydów, przybyłych z Koniecpola, dowiedziałem się, że wojska rossyjskie stoją w odległości ośmiu mil od tego miasta, oraz że nie wiadomo, czy Pułaski znajduje się w tej fortecy, a zresztą nikt nie śmie się nawet o niego pytać.

Niepodobna mi opisać wrażenia, jakie sprawiają na wszystkich te wiadomości. Wyprowadzają tu, Bóg wie, jakie wnioski. Wszakże zdaje mi się, że Francya i Anglia powinny były uzyskać zawieszenie broni między Rosyą i Portą pod zaszczytnymi dla tego ostatniego mocarstwa warunkami, a głównie, aby Polska nie uległa podziałowi i aby krajowi temu została powrócona wolność, której go pozbawiono.

Wobec tych okoliczności nadzwyczaj zdziwił mnie uniwersał podczaszego i regimentarza Potockiego z d. 23. maja, który powiada między innemi, że naród nie powinien tracić odwagi wskutek rozbrojenia niektórych oddziałów wojska i zachęca wszystkie konfederacye, aby nie ustawały w patryotycznej pracy i aby pomnażały ciągle liczbę wojowników.

Utrzymują również, że tenże regimentarz Potocki udał się do Konstantynopola, a Pac do Semlina, Bohusz zaś zniknął i niewiadomo, gdzie się obecnie znajduje.

V.

Zaprzeczenie istnienia traktatu o podziale Polski przez ambasadora rossyjskiego i motywa tego zaprzeczenia. — Otwarcie kongresu w sprawie pokoju. — Generał Esterhazy wchodzi do Lwowa, gen. Kamiński opuszcza to miasto. — W rękach konfederatów pozostaje ciągle Tyniec, którego dzielny komendant, De Lorraine, grozi aresztowaniem każdemu, ktoby namawiał do poddania się.

Warszawa, 4. lipca 1772.

W najmiłościwszej depeszy swojej z d. 27. czerwca Wasza Królewiczowska Mość zaleca mi oględność w słowie i postępowaniu. Nie omieszkam do tego się zastosować ze względu na interesa Waszej Królewiczowskiej Mości, jakkolwiek do tej pory opisywałem fakta tak, jak rzeczywiście miały miejsce, albo jak je słyszałem od innych osób.

Śmiem zapewnić Waszą Królewiczowską Mość, że wspomniany traktat w przedmiocie podziału Polski pomiędzy Rossyą, Austryą i Prusami faktycznie dotąd nie istnieje. Wszystko, co te trzy mocarstwa w tej kwestyi postanowić mogły, sprowadza się do tego, co następuje:

Austrya i Prusy, nie mając żadnego powodu do wojny z Rossyą i nie chcąc jej prowadzić z tytułu wkroczenia i pobytu jej wojsk w granicach Rzeczypospolitej, oraz przyznając sobie te same prawa sąsiedztwa, co i Rossya, rozkażą wojskom swoim również wejść do kraju tutejszego i zająć pewną część jego terytoryum.

Gdyby pomimo to Rossya nie wycofała wojsk swoich, albo chciała w dalszym ciągu zajmować nowe terytorya, to prawdopodobnem jest. że wówczas z tego powodu nastąpićby musiały pewne układy.

Ambasador rossyjski jednak zaprzecza dotąd kategorycznie wszelkiemu traktatowi w tej kwestyi, a gdyby nawet i nie zaprzeczał, to niemożliwą jest rzeczą przypuścić, aby Rossya miała się zgodzić na takie położenie rzeczy, któreby ją w zupełności pozbawiło wpływu na Europę, gdy dwa inne mocarstwa mają sobie zapewniony ten wpływ wskutek geograficznego położenia swych krajów.

Z tych względów sądziłbym. że Wasza Królewiczowska Mość nie powinieneś zadawalać się samemi tylko apanażami, ale traktować w Bukareszcie w charakterze księcia kurlandzkiego, przy odwołaniu się w tej sprawie do Porty Ottomańskiej, która w swoim manifeście wojennym wspominała o Kurlandyi, a jednocześnie i do cesarza, jako pośrednika i protektora pokoju. Ten ostatni oświadczył się bowiem jednocześnie z protekcyą swoją dla kraju tutejszego, przeciwko wszelkim gwałtom i uciskowi, a wskutek tego i dla Kurlandyi, jako stanowiącej integralną część Rzeczypospolitej.

Ambasador rossyjski otrzymał onegdaj przez kuryera raport gen. Rumiancowa o otwarciu kongresu w sprawie pokoju. Zdaje mi się, że Rossya nie będzie śmiała odrzucić interwencyi mocarstw pośredniczących, jak również nalegań Porty o przywrócenie Waszej Królewiczowskiej Mości praw do Kurlandyi. a zdanie moje popiera jeszcze i ta okoliczność. że w. podkomorzy odmówił małżeństwa córki swej Piotrowi Bironowi.

Korpus austryacki przeszedł Wisłę pod Sandomierzem i posuwa się w kierunku Lublina celem rozciągnięcia kordonu po rzekę Wieprz. Generał Esterhazy wszedł do Lwowa. Kiedy pokazał rozkazy swoje gen. rossyjskiemu Kamińskiemu, ten bezzwłocznie opuścił miasto, komendant zaś polski wysłał do komisyi wojny oficera po rozkazy względem załogi polskiej.

Wczoraj przybył tu generał austryacki, Roshaupt, z depeszami do ambasadora rossyjskiego.

Tyniec pozostaje dotychczas w rękach konfederatów. De Lorraine jest podpułkownikiem w służbie konfederacyi i komendantem Tyńca. Miał podobno zagrozić aresztowaniem jednemu marszałkowi, który występował z propozycyą poddania się.

Wojska rossyjskie fortyfikują Piotrków. Prusacy ustąpili z województw: rawskiego i łęczyckiego. i zbliżyć się mają pod Częstochowę dla poparcia układów o poddanie tej twierdzy.

III.

Aresztowanie biskupa kamienieckiego. — Bliższe szczegóły tego aresztowania. — Branicki oraz rezydenci angielski i saski wstawiają się do ambasadora rossyjskiego za biskupem. — Król ma protestować przeciw wszelkiemu podziałowi kraju.

Warszawa, 17. października 1772.

W rocznicę wywiezienia biskupa krakowskiego z Warszawy, przyprowadzono tu w nocy ze środy na czwartek o godziniej 3ej biskupa kamienieckiego, wziętego do niewoli przez wojska rossyjskie. Przybył on do chorążego sieradzkiego, Miączyńskiego, do Kempna z prośbą o pożyczenie pieniędzy. Ten oświadczył mu, że dziś nie ma, ale że się postara o nie na sobotę. Biskup powtórnie przybył w piątek w tym interesie. Dnia następnego, niewiadomo w jakim celu, posunął się dalej po za kordon pruski, udając się do kasztelana Potockiego i sądząc, że jest bezpiecznym, postanowił tam przenocować. Musiał go ktoś poznać i zadenuncyować, gdyż oddział wojsk rossyjskich zbliżył się tam, a przebrany za huzara pruskiego oficer zameldował, że ma do oddania list biskupowi. Skoro ten wyszedł do niego po odbiór listu, oficer oświadczył krótko, że go aresztuje z rozkazu Rossyi. Kazano mu się ubrać, zabrano wszystkie jego rzeczy i uprowadzono konno do Piotrkowa. Tu stawiony został przed gen. Galicyna, który widząc biskupa, nieprzyzwyczajonego do jazdy konnej i mającego poodgniatane i pokaleczone nogi i uda z tego powodu, zlitował się nad nim i we własnym swoim powozie odesłał go pod eskortą dragonów do Warszawy. Zaprowadzono go natychmiast do generała Bibikowa (do pałacu Radziwiłłowskiego). Tego ostatniego nie było w Warszawie i dopiero dnia następnego powrócił z Pułtuska. Tymczasowo zamknięto biskupa w jednym pokoju, w którym następnie rozmawiał z nim generał zaraz po powrocie swoim i kazał mu dać apartament z kilku pokoi na mieszkanie w tym samym pałacu. Jednocześnie zawiadomił o wszystkiem ambasadora rossyjskiego, barona de Stackelberg. Ten udał się bezzwłocznie do biskupa i za przybyciem zapytał, z kim ma zaszczyt mówić.

Na to biskup: „Jestem Krasiński, biskup kamieniecki, obecnie niewolnik wasz.“

Ambasador wymienił swoje nazwisko i oświadczył biskupowi w bardzo uprzejmych słowach, że wcale nie będzie traktowany jako niewolnik, prosił go, aby się uspokoił i zupełnie zaufał wspaniałomyślności carowej, jego monarchini.

Generał Bibikow kazał biskupowi zwrócić pieniądze, jakie mu zabrano przy aresztowaniu i prosił go, aby obrał sobie, jaki chce pałac na mieszkanie.

Wybór padł na pałac biskupa krakowskiego i gen. Bibikow posłał bezzwłocznie po intendenta Waligórskiego, który przybywszy do niego, prosił bardzo biskupa, aby odstąpił od tego zamiaru i nie ściągał do pałacu warty rossyjskiej. Skutkiem tego biskup pozostał na miejscu, prosił tylko pomienionego intendenta o zakupienie mu niektórych rzeczy. Przysłany chirurg opatrzył jego rany, ambasador zobowiązał gen. Bibikowa, aby siadał z nim razem do stołu i tym sposobem starał się łagodzić jego więzienie.

Opisane wypadki miały miejsce we czwartek i nikt w mieście nie wiedział o aresztowaniu biskupa, z wyjątkiem Branickiego, a ten, mając pozwolenie wchodzenia bocznemi drzwiami, pospieszył bezzwłocznie do biskupa, którego zastał właśnie w towarzystwie gen. Bibikowa i barona Stackelberga.

Do tego ostatniego, powziąwszy wiadomość o tem, co się stało, udał się bezzwłocznie poseł angielski z prośbą, aby biskup był dobrze traktowany, co mu przyobiecane zostało. Rezydent Essenius udał się również do ambasadora w dniu następnym, a jakkolwiek minister ten nie przyjmuje nikogo z rana, a tem bardziej w dniu odchodzącej poczty, to jednak zrobił ten wyjątek dla pomienionego rezydenta. Essenius, powołując się na własne oświadczenia ambasadora — że dwór rossyjski pragnie odzyskać utracone zaufanie w kraju tutejszym i zatrzeć pamięć poprzednich gwałtów i nadużyć — wyjaśnił mu, że aresztowanie biskupa może wywołać zupełnie przeciwny skutek wobec tego, że konfederacya barska przestała już prawie istnieć i dziś o niczem innem nikt nie mówi, jak tylko o pacyfikacyi kraju. I dlatego prosił go, aby niezależnie od przyzwoitego obchodzenia się z biskupem uczynił jednocześnie przedstawienie do carowej, że przez uwolnienie biskupa Rossya wiele zyskać może na szacunku w kraju tutejszym.

Ambasador zapewnił go, że biskup będzie traktowany z należnymi mu względami i oświadczył jednocześnie, iż przykro mu nadzwyczaj, że prałat ten dostał się w ręce rossyjskie. Aby zaś dowieść, że to, co mówił, zgadza się z rzeczywistością, odczytał wspomnianemu rezydentowi pismo swoje do carowej, w którem wyraził się między innemi, iż w przeświadczeniu, że monarchini jego raczy zezwolić na uwolnienie biskupa, wysyła go pod eskortą do dóbr jednego z jego krewnych, gdzie może mieć większą wygodę. Przytem oświadczył pomienionemu rezydentowi, że może o tem wszy-

stkiem napisać do dworu saskiego, a zarazem nadmienić, że okazując te względy biskupowi, kieruje się głównie szacunkiem dla niego oraz dla dostojnych osób, z którymi prałat ten pozostaje w bliskich stosunkach.

Rezydent bezzwłocznie po rozmowie z ambasadorem zaszedł do mnie i opowiedział mi o wszystkiem.

Biskup kamieniecki ma się dobrze. Bibikow przeprowadził go z drugiego piętra do nierównie wygodniejszego apartamentu na dole, jaki dawniej zajmowała księżna pani od strony ogrodu. Opowiada wszystkim, że jest zachwycony biskupem, że w nim dopiero widzi prawdziwego senatora. Ambasador również odwiedza go i okazuje mu względy i szacunek, jakie już przez samo nieszczęście nawet mu się należą.

Onegdaj czytano postanowienia Rady senatu. Senatorowie dotąd nie otrzymali ich kopij, ale, o ile wiem, obejmują one te same punkta, jakie są w mowie kasztelana Lipskiego, a mianowicie, że tymczasowo król ma protestować przeciw wszelkiemu podziałowi kraju i udzielić stosowną odpowiedź na deklaracyę ościennych dworów za pośrednictwem ministrów.

(Dokończenie nastąpi).

X.

KRZEMIENIEC.

Z dziejów oświaty w Polsce.

(1805—1832).

V.

O Komisyi Sądowej Edukacyjnej słów kilka. — Fundusze. — Stypendyum Lerneta. — Stypendyści. — Konwikty.

(Ciąg dalszy).

Józef Kruczkowski, jeden z urzędników komisyi sądowej edukacyjnej, ogłaszał kilkakrotnie drukiem rachunki gimnazyalne, a z czasem i licealne. Wiemy n. p., że miało to miejsce w 1818 r., mimo najtroskliwszych atoli poszukiwań nie udało nam się wielu sprawozdań kasowych gimnazyalnych (drukowanych) odszukać [1]), posiadamy natomiast *Rachunek Dochodów i wydatków Lyceum Woł. Stosownie do punktu 9. Ustaw w dniu 29. Lipca r. 1805 Naywyżey potwierdzonych Do wiadomości Publiczney Podany. Z Roku 1823.* a nadto i prof. Władimirskij-Budanow, autor ciekawej bardzo historyi kijowskiego uniwersytetu, poświęca wstępny jej rozdział stosunkom panującym w szkole Czackiego w Krzemieńcu. Zdaniem jego środki materyalne, zebrane przez starostę nowogrodzkiego, były imponujące. Starostwo krzemienieckie przedstawiało rocznego dochodu ponad 9.000 rsb.; suma, przez rząd dla każdego z gimnazyów przeznaczona, wynosiła 5.700 rsb.; oddzielny dodatek na szkołę geometrów 3.857

---

[1]) Ibid. Nra 3441—3445. włącznie znajduje się wiele materyału, dotyczącego rachunków gimnazyalnych. W znacznej części jednak są to bruliony, utrudniające niemało poszukiwania i porównania. Nie chcąc czytelnika nużyć powtarzaniem zbyt wielu cyfr. poprzestajemy na ogłoszeniu wyciągu ze „Stanu kasy“ za r. 1810.

rsb.: prócz tego obywatelstwo trzech gubernii, z uszczerbkiem dla szkół innych, dla gimnazyum krzemienieckiego niezwykle hojnem się okazało. I tak n. p. w r. 1806 postanowili ziemianie ukraińscy zbierać składkę na otwarcie gimnazyum w stolicy swej gubernii; w 1808 r. na ogólnem zebraniu zapadła uchwała, że, ponieważ zgromadzone fundusze są nadto skromne, by można było fundować odrębną szkołę, a Kijów w dodatku należy do miast zbyt drogich, przeto zebrany już kapitał dołącza się do funduszów krzemienieckich [1]).

[1]) Z tej epoki posiadamy parę oryginalnych — nigdzie niewydanych — listów Czackiego. Przytaczamy je w dosłownem brzmieniu: „Racz mój Piasecki przyspieszyć oblatę. Świadectwo nic robi zapreszczenia a pieniądze jeźli będą, pomogą. — Będę Cię prosił, abyś był na wyborach kijowsk. Interes jest taki: 2. Septem. 1805 r. postanowili obywatele po R. A. z duszy na Gimnaz. kij. i oddział z tego funduszu na Instituta w Krzemieńcu. Do wykonania tego oddziału umocnił mnie Minister, na kontraktach wyznaczona komissya uznała, że drobnić Institutów nie można, że pensye byłyby nadto małe dla Nauczycielów, żądała tedy, aby Wołyńsk. gimnaz. miało imię kijowskiego i wołyńsk. i fundusz był oddany do Krzemieńca. Buttowicz po podpisie wszystkich oświadczywszy, że się zgadza, dał rozpis śmieszny, że mego wysokiego stylu nie zrozumiał, że Krzemieniec jest bogaty, a zatem aby Gimnaz. było w Kijowie lub w Winnicy. Rządcy gubernii przychylili się do tego rozpisu. Rzeczą jest naturalną, że napisałem do Ministra, aby to odłożono do obywatelów zgromadzenia. Taki roskaz przyszedł. Wypada, aby obywatele wyznaczyli komissyą do rozważenia rzeczy, a na kontraktach ułoży się. Teraz tylko piszę do Rzewuskiego Adama, później napiszę do Proskury, Montrezora, Poniatowskiego, Hołowińskiego, Zakrzewskiego i Kozłowskiego. Bądź zdrów, mnie kochaj.“

„Poryck 3. Septemb. 1808 r. Mój Piasecki! Pisałeś do mnie, że słyszałeś, iż jest rezolucya, aby ofiary do Krzemieńca nie przenoszono, zupełnie inaczej rzecz się ma, ponieważ minister oddał to, stosownie do mego przedstawienia, decyzyi obywatelów na wyborach. Delegacya żądała, aby jedno gimnaz. było dla dwóch gubernii i trzecia część miejsc daremnych była dla Kijowianów. Gdy uchwała 2. VII. 1805 rozkazała na instytuta Dyrektorów parafialnych, cyrulików i instytut guwernantek część tego funduszu do Krzemieńca oddzielić, a resztę zostawić na gimnaz. w Kijowie, chciałem widzieć tę wolę obywatelską dopełnioną. Delegowani uważali, że z takim funduszem nie można mieć takiego gimnazyum w Kijowie, jakie jest wołyńskie, jeżeli z procentu będzie się murować i zakłady kupować, tedy za kilkanaście lat nie zacznie się szkoła; nadto uważali, że jest projekt złączenia szkoły obywatelskiej ze szkołą rycerską i los języka polsk. byłby w niebezpieczeństwie. Ja dla kadencyi nie mogę być na wyborach, ale przekonany jestem, że kilkuset obywateli nie może decydować o takiej rzeczy, piszę tedy do marszałka guberskiego i do wielu obywateli, aby delegacya była wyznaczona, która ze mną ułoży, a co ta delegacya za rozmówieniem

Podobny los miał spotkać i kapitał. przeznaczony tak na szkołę kowelską, jak i szkołę kadetów.

Wobec tego rodzaju zapobiegliwości Czackiego, nic dziwnego, że dochody szkoły wołyńskiej w 1807 r. przedstawiały się w istocie poważnie: Kwota rządowa wynosiła 5.700 rsb., fundusz szkoły kowelskiej 2.820 rsb., na konwikt z podolsk. gubern. 900 rsb., każdorocznie składane prywat. ofiary 13.064 rsb., dochód ze starostwa 9.000 rsb., szkoła geometrów 3.875 rsb., opactwo owruckie 11.000 rsb.. od sumy przeznaczonej początkowo na szkołę kadetów 5.000 rsb., z funduszu gubernii kijowskiej 8.000 rsb., na konwikt ubogich 3.000 rsb., razem 62.359 rsb. [1]).

Mimo tyle świetnego położenia (twierdzi Budanow) — Czacki. pragnąc wyprosić u rządu jeszcze 200.000 rsb., przyrzeczonych mu jakoby przez cesarza na audyencyi — przedstawia stan finansowy gimnazyum w ciemniejszych barwach. N. p. dochód ze starostwa, składającego się z ośmiu wsi o 897 duszach męskich, oblicza na 6.000 rsb. tylko, ogólny zaś dochód szkoły krzemienieckiej na 42.071 rsb.

Niemniej ciekawym jest chyba rachunek rozchodów gimnazyalnych z 1808 r.: pensya dyrektora 1.600 rsb., prefekta 600; profesorowie języków starożytnych, angielskiego, literatury francuskiej i rossyjskiej po 500 rsb.; profesor języka rossyjskiego i nauczyciele talentów po 400 rsb.; pozostali po 600, razem 11.948 rsb.; opłata pomocników i korepetytorów 1.338, potrzeby szkoły i kościoła 3.508, utrzymanie specyalnych zakładów 2.300, inne wydatki 680. Łączna suma wynosi 21.974 rsb. Z tych 18.577 rsb. dawał sam rząd, resztę dopełniały wzmiankowane już fundusze prywatne. Pozostała nadwyżka — i to poważna — składała się w szkolnej kasie na dalsze urządzenia i ulepszenia zakładu, te zaś ostatnie wprowadzano bezustannie, już n. p. 1811 roku utrzymanie gimnazyum wy-

---

się ze mną postanowi, to ja wykonam, gdyż kto daje, ma prawo swojej ofierze cel wskazać. Proszę tedy: 1° Do JWRzewuskiego się udać i jego gorliwości pilnować. 2° Uprosić P. Proskury o zadosyćuczynienie mej prośbie. 3° Zrobić, aby nic nie decydowali, ale delegacya była wyznaczona. Posyłam Ci wypisy mów Słowackiego i Biskupa, do wolnego rozdania, aby wiedzieli obywatele, czego uczą w Krzemieńcu. Mam bardzo ważne przyczyny, dla których proszę, aby delegacya była wyznaczoną... Bądź zdrów i mnie kochaj. Czacki. [List pierwszy pisany własną ręką starosty; na drugim pan Tadeusz tylko podpis umieścił, resztę napisał sekretarz jego, Kruczkowski].

[1]) Wszystkie cyfry powtarzamy za Budanowem: Istor. Imp. Uniw. Św. Władim. Kijów 1884. T. I. 41—43.

nosiło 33.663 rsb. Na zwiększenie ogólnej sumy wydatków wpływały również podniesione pensye profesorskie. Pięknieby to wszystko wyglądało — kończy monografista kijowskiego uniwersytetu [1]) — gdyby Czacki nie krzywdził równocześnie innych przybytków nauk. W r. 1808 wyznaczył na utrzymanie szkoły żytomierskiej 2.770 rsb.; łuckiej — 2.820; włodzimierskiej — 200; razem 5.790, że zaś rząd na cel powyższy ofiarował 8.460 rsb., reszta więc wsiąkała w ulubiony Czackiego Krzemieniec. To samo dziać się miało i na Podolu, gdzie z sumy 11.840 rsb. wydawał starosta nowogrodzki na szkoły kamieniecką i winnicką tylko 7.200 rsb.

W sposób powyższy przedstawiał się stan materyalny szkoły wołyńskiej za życia jej fundatora i opiekuna [2]). Z kolei poznajmyż — choć z grubsza — finanse liceum z ostatnich nieledwie lat istnienia tegoż. Najplastyczniej — sądzimy — rzecz całą uwidoczni tabelka:

---

[1]) Wład. Budanow j. w.

[2]) *Ręk. Muz. Czart. Nr. 3445.* Według stanu kasy w r. 1810 przychód wynosił 356 dukatów, 19.260 r. asygn. i 46.845 rsb.; rozchód: 509 duk., 19.077 r. asygn. i 46.502 rsb.; pozostałość na rok 1811: duk. 27, r. as. 186, r. sreb. 342, kopiejek nigdzie nie wymieniamy. Koszta utrzymania budynków szkoln., budowa sali na gabinet fizyczny oraz dokończenie sali na bibliotekę: duk. 175, r. asygn. 4.230, r. sr. 8.191; ogród botaniczny 7. — 1000. — 330; utrzymanie konwiktu ubogich uczniów 60. — 400. — 3.249: pensya profesorów 23. duk., 14.366 rsb.: potrzeby laboratoryum „Chimicznego z apparatem merkuryiusza 300. funt ważącym“ rsb. 452. 1½ kop. i t. d. — *W tece Nr. 3443* tychże zbiorów znajduje się „Wypis z wiadomości o stanie Uniwersytetu i Szkół wydziału Wil. sporządzony w r. 1810 w miesiącu Czerwcu i tegoż roku dn. 5. VII. przy raporcie do Xiążęcia kuratora za Nr. 1144. w ros. języku przesłany.“ Po znanym nam już opisie sposobu wykładów, następuje wzmianka o szkołach mechaników i geometrów, o przygotowaniach do wprowadzenia katedr: Anatomii, Fizyologii, Chirurgii i Weterynaryi. W szkole Geometrów uczniów skarbowych 36, na ich utrzymanie łoży rząd 5.400 r. asygn. — Nauczycieli w Krzemieńcu 28, korepetytorów 6. Dochody szkoły stanowią: fundusze eduk. pojezuickie; 5.700 r.; ofiary obywatelskie (15.420); Starostwo [dało wprawdzie w 1809 r. dochodu 9.341 rubli, ale znaczną część tej sumy samo pochłonęło] i remanent szkoły żytomierskiej, łuckiej oraz założyć się mającej szkoły powiatowej w Kowlu. Uczniów 409.

Rachunek kasowy od 1. I. 1823 do 1. I. 1824.

Przychód	Dukat.	Asygnaty Rubl.	Asygnaty kop.	Srebro Rubl.	Srebro kop.
I. *Pozostałość* z 1822 r. . . .	352	8576	7 3/4	4668	79
II. *od rzadu:*					
a) na Lyceum	—	—	—	4709	31 3/4
b) dla emerytów:					
Ściborski	—	—	—	533	32
Mirowski Karol . . .	—	—	—	266	66 1/2
Jarkowski Wojciech .	—	—	—	266	66 1/2
Forster Jerzy	—	—	—	113	32 1/2
c) Szkoła geometrów	—	11800	—	—	—
d) duchowne obligacye . .	—	—	—	120	—
e) konwikt funduszowy . . .	—	—	—	2970	—
III. *z dóbr licealnych*	—	—	—	7824	43
IV. *Ofiary obywatelskie* wieczyste:					
A) Gub. Wołyńska:					
pow. Łucki	—	—	—	1278	57 1/2
„ Żytomierski	—	—	—	1343	60
„ Nowogrodzki Wołyński	—	—	—	1900	57
„ Owrucki	—	—	—	525	—
„ Ostrogski	—	—	—	1553	25 1/2
„ Zasławski	—	—	—	1012	84
„ Staro-Konstantynowski	100	—	—	919	94 1/4
„ Rowieński	20	150	—	1107	58 1/2
„ Krzemieniecki	30	300	—	1996	96 1/2
„ Dubieński	6	—	—	2027	—
„ Włodzimierski	44	193	20	2046	69 1/2
„ Kowelski	20	—	—	109	69 1/2
B) Gub. Podolska:					
pow. Winnicki	—	—	—	30	—
„ Hajsyński	—	—	—	1510	—
„ Lityński	—	—	—	377	72
„ Bracławski	—	—	—	296	24
„ Olhopolski	—	—	—	1071	—
„ Bałcki	—	—	—	1240	80
„ Kamieniecki	—	—	—	727	5
„ Płoskirowski	69	—	—	3478	76
„ Latyczowski	—	—	—	214	20
„ Jampolski	—	—	—	1545	78
„ Mohylowski	60	—	—	360	75
„ Uszycki	—	—	—	69	60 1/2

Przychód (ciąg dalszy)	Dukat.	Asygnaty Rubl.	Asygnaty kop.	Srebro Rubl.	Srebro kop.
C) Gub. Kijowska:					
pow. Radomyski	—	—	—	2367	57
„ Machnowiecki	—	—	—	191	25
„ Skwirski	—	—	—	335	90
„ Czehryński	—	—	—	300	—
„ Humański	—	—	—	1045	90
„ Lipowiecki	—	—	—	821	—
Ofiary jednorazowe	4	—	—	414	97
V. *Ze sprzedaży książek elementarn. ros.*	—	5	—	—	82
VI. *Dochody nadzwyczajne:*					
Drukarz Glücksberg (zwrot) 1/6 część pożyczonej w 1819 roku sumy	—	—	—	500	—
najem domów licealnych . .	—	—	—	1135	—
Magistraty Bracławia, Kamieńca i Hajsyna — zaległość za uczniów mechaniki	—	—	—	177	85
Aleksander Sawicki % od pożyczonej sumy	—	—	—	24	—
Tenże wniósł na kapitał . .	—	—	—	67	—
Uniw. Wileński, jako nagrodę dla Andrzejowskiego za wojaż, odbyty w celach naukowych	—	—	—	500	—
Emerytura Franciszka Tecława, Macieja Ocwiejowskiego i Stanisława Andrzejowskiego [1])	—	—	—	293	33
Wydatki nadzwyczajne szkół wołyńskich	—	—	—	1000	—
na kapelana szkoły Żytomierskiej	—	—	—	180	—
Łączna suma .	719	20.024	27 1/4	57.639	97

[1]) Nauczyciele dawnych szkół.

Rachunek kasowy od 1. I. 1823 do 1. I. 1824.

Rozchód	Dukat.	Asygnaty Ruble	Asygnaty kop.	Srebro Ruble	Srebro kop.
Reszta pensyi etatowej za r. 1822	—	—	—	5612	21¼
Pensye za r. 1823	—	—	—	15517	66½
Emerytom za tercyał III. 1822 r., I. i II. 1823	—	—	—	2131	79
Szkoła geometrów	—	10390	65½	—	—
Konwikt funduszowy	—	—	—	6218	47
Na uczniów z ofiar utrzymywanych	—	—	—	1764	42
Na potrzeby dóbr licealnych . .	—	2175	—	4005	78¼
Zakupno książek i inne wydatki biblioteczne	—	445	—	430	21¼
Laboratoryum chemiczne . . .	—	—	—	30	—
Gabinet fizyczny	—	—	—	15	—
„ historyi naturalnej . .	—	—	—	60	—
„ szkoły mechaniki . . .	—	—	—	703	33¼
Ogród botaniczny	—	—	—	2331	90
Na potrzeby kościoła licealnego	—	—	—	163	33
„ „ lekcyi rysunków .	—	—	—	15	—
„ „ „ muzyki . .	—	—	—	57	71½
Wydatki kancelaryi licealnej . .	—	—	—	179	60
Drobne naprawki w szkole . .	—	—	—	100	—
Naprawa i dokończenie domów licealnych	—	—	—	6387	60¼
Kupno książek element. ros. z depart. przesyłan.	—	115	—	—	70
Druk pism licealnych	—	—	—	8	25
Prenumerata pism peryodyczn.	—	200	4	340	94
Służba licealna	—	—	—	471	—
Utrzymanie zegaru wieżowego .	—	—	—	30	—
Opłata poczty	—	100	—	19	92
„ mieszkań profesorskich .	—	—	—	1948	41
„ kopiejkowego podatku od pensyi etatowych	—	—	—	241	58
Andrzejowskiemu naturaliście na wojaż	—	—	—	300	—
Temuż nagroda Uniwersytetu Wileńskiego	—	—	—	500	—
Prof. Hreczynie na potrzeby miernictwa	—	—	—	—	60
Korzeniowskiemu i Fryczyńskiemu na wojaż . .	—	—	—	531	2½

Rozchód (ciąg dalszy)	Dukat.	Asygnaty		Srebro	
		Ruble	kop.	Ruble	kop.
Przepisującemu słownik ks. Osińskiego	—	—	—	30	—
Ilkiewiczowi i Grocholskiemu, uczniom funduszu Lerneta, zwrócono z procentów od kapitału dodatkowego wydatki na pomoc naukową w ciągu sześcioletniego ich pobytu w liceum z funduszu na ich utrzymanie przeznaczonego (podł. art. 4. §. 9. ustawy Lerneta)	—	—	—	213	86
Na przejazd tych dwóch uczn. do Wilna z tegoż dochodu .	—	—	—	75	—
Tymże posłano do Wilna z tegoż dochodu	—	—	—	294	80
Wdowie Lernetowej procentu za 1 $^1/_2$ roku „od summ iey syna do kassy Lycealn. procentuiących“	—	76	—	88	18
Lenzowi zaległość za ubiegłe lata	—	—	—	244	—
„Stosownie do Rezolucyi Komis. Sąd. Eduk. za Nr. 31.457 i pisma zastęp. dyrektora za Nr. 245 wydano Krzysztof. Miaskowskiemu za ewikcyą na dobra jego Podberezie w pow. Włodzimiersk. leżące następujące summy: 1) z opłat od orderu św. Stanisława od 1. I. 1813 do 1. I. 1823 zebrane na szpital	394	—	—	—	—
2) złożone przez Jana Wyleżyńskiego na ogólne potrzeby	—	—	—	189	1
3) Z funduszu Lerneta od dnia śmierci jego po 1. I. 1822 dla syna jego Edwarda zebrane	—	—	—	376	59 $^1/$
4) Z tegoż źródła dla ucznia Kaszubskiego	—	—	—	637	84 $^1/_2$

Rozchód (dokończenie)	Dukaty	Asygnaty		Srebro	
		Ruble	kop.	Ruble	kop.
5) Procentowych za 1½ roku (do 1. VII. 1823) od sum.: dukatów 123; rsb. 2081, kop. 83½ dla stypendystów Lernet.: Ilkiewicza i Grocholskiego	9	—	—	193	57½
6) Procentowych od głównej sumy na Izowie dla 4. uczniów Lerneta	—	—	—	300	—
Ogólna suma rozchodu za r. 1823	679	13.460	69½	53.533	29¾

Zestawiwszy ostateczne cyfry przychodów i rozchodów za rok 1823, przekonamy się, że pozostałość kasowa na rok następny wynosiła: 40 dukatów; 6.563 r. asygn.; 4.106 rsb. — W tabelli rozchodu opuściliśmy szczegółowe pozycye, dotyczące nakładów, poczynionych na rzecz innych szkół wołyńskich, jako na razie mniej nas obchodzące.

Wyjaśniać znaczenia kilku ostatnich liczb nie mamy zamiaru; zrozumie je każdy po przeczytaniu niniejszego rozdziału do końca. Podnieść jedynie — jako charakterystyczne — musimy wydatki na gabinety, laboratoryum chemiczne i „potrzeby miernictwa“. Gdy nadto zechcemy zestawić takie n. p. pozycye, jak pensye profesorów z lat 1808 i 1823, albo kwoty, obracane na utrzymanie konwiktu, przekonamy się, że szkoła, co do liczby katedr i co do ilości kształconych bezpłatnie ubogich wychowańców, postępowała bezustannie naprzód, zwiększając stale tak jedne, jak i drugich. Zresztą w *Tłumaczeniu się Taynego Konsyliarza i Kawalera Czackiego* znajdujemy również wiele ciekawych danych, dotyczących właśnie: płacy profesorskiej [1]), darowizn wieczystych i dożywotnich, i t. d. i t. d.

Na zakończenie sprawozdania z pracy Kruczkowskiego [2]) uczynić musimy jeszcze jedną skromną uwagę. Oto pamiętać należy,

---

[1]) W 1805 r. wynosiła płaca profesorska 10.501 rsb.: w 1806 roku — 12.652 rubli; w 1807 r. — 14.862 rsb.; w 1808 r. — 19.166 rsb. Remont budynków szkolnych w tych samych latach kosztował: 9.536; 10.150; 5.610 i 9 722 rubli. W 1809 r. 12.667 rsb.

[2]) *Rachunek Dochodów i Rozchodów z Roku 1823* (j. w.).

że kwoty, składane przez poszczególne powiaty, nie są corocznie jednej wysokości; n. p. w przytoczonem powyżej zestawieniu kasowem napotykamy raty wnoszone za lat kilka z góry lub z dołu, więc w latach następnych i ostateczna suma z tej choćby przyczyny niższą być może.

Z kolei słów parę poświęcić wypadnie osobie kasyera, Józefa Kruczkowskiego. Od pierwszej młodości kształci się on pod okiem Tadeusza Czackiego, pełniąc rolę jego osobistego sekretarza [1]). Po śmierci swego dobroczyńcy wstępuje do Wołyńskiej Komisyi Sądowej Edukacyjnej, gdzie lat szereg pełni gorliwie obowiązek podskarbiego i buchhaltera. Z wdzięczności dla starosty nowogrodzkiego miał ułożyć jego biografią, tak przynajmniej twierdzi Słowikowski [2]), choć jeden z profesorów licealnych, dobrze ze wszystkiem — co tej szkoły dotyczyło — obznajomiony, wyraża żal, że Kruczkowski żadnych wspomnień o Czackim nie spisał, a miał sposobność poznać starostę, był bowiem jego nieodstępnym towarzyszem i przyjacielem. Za młodu wielki strojniś jaśniał na wszystkich wieczorach krzemienieckich. „Pióro, pieniądze, klucze starosty, słowem wszystko było w jego ręku.“ Niejednokrotnie też ocalił swego pryncypała od niemałych strat i przykrości. Cechowały go zawsze staranne wychowanie i gładkie obejście się, połączone z wielką prawością charakteru i sumiennością, pozyskał więc ogólny szacunek i dobre imię, obok skromnej emerytury, która mu jaki taki byt umożebniała na starość [3]). Umarł Kruczkowski 1857 r. w Żytomierzu.

Do bardziej znanych osobistości należy jego biurowy kolega, Franciszek Skarbek Rudzki, pełniący równocześnie urząd konserwatora, nabytego po królu Stanisławie Auguście, numizmatycznego gabinetu. Musiał on, wskutek dłuższego przebywania wśród monet minionych wieków, nabrać w znajomości numizmatyki pewną większą biegłość, korespondował bowiem z Lelewelem, udzielając mu ze swej strony własnych uwag i spostrzeżeń [4]). Obok tego znał gruntownie heraldykę, prawo i filozofię.

Urodził się Rudzki w Warszawie 1766 r., szkoły kończy u Pijarów, z Maksymilianem Ossolińskim odbywa podróże do Lwowa i Wiednia, z kolei zostaje archiwistą i sekretarzem przy marszałku koronnym, hr. Fryderyku Moszyńskim. Zawiązawszy z Tadeuszem

[1]) Kaczkowski: Wspomn. I. 9; *Ręk. Bibl. Jag. Nr. 4569.* Listy Kruczkowskiego.

[2]) Wspomnienia. *Bibliot. Warsz.* (j. w.).

[3]) Kaczkowski (j. w.) II. 205—206.

[4]) *Listy Joachima Lelewela do Fr. Sk. Rudzkiego* (rękopis).

Czackim stosunki szczerze przyjazne w Komisyi skarbowej a następnie w edukacyjnej, przyjmuje z jego porady miejsce nauczyciela domowego u Olizarów. — „Mój kochany Rudzki! — pisze doń starosta 29. *Novembr.* 1796 r. ze Lwowa. — Znasz, jak mnie Twój los czule obchodzi. Zdarza się teraz miejsce wcale dobre dla WPana za Guwernera u p. Olizara Podczaszego litewskiego. Jeżeli się to WPanu zdawać będzie, i jeśli innych nie masz widoków, odpisz do mnie a za drugim listem wszystko między sobą ułożymy. Proszę być pewnym o mojem do WPana przywiązaniu."

Nieodrazu się jednak wezwany zdecydował, w roku następnym bowiem znowu Czacki do siostrzeńca swego w tej sprawie pisze: „Nie wiem, gdzie jest Rudzki, na listy moje nie mam odpowiedzi. Radbym, aby przy mnie układ z Olizarem zrobił. Będzie on kontent z niego równie..." i t. d. Powodem wahania była okoliczność, że Rudzkiemu ofiarowywano równocześnie „Landrathię", przedstawiającą rocznego dochodu 4.800 zł. Mimo tyle korzystnej propozycyi, dał się jednak w końcu nakłonić i na kilkuletni pobyt do domu Olizarów pospieszył [1]).

Pan starosta nadal się nim opiekować nie przestaje, łagodzi chwilowe niesnaski, między Rudzkim a Olizarem wynikłe, swata pierwszego z panną Piasecką, w końcu zaś — po ustanowieniu wołyńskiej Komisyi Sądowej Edukacyjnej — zaprasza go do zajęcia odpowiedniej w jej biurach posady, której się Rudzki z największą gorliwością przez całych lat trzydzieści poświęca. Człowiek wielkiej nauki, należał jednak do rzędu takich, co w ogłaszanie drukiem obfitych nierzadko wiadomości niechętnie się bawią. To też ledwie parę artykulików, do wydawanych przez uczniów krzemienieckich, Tymona Zaborowskiego i Skomorowskiego: *Ćwiczeń naukowych* i *Pamiętnika naukowego*, przesłać się zdecydował [2]).

Jeden z wychowańców Rudzkiego, wspomniany już dawniej poeta, Gustaw Olizar, wyraża się o swoim mentorze z wielkiem uznaniem: „Jakże to boli opatrzeć się, że są znakomici u nas ludzie, których biografia zupełnie nieznana. Ten, o którym piszę, siedmdziesięciokilkoletni dziś starzec, znękany umysłowymi trudami, domęczony ostatnią rewolucyą, w której sam więzy dźwigał, dzieci i krwawo zapracowany majątek postradał, ten starzec mówię, już

[1]) Kilkadziesiąt listów Czackiego (do Rudzkiego i Piaseckiego) — rękopis, własność autora.

[2]) Słowikowski j. w.; Sobieszczański: Enc. pow. XXII. 477—478.

sam nic o sobie nie powie. Miał jednak przyjaciół w gronie pierwszych osób stolicy i wszyscy, co w zeszłym wieku za uczonych uchodzili, wszyscy mieli z nim przyjaźń lub stosunki, nikt jednak nie raczył wspomnieć o czynnym publicyście w 1792 r. i zdaje mi się, że ja. którego on czytać uczył, mniej ścisłe mając później z nim stosunki, będę pierwszym, co wspomnę o jednym z redaktorów „Gazety Narodowej i Obcej", o człowieku znakomitym, którego rady Czacki, Feliński i wielu innych nie raz i nie bez korzyści zasięgali" [1]).

Zupełnie słusznem było oburzenie szlachetne hr. Olizara; dopiero Helleniusz poświęcił krótkie wspomnienie Franciszkowi Rudzkiemu [2]) (w lat parę bardzo serdeczna wzmianka o nim w *Gwieździe)* [3]), wyrażając ubolewanie, iż po śmierci Felińskiego nie powierzono godności dyrektora pisarzowi Komisyi Sądowej Edukacyjnej, ku temu celowi najodpowiedniejszemu. Choć z drugiej strony Kaczkowski [4]) wyraźnie zaznacza, że — po zgonie Czecha — Rudzki ofiarowanego sobie następstwa nie przyjął, „woląc poprzedni swój urząd, jako mniej zależny i mniej odpowiedzialny"; że pracował w Komisyi nadal, głuchy na wszelkie podszepty „zagrożonych", co — za wykazanie kwestyonowanej sumy jezuickiej niższą, niż była w istocie — ofiarowali mu pokaźne nawet nagrody. Pan pisarz jednak należał do ludzi, którzy grosz publiczny za święty uważać zwykli; odpychał ze wstrętem wszelkie podobne propozycye; imię zostawił nieposzlakowane, ale emerytura zaledwie przed nędzą go ochraniała. Nic dziwnego, że Krzemieniec, bogaty w tego rodzaju szlachetne typy, przeszedł do potomności wyjątkową owiany aureolą; że dzisiaj jeszcze imię Czackiego i jego szkołę wspominamy z niezwykłą czcią i szacunkiem.

Była jednak chwila, w której nawet z całem poświęceniem się oddany sprawom publicznego dobra — Rudzki, zamierzał rzucić wszystko i szukać innego kawałka chleba. Co go tak dalece zraziło, kto szanownego pisarza Komisyi tak boleśnie dotknął — nie potrafimy powiedzieć. Rąbek tajemnicy odsłania nam Kruczkowski, towarzyszący właśnie kuratorowi w wędrówce do stolicy Francyi. Najgoręcej nakłaniając Rudzkiego do zaniechania zamiaru, któryby społeczeństwu wołyńskiemu nieobliczoną przyniósł szkodę, pisze on do swego przyjaciela między innemi: „Mnie się zdaje, że Panowie za-

[1]) G. Olizar: Pamiętniki 18—19.

[2]) Eust. Iwanowski: Wspomn. o Fr. Sk. Rudzkim *(Athenaeum.* Wilno 1846. od. VI. T. V. 65—76).

[3]) Dołęga: „Gwiazda" T. II. Kijów 1848, s. 299—301.

[4]) *Wspomnienia* II. 201—202.

nadto wiele widzicie w tych wszystkich oskarżeniach na was wymierzanych. Wszak już ich było tyle i cóż one pomogły. Potwarz spada zawsze na potwarcę“ [1]). A więc nietylko jednemu Czackiemu niegodne posądzenia i bezpodstawne zarzuty każdą niemal weselszą zatruwały godzinę; los podobny czekał i skromniejszych pracowników poważnej owej instytucyi. Na zakończenie dodamy, że Rudzki został nadal na miejscu; widocznie zdołano go przekonać o właściwej wartości „potwarców“. Jaką cieszył się on powagą i zaufaniem wśród swego bliższego i dalszego nawet otoczenia, dowodzi chyba odezwa Wyleżyńskiego z dnia 25. lipca 1819 r. [2]). Wizytator zgłasza się do pana Franciszka z prośbą, by ten mu udzielił światłej rady w sprawie nader ważnej, bo dotyczącej reformy nauczania w szkołach wyższych, powiatowych i gimnazyach, reformy inicyowanej przez kuratora i uniwersytet wileński. Odpowiedzi Rudzkiego niestety nie znamy.

Pierwszym plenipotentem funduszu edukacyi publicznej zostaje — z wyboru Czackiego — Tomasz Dunin Borkowski, niegdyś ziemski pisarz powiatu krzemienieckiego. Tak twierdzą ks. Osiński i Kaczkowski [3]). Inni zapisują na tem stanowisku podkomorzego, Szymona Konopackiego [4]), a nawet Kozaczyńskiego [5]).

Konopacki urodził się 1790 r., szkoły pijarskie kończył w Międzyrzeczu. Po ogłoszeniu Kongresowego Królestwa pełni rolę sekretarza w jednej z dykasteryi rządowych. W Komisyi zostaje prokuratorem funduszów powszechnego oświecenia już po śmierci Czackiego w 1820 r. W trzy lata później wybrany podkomorzym nowogrodzko-wołyńskim; w 1844 r. prezesem Izby cywilnej wołyńskiej. Usunąwszy się w zacisze wiejskie, ujął za pióro, choć już i poprzednio ogłaszał drukiem utwory poetyczne, jak: baladę *Trzy krzyże pod Brykowem* (Krzemieniec 1823); *Poezye* (Wilno 1841) i poetyczną powieść, *Św. Stanisław* (Wilno 1842). Ostatnia i zarazem najobszerniejsza jego praca literacka, to dwutomowa *Chronolo-*

---

[1]) *Ręk. Bibl. Jag.* Nr. 4569. (List z Paryża z d. 16. VI. 1821).

[2]) *Ręk. Bibl. Jag.* Nr. 4569.

[3]) *O życiu i pismach Tad. Czack.* 140; *Wspomnienia* I. 27.

[4]) Słowikowski j. w.

[5]) *Notatka Krzemieńczanina* (Edw. Mierzejewskiego) rękopis; *W papierach Rudzkiego (Ręk. Bibl. Jag.* Nr. 4569) znajdujemy częste o Kozaczyńskim wzmianki. Czytamy tam również w liście Kruczkowkiego (brak dokł. daty): „Proszę mnie nie wydawać z sekretu, ale muszę Panu powiedzieć, że Dyr. Sciborski podał na miejsce Borkowskiego p. Sokołowskiego i z Włodzimierza p. Bieczkowskiego. Nie znam drugiego, ale o pierwszym niewiele dobrego słyszałem.“ O ile wiemy, żaden z tych panów godności plenipot. fundusz. nie piastował.

gia dziejów Król. Polskiego, wydana 1860 roku w Żytomierzu [1]). Podobno skreślił również dzieje Komisyi Sądowej Edukacyjnej [2]).

* * *

Bardzo poważne miejsce w rzędzie zapisów, uczynionych na rzecz gimnazyum wołyńskiego, zajmowała fundacya Jana Nep. Lerneta. Zasługa jego tem większa, że nie darowywał pewnej części majątku po przodkach odziedziczonego, ale kapitał zebrany — grosz do grosza — ciężką pracą zawodową. Co prawda, poszczęściło mu się widocznie w życiu — przynajmniej pod względem materyalnym — użył jednak tego w sposób najszlachetniejszy, bo na ulżenie przytrudnych warunków ubogiej, łaknącej wiedzy, młodzieży. O szanownym doktorze wspominaliśmy już niejednokrotnie; wszak w dzień otwarcia gimnazyum i on przemówił do zebranych gości, a reprezentował w danym wypadku uniwersytet wileński. Po śmierci Czecha znowu zapisany w dziejach szkoły wołyńskiej, odrzuca bowiem — z racyi podeszłego wieku — proponowaną sobie przez Czackiego zaszczytną posadę dyrektora tejże [3]), choć staroście nowogrodzkiemu tak bardzo chodziło o to, by doktor właśnie postąpił przeciwnie, rachował bowiem na to, że on „wydział cyruliczy najlepiej urządzić zdoła“, a co ważniejsza, pragnął w chwili — kiedy przeciwne jego osobie i dziełu żywioły, zdyskredytowały zakład — mieć na posadzie dyrektora osobistość szanowaną, ozdobioną orderami i najlepiej widzianą u rządu [4]). Nie pomogły atoli żadne przedstawienia, doktor Lernet godności jemu ofiarowanej nie przyjmuje, poprzestając jedynie na honorowym tytule.

Materyał, dotyczący żywota zacnego opiekuna uczącej się młodzi, mamy dosyć skąpy. Jeszcze mniej od nas zdołał zebrać pan Merczyng [5]). W rocznikach warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk niejednokrotnie znajdują się wprawdzie wzmianki o doktorze Lernecie, ale krótkie i obracające się tylko około jednego przedmiotu. I tak w roku 1809 na posiedzeniu, odbytem w dniu 19. stycznia, ksiądz prezes Staszic — zdając sprawę z prac towarzystwa za ubiegłych lat cztery — zawiadamia, iż na ogłoszony temat o morowem powietrzu nadesłano kilka rozpraw, z liczby których nagrodę przy-

---

[1]) Wójcicki K. Wł.: Enc. p. XV. 339—340; Estreicher: Bibl. II. 421.

[2]) Słowikowski j. w.

[3]) Osiński j. w. 224—225.

[4]) Materj. do hist. Lic. Krzem. (*Athenaeum* j. w. 112).

[5]) *Fundusz Lerneta* (Roczn. Zbior. prac nauk. — Warsz. 1879).

sądzono dziełu „uczonego Lerneta. Ta nagroda po ukończonym medalu będzie mu na publicznem posiedzeniu oddana“ [1]). Szanowny doktor nie zaniechał jednak dalszych studyów nad opracowanym już przedmiotem. W styczniu 1815 r., znowu na posiedzeniu w warszawskim przybytku nauk, ogłasza Staszic, że „kolega dr. med. Lernet rozprawę o morowem powietrzu, przed kilką laty uwieńczoną, powiększył ważnemi uwagami, zebranemi ieszcze w ostatniem powietrzu morowem w Multanach“ [2]). Nie na tem jednak koniec: by kwestyę odnośną zupełnie wyczerpać, wzmiankować konieczna, że rozprawa dra Lerneta, na polski język przez dra Soczyńskiego przełożona, wydrukowaną została w wydawnictwach warszawskiego naukowego towarzystwa, wypełniając większą połowę sporego dosyć tomu [3]); że nadto w styczniu 1816 roku ksiądz prezes raz jeszcze w tejże samej sprawie głos zabiera: „Zacny kollega nasz dr. Lernet rozprawę o morowem powietrzu, dawniej przez towarzystwo uwieńczoną, nowemi przydatkami powiększył, i nowemi w podobnym pomorze zebranemi doświadczeniami udoskonalił. Przypisy te z uwielbieniem przez wydział umiejętności czytane, i za udokładniające powyższą rozprawę uznanemi były. Pisarz tak uzupełnione dzieło własnym kosztem wydrukować kazał, i 300 exemplarzy Towarzystwu ofiarował. Dar ten uprzejmie przyjęty został. Imieniem zgromadzenia Autorowi publiczne podziękowanie czynię“ [4]).

Umyślnie przytoczyliśmy wszystko, co się dało zebrać odnośnie do osoby Lerneta. Człowiek to bowiem wielkiej zasługi, a nadto mało o nim po dzień dzisiejszy pisano. Wynikiem tego i skąpe dane, odnoszące się do jego biografii. Urodzony w 1745 r., wyższe wykształcenie odbiera zapewne gdzieś za granicą i już ze stopniem doktora medycyny i filozofii osiada na Wołyniu, gdzie rozgłośną cieszy się praktyką lekarską. Były to czasy dla medycyny bardzo pomyślne, człowiek biegły w swoim fachu do pokaźnej nieraz dochodził fortuny. Lernet należał również do wybrańców losu, że zaś był świadkiem usiłowań Czackiego na polu oświaty, postanowił więc i ze swej strony z materyalną stanąć pomocą. Towarzystwo naukowe warszawskie i lekarskie wileńskie powołały go do grona swoich członków; uniwersytet wileński mianuje go członkiem honorowym: gimnazyum krzemienieckie honorowym dyrektorem szkół gubernii

[1]) *Roczn. K. W. T. P. N.* Waszawa 1812. T. VIII. c. I. 69—70; c. II. 2.

[2]) Ibid. T. X. 322.

[3]) Ibid. T. XI. s. 1—272.

[4]) Ibid. XI. 277.

wołyńskiej: rząd obdarza orderem św. Anny drugiej klasy: społeczeństwo wołyńskie okala miłością i szacunkiem. Umarł Lernet 22. maja 1820 r., osierocając wdowę i chorowitego synka Edwarda, którym zarząd gimnazyum wypłaca skromne odsetki [1]); szkole Czackiego — obok zapisu dawniej uczynionego — zostawia bogaty księgozbiór [2]).

Z powodu śmierci Lerneta raz jeszcze prezes warszawskiego Tow. przyj. Nauk poświęca mu kilka słów serdecznych. Dowiadujemy się przy tej okazyi, że doktor został „przybranym członkiem“ poważnej instytucyi 11. maja 1806 r., że „wierny powołaniu swojego stanu, poświęcał się cały na ratunek cierpiących; a ta ludzkość, tak w osobach tego stanu potrzebna, zjednała mu powszechną miłość“ [3]).

Broszurka wydana 1811 r. [4]) p. t. *Fundusz na czterech uczniów przy gimnaz. wołyńskiem w Krzemieńcu utrzymywać się mających, przez Jana Lerneta różnych uczonych Zgromadzeń Członka, teraz tegoż Gimnazium Dyrektora, Orderu ś. Anny drugiej klassy Kawalera zrobiony. Reskryptem Nayiaśnieyszego Aleksandra I. Imperatora całą Rossyią Samowładnącego r. 1809 dnia 6. Marca potwierdzony* — stanowi jedyne i najlepsze źródło do poznania historyi i warunków tego zapisu i my też ważniejsze ustępy streścić z niej jesteśmy obowiązani.

Sumę 30.000 rsb. naznacza się dla czterech uczniów gimnazyum wołyńskiego, urodzonych na Wołyniu z niezamożnych rodziców, bez względu na stan i religię, z wyłączeniem jedynie dzieci profesorów i urzędników gimnazyalnych (aż do trzeciego stopnia pokrewieństwa), oraz dzieci służby gimnazyalnej, której pensya — tak w gotowym groszu, jak i w ordynaryi zbożowej — przewyższa kwotę 120 rsb.

Fundusz powyższy pod żadnym warunkiem przeniesiony być nie może do innej gubernii, jak również przeznaczony na inne cele, gdyby więc gimnazyum wołyńskie istnieć przestało, zapis Lerneta do jednej z najbliższych szkół ma być przyłączony. Nie można go również wcielać do ogólnych sum Komisyi edukacyjnej.

Szanowny zapisodawca zamyślał o nabyciu wsi, której — zwiększające się z biegiem czasu — dochody wpływać miały na wzrost

---

[1]) *Rachunek dochodów za r. 1823* (j. w.).
[2]) Lelewel Joachim: Księgi bibliogr. II. 149.
[3]) *Roczniki 1821*. T. XIV. 280.
[4]) Krzemieniec, drukarnia gimnaz., stron 18.

kapitału, dla ubogiej dziatwy przeznaczonego. Gdyby zaś projektu swego w czyn nie zamienił, suma owych 30.000 rsb. na procencie szóstym, na majątku nieruchomym, za pewną ewikcyą winna być ulokowaną.

Cały zapis pozostaje pod opieką Komisyi Sądowej Edukacyjnej gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, a obrońcą jego i administratorem mianuje dr. Lernet Tadeusza Czackiego i tegoż następców w linii męskiej. W razie małoletności kuratora zastępuje go opiekun.

Obliczając procent szósty od złożonego kapitału, wypadnie do rozporządzenia 1.800 rsb.: suma ta zostanie podzieloną między czterech uczniów, z zastrzeżeniem jednak, by na utrzymanie każdego z nich wydawano rocznie tylko 225 rsb., druga zaś połowa — wraz z narastającymi od niej procentami — tworzy tak zwany kapitał pozostały ucznia, doręczony temuż w sposób następujący: „Po skończonych latach czterech, po odbytem ieszcze raz examinie, uroczyście przyrzekać ma przed składem Professorów i zbiorem uczniów. «że prawidłom Moralności, którą miał dawaną, w całem życiu odpowie, Panuiącemu i Oyczyźnie pełnić będzie w miarę możności usługi, wdzięczność będzie okazywał Obywatelom tey Gubernii, a nayszczególniey we wszystkich zdarzeniach Wołyńskiemu Gimnaziium» — i to oświadczenie podpisze. Odbiera potem świadectwo od opiekuna (Czackiego) o dobrem postępowaniu w naukach i moralności i rekwizycyią do Kommissyi Edukacyyney, aby summa kapitału pozostałego s prowizyi narosła, na niego przypadaiąca, była mu oddana. W ten czas uczeń wychodzący s funduszu, iaki chce, sobie stan obiera. JW. Opiekun użyie starania, aby w miarę zdatności, gdy wychodzący uczeń pewny przedmiot zatrudnienia obierze, był do usługi kraiowey polecony.“

Powyższy kilkunastowierszowy ustęp nie bez powodu w dosłownem przytoczyliśmy brzmieniu. Jest on wielce charakterystyczny pod niejednym względem. Najprzód uderza czytelnika nader dodatnią tendencya już w samej formułce składanej przysięgi; owo nałamywanie ucznia do wdzięczności dla szkoły i gotowego do ofiar wołyńskiego obywatelstwa; skłanianie go do pracy dla dobra kraju, a i niemniej ważne wyrabianie w młodzieńcach — opuszczających zakład — poczucia honoru i obowiązków, jest godnem naśladowania zawsze i wszędzie. Na podniesienie zasługuje również ta dalsza moralna opieka kuratora nad byłymi stypendystami; da się ona streścić w kilku zaledwie słowach: ułatwiać korzystanie z wyższych studyów, polecać służbie krajowej — a jednak oddawać może usługi

pierwszorzędnej wagi. — Wszystko to tłómaczy wysoce szlachetną myśl przewodnią zacnego lekarza, pragnącego ochronić stypendystów swego imienia przed szkodliwem błądzeniem po manowcach i ułatwić im ukształtowanie się na obywateli kraju w prawdziwem znaczeniu słowa.

W razie, gdyby uczeń — po ukończeniu czterech klas i trzech dwuletnich kursów — dalszych studyów zaniechał, dostaje — jeżeli ma się rozumieć, kurator na to przystanie — połowę kapitału pozostałego, druga zaś połowa rozdzieloną zostaje między trzech jego „funduszowych“ kolegów. Przewidzianą również została ewentualność, że stypendysta wskutek okaleczenia nie będzie mógł kończyć nauk, a nabyte już utrzymania mu nie zapewnią. W wypadku tego rodzaju przeznacza mu się 120 rsb. z procentów kapitału dodatkowego.

Tutaj ma prawo każdy zapytać, co zacz jest ów kapitał dodatkowy? By uchylić podobną ewentualność, przytaczamy §. III. artykułu III., rzecz całą najdosadniej wyjaśniający.

„Gdybym oprócz Summy 30.000 rsb. nie dodał jeszcze jakiego kapitału w testamencie: tedy przez niniejsze postanowienie waruję, że po śmierci mojej przez dwa lata uczniowie nie będą wybranymi, aby został z prowizyi dwóchletniej kapitał 3.600 rsb., który kapitałem dodatkowym nazywam.“ Dr. Lernet — jak zobaczymy — zapisy dodatkowe poczynił, upadł więc tem samem warunek, opóźniający korzystanie z jego ofiary.

Dalsze paragrafy objaśniają nas, że procent od kwoty dodatkowej z roku pierwszego ma być złożony w gimnazyalnej kasie (nietykalnie, bez prowizyi), by — w razie jakiego nieszczęśliwego wypadku — mógł być bez zwłoki wydany okaleczałemu kandydatowi. Prawo do podobnej doraźnej pomocy mają tylko uczniowie kompletnie ubodzy. Gdyby zaś któremu z nich został, po rodzicach lub krewnych, jaki skromny ruchomy albo nieruchomy majątek, winien być urzędownie oceniony, a suma, w ten sposób wynikła, ma być uważaną za kapitał, od którego szósty procent — jeśli nie wyniesie 120 rsb. — zostaje do kwoty powyższej dopełniony z leżącego w kasie gimnazyalnej procentu od dodatkowej fundacyi.

Dalsze procenta kapitału dodatkowego obracane będą na kupno książek, na opłacanie lekcyi tańców, konnej jazdy i fechtunku.

Najstarszy w szkole uczeń ma zastępować miejsce dozorcy lub korepetytora (dyrektora), otrzymując za to 30 rsb. rocznie z procentów kapitału dodatkowego. W razie śmierci którego z „funduszowych“ lub wykluczenia z gimnazyum za złe prowadzenie się,

pozostałym jego kapitałem dzielą się w równych częściach trzej inni stypendyści. To samo ma miejsce, jeżeli który z „funduszowych“ uznany zostanie za „wiecznie“ okaleczałego, albo też jeśli opuszcza gimnazyum przed ukończeniem wszystkich kursów. W każdym razie jednak potrzebną tu jest zawsze opinia kuratora fundacyi, czyli opiekuna.

Procent z kapitału funduszowego, narosły w czasie, kiedy wakujące miejsce obsadzonem nie było, przypada na rzecz bezpośrednio potem wybranego kandydata. Gdyby kwota 225 rsb., przeznaczona na roczne utrzymanie stypendysty, okazała się nadto wygórowaną, pozostała reszta zostaje temuż z końcem roku do rąk oddaną. Warunek: prowadzenie się ucznia musi być nienaganne.

Na ferye letnie „funduszowi“ nie wyjeżdżają do domów, zostają na miejscu; dyrektor zaś przepisuje biedakom, „w czem w czasie wakacyi doskonalić się mają“. Ten warunek ostatni — zdaniem naszem — zupełnie zbyteczny i nie wytrzymujący krytyki. Dziwna rzecz, że ofiarodawca — tak w wielu wypadkach drobnostkowy i przewidujący — tym razem zmusza jakoby uczniów do powolnego zobojętnienia w stosunkach familijnych. Znajdzie się wprawdzie wielu, na których to ujemnie nie wpłynie, ale też nie trudnym do przewidzenia chyba wypadek, że ośmioletnie n. p. odosobnienie doprowadzi kształtujący się dopiero umysł i serce do chłodu i obniżenia uczuć synowskich i rodzinnych. Nie zaradzi nawet podobnym następstwom dodatek: „wszelako na krótki czas z ważnej przyczyny oddalić się Dyrektor (uczniowi) pozwoli“.

Rozumiemy dobrze, że uczeń, zaniedbujący się w naukach, zostaje na czas feryi wakacyjnych w szkole, ale taki już tem samem nie miał prawa korzystać z fundacyi Lerneta, dlaczego więc przez dwa najupalniejsze miesiące więzić uczniów w mieście — choćby tak zdrowem, jak Krzemieniec — zamiast puścić ich do domu, by się mogli nacieszyć niewidzianą rok cały rodziną, by mogli w gonitwie po polach i lasach zaczerpnąć sił nowych, do dalszej pracy tyle koniecznych.

Jeśli jedno lub więcej miejsc funduszowych zawakuje, rozsyła dyrektor gimnazyum do wszystkich szkół powiatowych wołyńskich — przynajmniej na sześć tygodni przed terminem — okólnik z uwiadomieniem, iż w dniu oznaczonym powinni ubiegający się o stypendyum kandydaci stanąć do konkursu. Warunków do przyjęcia niezbędnych było kilka: *a)* świadectwo z odbytej lub szczepionej ospy, oraz poświadczenie lekarskie, że kandydat nie ma żadnej choroby chronicznej; *b)* świadectwo moralności i celującego postępu

w dotychczasowych naukach; *c)* świadectwo z ukończonej drugiej klasy; *d)* dowód, że rodzice nie są wieśniakami poddanymi — „w tym bowiem przypadku uczeń powinien libertacyią przez dziedzica na siebie i rzędownie sporządzoną w aktach powiatowych własnych oblatowaną okazać“; *e)* koniecznem jest również świadectwo ubóstwa, podpisane przez marszałka powiatowego lub h o r o d n i c z e g o miasta, zkąd uczeń jest rodem.

Dalszych parę paragrafów przytaczamy dosłownie; świadectwem one być mogą, z jaką powagą odbywały się egzamina ustne i pisemne konkurujących kandydatów. Widocznie usiłowano w ten sposób wywrzeć wrażenie na młodociane umysły i otoczyć pewną aureolą całą Lernetowską fundacyę. Przyznać też trzeba, że cel zamierzony — jeżeli takim był w istocie — został dopięty; dzisiaj jeszcze — choć wołyńskie liceum dawno istnieć już przestało — z pewną uroczystą powagą przystępujemy zawsze do omawiania zapisu szanownego doktora, a wpłynęło na to niechybnie nic innego, jak tylko wyjątkowa aureola, którą sami krzemienieccy wychowańcy otoczyli całą fundacyę.

§. IV. opiewa: „Dyrektor naznacza iawiącym się Uczniom dzień Examinu, pod prezydencyią którego każdy w szczególności Professor klass i dway Professorowie kursowi naystarsi powołaniem lub laty, gdyby razem byli wezwani, według swoiey woli na kartce osobney napisze s podpisem swoim 5. zapytań s każdey Nauki, którą uczeń już traktował, lecz każdych 5. pytań na osobney kartce, a takowych kartek tyle bydź ma, ile będzie ubiegaiących się. Wszyscy Profes. wrzucą te zapytania s każdey w szczególności nauki osobno w wazon, s którego uczeń weźmie sobie losem iedną kartkę, potem wkładaią się inney nauki pytania s każdey materyi, którey się uczył. Odpowie zaraz na piśmie w osobney izbie i dopóty nie wolno mu będzie z izby wyyść, póki dyrektorowi odpowiedzi na piśmie z podpisem swoim nie odda, a gdy ubiegaiący się uczniowie odpowiedzi wraz z zapytaniami wszystkie złożą w ręku Dyrektora, ten w przytomności Zgromadzenia odpowiedzi uczniów wraz s pytaniami włoży napowrót w wazon, który ma się zamykać na trzy zamki. Klucz ieden pozostaie przy Dyrektorze, drugi odbierze naystarszy s Professorów, a trzeci JW. Opiekun lub iego Zastępca.

§. V. Zaraz dnia następnego po oddaniu odpowiedzi w przytomnosci całego Zgromadzenia po otwarciu wazonu publicznie czytane bydź maią odpowiedzi uczniów, po czem każdy z ubiegaiących się ustnie na podanych pięć zapytań z nauk, które traktował, przez każdego Professora odpowie.

§. VI. Po examinie Profes. pod prezydencyią Dyrektora, w przytomności wszystkich uczniów Gimnazyium Wołyńskiego ułożą większością zdań podwóyną liczbę ubiegaiących się do miesc wakuiących. Professorów sumienie obowiązuie, aby tych tylko podali, o których się przekonaią, że są najzdolnieyszymi. W przytomności całey publiczności postawiony będzie wazon, w którym iedna połowa kartek białych a druga czarnych znaydować się ma. Biorący czarną usuwa się, nominacyia ogłoszoną zostanie, a w Aktach Szkolnego Zgromadzenia zapisaną będzie. Jednak w przypadku dwóch lub więcey miesc wakuiących przed wyciągnieniem losów, iednego ucznia examinowanego Opiekun — nie podlegaiąc prawidłom wyrażonym co do wyboru — nominuie; a o tym wyborze gimnazyium wyższey władzy donosi."

Wyobrazić sobie chyba nietrudno, jaki gorączkowy ruch panować musiał w dnie konkursowe wśród zebranej w Krzemieńcu młodzieży. Wszak nie wszyscy pragnęli jednego i tego samego kolegę „na funduszu" ujrzeć, były więc partye, z powstrzymanym oddechem wyczekujące chwili, kiedy dyrektor ogłosi nazwiska tych szczęśliwców, którym białe kartki przypadły w udziale. A łzą niejednokrotnie zaszło oko malca, co przebrnąwszy zwycięzko między Scyllą i Charybdą, jakie tworzyły ustne i pisemne egzamina, ujrzał nagle w rączce, wychylającej się z urny, złowrogą czarną kartkę. Obrazek, nakreślony poniżej, da nam o tem wszystkiem pewne przybliżone wyobrażenie, pierwej jednak trzeba raz skończyć ze statutem fundacyjnym.

I tak §. VII. każe czterem wybrańcom losu mieszkać i stołować się wspólnie, pod opieką — upatrzonego przez władzę szkolną — dozorcy, a nawet i samego prefekta, w zamian za co ostatni „w nagrodę od każdego ucznia ma corok odbierać wartość korcy żyta 15, która wartość stosowana do dnia 1/III. ceny w Krzemieńcu, co 20. lat podług targów ostatnich trzech lat odmieniać się ma."

Stypendyści noszą mundury gimnazyalne, z tą jedynie różnicą, że — zamiast spodni i kamizelek białych — zawsze czarne, że nadto na guzikach wyrytą literę *L.* mieć powinni.

Każdy uczeń „funduszowy" — po ukończeniu czterech klas i trzech dwuletnich kursów — oświadczywszy, czemu na przyszłość specyalnie poświęcić się pragnie, obowiązany jeszcze na miejscu odbywać studya dopełniające przez przeciąg lat czterech. Gdyby one w gimnazyum na miejscu były niedostatecznemi, przenosi się wychowaniec do wileńskiego uniwersytetu, w razie potrzeby odbywa

podróż naukową do zagranicznych zakładów, zostając zawsze pod opieką gimnazyum i kuratora.

Mógł jednak zajść wypadek, że stypendysta odziedzicza po bliższym lub dalszym krewnym jakąś — choćby skromną — fortunkę. Jeżeli ostatnia przedstawia rocznego dochodu 450 rsb., w takim razie interesowany zrzec się powinien wszelkich dalszych korzyści fundacyjnych — „a iego pozostałość s prowizyi lokowanych narosła, ma bydź iemu, ieźli mieć będzie lat 18, do rąk oddana, lub ieżeli będzie małoletnim, na ewikcyi zostaie.“

Takim mniej więcej w głównych zarysach był akt, sporządzony przez Lerneta w Dubnie dnia 8. grudnia 1808 roku — i podpisany w roli świadków przez „grafa“ Igielstroma, Franciszka Biesiekierskiego, marszałka szlachty powiatu dubieńskiego, i Tomasza Żegockiego, łowczego włodzimierskiego i kawalera orderów. Oblata tegoż do akt ziemskich powiatu krzemienieckiego nastąpiła 13. kwietnia następnego roku; podpisani na niej: sędzia powiatowy, Piotr Sokołowski, i dwaj podsędkowie, Joachim Wincenty Podhorski i Jan Krajewski.

Nie na tem atoli koniec. Z aktu dodatkowego, podpisanego w pierwszych dniach kwietnia 1809 r. w Krzemieńcu przez świadków: Józefa Kruczkowskiego i Joachima Lelewela, dowiadujemy się, iż Lernet zaniechał myśli kupna majątku i sumę 30.000 rsb. ulokował u Tomasza Żegockiego. W suplemencie trzecim zawiadamia fundator, że zapisany przezeń kapitał oparty został na dobrach Młodawie w powiecie dubieńskim i Izowie z przyległościami w powiecie włodzimierskim położonych, a do wzmiankowanego już wyżej Tomasza Żegockiego należących, że wreszcie powiększył dawny zapis nowym, 7.500 rsb. (3.600 i 3.900) wynoszącym. „Nad to: do tego kapitału przyłączam (co się rozumie do kapitału dodatkowego) wszystkie prowizyie zaległe, pod dożywociem moiem będące, które po zgonie moim w rękach utrzymuiących summy dla tego funduszu przezemnie wyznaczone pozostaćby mogły.“ I tym razem nadmienia w końcu, że z jego zapisu dopiero po śmierci testatora uczniowie będą mogli korzystać.

Z kolei następuje szereg objaśnień i omówień pewnych paragrafów pierwotnego statutu fundacyjnego. Dowiadujemy się ztąd, że gdyby, w razie zamknięcia gimnazyum, inna szkoła nie dorównywała pod względem wykładu byłemu instytutowi wychowawczemu krzemienieckiemu, ma być stypendysta wysłany dla dalszych studyów do najbliższego uniwersytetu; gdyby wreszcie „który uczeń z funduszowych — przed ukończeniem wszystkich kursów — z gi-

mnazyum oddalił się a natychmiast stan woyskowy dla siebie wybrał, a w przeciągu lat czterech aktualnym został Officerem, a nie dopiero przy odbieraniu abszytu pozyskał tylko rangę Officera; połowę swego kapitału w ciągu lat w szkołach przebytych na niego przypadaiącego, bez prowizyi odbierze, ta zaś prowizyia dla czterech uczniów podzieli się.“

Ciekawym jest również rejestr garderoby, przepisanej dla stypendystów „przez wzgląd na oszczędność i nieuchronne potrzebne ochędostwo“. Jest on jednym dowodem więcej, w jakie drobnostki dr. Lernet w swym zapisie wnikał, a nadto może być wskazówką, ile w owe czasy za wszelkie tego rodzaju rzeczy płacono.

Dla każdego ucznia przeznaczano: Materac skórzany na lat cztery 60 zł.; kołdrę na lat trzy 40 zł.; płaszcz mundurowy na lat trzy 78 zł.: corocznie: frak mundurowy, kamizelek 2, spodni par 3, surdut mundurowy 132 zł.; czapka i kapelusz 20 zł.; butów par trzy 36 zł.; koszul pięć 40 zł.; szlafmyc (!) trzy 9 zł.; chustek na szyję i do nosa ośm 48 zł.; pończoch par sześć 24 zł.; prześcieradeł trzy 30 zł.; poszewek tyleż 15 zł.; kalesonów par trzy 9 zł.; poduszka jedna na lat cztery 8 zł.; razem 549 zł. W następnych dwóch latach z góry 363 zł.; w ostatnim (czwartym) 481 zł. Ogólna suma 1.393 zł.

Ostatnie to uzupełnienie zapisu Lerneta opatrzyli nazwiskami oraz odciskami klejnotów rodowych: Romuald Stecki i Franciszek Skarbek Rudzki, Komisyi Sądowej Edukacyjnej pisarz. Oblatowane ono zostało w aktach ziemskich krzemienieckich 3. sierpnia 1809 r.

„Była moja wola — są słowa fundatora — udzielić majątku mego na Edukacyią czterech Uczniów i ich los zapewnić postanowiłem. To iuż wykonałem. Do Was, których cnocie wykonanie tego funduszu powierzam, uwiecznić i uczynić go użytecznym należy! Tego po Was dobro kraiu, uszczęśliwienie następnych pokoleń i moie zaufanie wyciąga!“

Czy i o ile wykonawcy woli Lerneta obowiązkom na nich włożonym zadosyć uczynili — to pytanie, które z kolei rozwiązać wypadnie. Zastrzedz się atoli naprzód konieczna, że odpowiedź w danym wypadku łatwą nie będzie. Sądzi się gatunek drzewa po owocach — to prawda, aleź mogli być stypendyści Lernetowscy, po ukończeniu nauk, ludźmi najuczciwszymi, obywatelami powszechnie szanowanymi, a mimo to wszystko nic prawie o nich — z małymi wyjątkami — nie doszło do wiadomości następnych pokoleń. Jakże więc w obec podobnej ewentualności rozwiązać postawione w założeniu pytanie? Próbować jednak nie zawadzi.

Jak wiadomo, miała fundacya Lerneta wejść w życie dopiero z dniem śmierci testatora, pobierającego dożywotnio wszystkie jej procenta. Już jednak w r. 1817 zapragnął szanowny lekarz, by zapisy jego choć w połowie w czyn wprowadzone zostały. W dniu więc 7. maja zjawia się on u dyrektora gimnazyalnego, objawia mu swą wolę; zwierzchnik szkoły krzemienieckiej — postępując w myśl paragrafów statutu fundacyjnego — rozsyła ze swej strony do wszystkich szkół powiatowych na Wołyniu odnośny okólnik z wyznaczeniem konkursu na dzień 17. czerwca tegoż roku w Krzemieńcu. Kandydatów przybyło dziesięciu, poddając się wszelkim przepisanym egzaminom; z nich dopiero profesorowie — po obopólnej naradzie — wybrali podwójną liczbę, a więc na razie czterech i ta lista odczytaną została w dniu 20. czerwca przez dyrektora na publicznem posiedzeniu w sali fizycznej, służącej w Krzemieńcu do wszelkich liczniejszych zgromadzeń szkolnych. Kandydatami uznano: Michała Ilkiewicza i Józefa Grocholskiego z IV. klasy; Jana Bałbaszewskiego i Aloizego Tylmana z kl. III.

Na uroczystość tę przybył liczny zastęp gości, a zaciekawienie było tem większe, że odbywała się ona po raz pierwszy. W zastępstwie chorego opiekuna, którą to godność piastował w danej chwili biskup Cieciszowski, występuje kanonik katedralny, hr. Dunin. On więc z prawa przysługującego sobie powołał na pierwszego stypendystę Michała Ilkiewicza; następnie rozpoczęło się losowanie; szczęście sprzyjało tym razem klasie IV., z urny wyszedł bowiem Józef Grocholski.

Po mowach — wygłoszonych przez ks. Dunina i prof. Osińskiego — katecheta Sobkiewicz przeczytał krótkie przemówienie w imieniu dra Lerneta, który „mając serce tak czułe, jak czynność jego jest szlachetną“, nie był w stanie uczestniczyć w zgromadzeniu. Uroczystość całą zakończyło nabożeństwo w kościele szkolnym, gdzie ks. Dunin *Te Deum* zaintonował [1]).

Z owych pierwszych dwóch stypendystów Lernetowskich, którzy — przyznać trzeba — nie zawiedli pokładanego w nich zaufania, Michał Ilkiewicz poświęcił się studyom lekarskim; w 1828 r. zdobywa stopień doktora medycyny w Erlandze, w następnym powtórnie w Paryżu; ogłosił drukiem dwie rozprawy [2]). Osiadł wkońcu w Odessie, gdzie też około 1868 r. umiera.

---

[1]) *Kuryer Litewski* 1817. Nr. 60; Merczyng: Fundusz Lerneta j. w. 86—87.

[2]) *Słown. Lek. polsk.* Warszawa 1883. Z. II. 180.

Józef Grocholski, kandydat filozofii, rozbija namioty na Podolu. Zrazu poświęca się nauczycielstwu, kończy na gospodarstwie rolnem i służbie publicznej. Długoletni prezes Sądów sumiennych należał do ludzi wyjątkowych, cieszył się też ogólną miłością i poważaniem [1]).

Nawet niefortunni rywale owych pierwszych wybrańców losu nie przeszli przez życie bez zostawienia jakiegoś po sobie śladu. Jan Bałbaszewski założył w Winnicy pensyonat dla synów ziemian podolskich, bardzo w swoim czasie popularny [2]). Aloizy Tylman tłómaczy — na współkę z Chlebowskim — Karola Dupin: Jeometryą i mechanikę sztuk i rzemiosł; sam zaś Wawrzyńca Piotra Jussieu: Przygody dwóch więźniów Anzelma i Łukasza [3]).

Powtórne wybory miały już miejsce po śmierci testatora. Odbywały się one ze zwykłą okazałością w Krzemieńcu 4. grudnia 1821 r.: kurator fundacyi, biskup Kasper Kolumna Cieciszowski, „dla sił nadwątlonych wiekiem i trudami w Owczarni Chrystusa“ i tym razem osobistego udziału w akcie przyjąć nie może, deleguje więc w swojem imieniu prałata scholastyka katedry łuckiej, a zarazem profesora licealnego, ks. Aloizego Osińskiego. Ten też przemawia do Mikołaja Kaszubskiego, wybranego na fundusz Lerneta. Treść jego słów była — jak zwykle — podniosłą, a wygłoszone z właściwą księdzu profesorowi swadą na zgromadzonych, a co ważniejsza na tym, ku któremu specyalnie zwrócone zostały, silne i niezacierające się rychło wywrzeć musiały wrażenie. Po krótkim wstępie upewnia zastępca biskupa „przezacne zgromadzenie osób, iż żadne stronnictwo i żadna osobistość nie miała wpływu do tego wyboru, i że to wszystko odbyło się w zupełnej ścisłości, co Lernet dobroczyńca chciał mieć zachowanem za życia i po śmierci swoiey.“ Następnie — zwracając się do Kaszubskiego — przedstawia mu przyszłe jego obowiązki i jako przykład naśladownictwa godny wskazuje dwóch innych stypendystów: Ilkiewicza i Grocholskiego, którzy „ieszcze za życia Dobroczyńcy wybrani, sprawdzili we czterech latach nadzieie o sobie powzięte. Z pociechą widział On w nich rozwiiaiące się zdolności i rozumu i serca, i był pewnym, że nie ostygnie w nich zapał do nauk, i nie oziębną chęci kształcenia się na pożytecznych kraiowi obywatelów. Z tą ufnością wstąpił On do grobu“ [4]).

---

[1]) Dr. Antoni J.: *Kraj* 1886. Nr. 51.

[2]) *Notatki Krzemieńczanina* (Edw. Mierzejewskiego) — rękopis.

[3]) Estreicher: Bibl. I. 426; II. 309.

[4]) *Przemowa X. Al. Osińskiego... do Mikoł. Kaszubskiego...* i t. d. Krzemjeniec, kart 6.

Kto mógłby być trzecim funduszowym — nie potrafimy powiedzieć. Ks. Osiński w mowie swej nie wspomina o jego nazwisku, choć wzmiankuje najwyraźniej, że biskup polecił mu zastępstwo „podczas wyboru ucznia czwartego“.

W r. 1886 ogłosił dr. Antoni J. w *Kraju* petersburskim w Nrze 51. pobieżną notatkę, funduszu Lernetowskiego dotyczącą, w której zapytuje byłych wychowańców szkoły krzemienieckiej: ilu było właściwie stypendystów? jak brzmiały ich nazwiska? jakie losy fundacyi w epoce po zamknięciu liceum? i co się stało z dodatkowym zapisem 7.500 rsb. przez Lerneta później uczynionym, nie występuje on bowiem w ostatnich ogłoszeniach odnosnej władzy. Na wezwanie powyższe odpowiedziało kilku ludzi lepiej z daną kwestyą obznajomionych, redakcya petersburskiego tygodnika przesłała wszystkie otrzymane dopełnienia autorowi notatki, czemu zawdzięczając, jesteśmy dzisiaj w stanie coś więcej o tej ciekawej sprawie powiedzieć.

W 1826 roku odbył się ostatni już wybór stypendystów przed zamknięciem szkoły krzemienieckiej. Władza licealna wyznaczyła do współudziału w czynnościach konkursu i samej uroczystości całe grono profesorów. Występowali tym razem: dr. Wilibald Besser, botanik, Łuczyński, fizyk, Zienowicz, chemik, Choński, ekonomista, Mickiewicz, prawnik, Miechowicz, Korzeniowski . . . wszyscy w odświętnych strojach z prefektem na czele. Kiedy szereg tych mężów zajął swoje miejsca w obszernej i okazałej świątyni licealnej, wszedł następca Cieciszowskiego, biskup łucki, Piwnicki, w asystencyi licznego kleru, ks. prałata Kulikowskiego i ulubionego kaznodziei ojca Prokopa, kapucyna. Za duchowieństwem wchodzić zaczęli obywatele i dygnitarze miejscowi, jak: popularny i sympatyczny gubernialny marszałek, Przeździecki, Gustaw Olizar, Orłowski, Swieykowski i wielu, wielu innych. Skoro nastała cisza, przemówił ksiądz biskup, w gorących słowach oddając cześć należną pamięci dra Lerneta, a po przeczytaniu ustawy o stypendyach, przystąpiono do wyboru na dwa wakujące miejsca. W tej chwili wystąpił z tłumu, przybyły świeżo z zagranicy, Józef Grocholski, „młodzieniec pięknego oblicza o inteligentnem wejrzeniu“, w ciepłych słowach dziękował swym przewodnikom za ich trudy i dobre rady i błogosławił cieniom męża, który hojnym zapisem swoim ułatwił łaknącej wiedzy młodzieży korzystanie ze studyów, tyle każdemu człowiekowi niezbędnych.

Jako nowi kandydaci „na fundusz“ przedstawieni przez władzę szkolną zostali czterej synowie miejscowej ubogiej szlachty: Brodowski, Hładki, Skorupski i Kozieradzki. Pierwszy z nich — dobry i sym-

patyczny chłopczyna — wzbudzał w kolegach największe współczucie, pragnęli więc, by on znalazł się na liście stypendystów, los jednak inaczej zrządził. „Gdy w notach przy egzaminie wszyscy okazali się równymi, ciągniono losy, a biskup wywołał nazwiska: Kozieradzki, Skorupski — i położywszy znak krzyża świętego na czołach dwóch młodzieńców, życzył im najprzód wytrwania w wierze katolickiej, życzył postępu w naukach i szczęścia w pielgrzymce dalszego żywota; koledzy otoczyli Brodowskiego, pocieszając biedaka w doznanym świeżo zawodzie [1]).

Skorupski, ukończywszy prawo w Dorpacie, osiada na Podolu, jako plenipotent jednego z miejscowych zamożniejszych posiadaczy ziemskich. Aleksander Kozieradzki studyował medycynę. Urodził się on na Podlasiu w 1813 r., osierociał bardzo wcześnie; czcigodny kapłan, kanonik łuckiej niegdyś dyecezyi, ks. Dobrowolski, wylany dla dobra ogółu — spostrzegłszy niepospolite przymioty i zdolności w młodzieniaszku Kozieradzkim — wychowuje go naprzód wraz z innymi w utrzymywanej własnym kosztem parafialnej szkółce w Turzysku, później w powiatowej łuckiej, nakoniec ułatwił mu drogę do ubiegania się o stypendyum Lerneta w Krzemieńcu. Z kolei widzimy go domowym nauczycielem w domu Balińskich, przy wnukach Jędrzeja Śniadeckiego, a uzyskany w ten sposób grosz umożliwia mu ukończenie studyów w medyko-chirurgicznej akademii w Wilnie, którą opuszcza 1840 r. ze stopniem lekarza pierwszej klasy. Osiadłszy następnie w ukochanym przez siebie Krzemieńcu, w otoczeniu rodziny pracuje z całem poświęceniem dla dobra drugich. Umiera na stanowisku 1860 r., pozostawiwszy — obok trzytomowego pamiętnika w rękopisie — kilka broszur drukiem ogłoszonych z zakresu medycyny [2]).

Kolega jego i długoletni przyjaciel, Aleksander Wermiński, był podobno również stypendystą Lernetowskim. Czyżby to miał być przypadkiem ów trzeci — poprzednik Kaszubskiego, którego nazwiska nie znamy? Bardzo rzecz prawdopodobna, jeżeli ma się rozumieć, wcześnie do szkół wstąpił, urodził się bowiem w Beresteczku około 1810 roku, mógł też 10—11 lat mając, do konkursu stawać. Medycynę kończy — jako stypendysta rządowy — w Wil-

---

[1]) *Notatka Krzemieńczanina* (Edw. Mierzejewskiego) — rękopis.
[2]) *Słown. Lek. polsk.* z II. 242; *Gazeta Codzienna* 1860. Nr. 306. Nekrolog pióra Aleks. Wermińskiego; *Listy kolegów* (rękopis).

nie 1838 r. [1]), przemawiałoby więc i to za naszem poprzedniem twierdzeniem. Niedługo dozwolono mu żyć i pracować wśród swoich; już w 1839 r. — wraz z wielu innymi — wysłany zostaje na Kaukaz, gdzie lat szereg, jako prosty „sołdat", dźwiga karabin. Dopiero po zgonie cesarza Mikołaja wrócono Wermińskiemu dawny naukowy stopień i pozwolono praktykować w Krzemieńcu. Ostatnich dwanaście lat życia pełni służbę lekarza wojsk serbskich; umiera w Czupryi nad Morawą w sam dzień nowego 1877 r. Drukiem ogłosił „Dwa spostrzeżenia wodowstrętu u ludzi i u psów" [2]).

Tyle co do stypendystów Lernetowskich, kształcących się jeszcze w gimnazyum — potem w liceum — krzemienieckiem. Byli jednak — po kasacie tej głównej instytucyi wychowawczej wołyńskiej — i inni „funduszowi" do innych szkół uczęszczający. Dr. Antoni J. twierdzi [3]) — zupełnie zresztą racyonalnie — że nie przyłączono omawianego zapisu do dawnej szkoły klewańskiej, jak chcą niektórzy, choćby z tej racyi, że została ona równocześnie z liceum zniesioną. Nie mogliśmy nigdzie odszukać dokładnej daty owego wypadku: jedna *Encyklopedya Orgelbrandta* zapisuje: „1834 roku szkołę powiatową przeniesiono do Łucka, a tamtejsze gimnazyum tutaj urządzono, które następnie 1839 r. do Równego przenieśli" [4]) — a wzmianka powyższa zgadza się zupełnie z udzielonym nam opisem wyboru stypendystów, odbywającym się właśnie w gimnazyum klewańskiem.

Według wspomnianego przed chwilą źródła, wybierano w roku szkolnym 1833/4 w Łucku kandydatów na fundusz Lerneta. Uroczystości przewodniczył podobno osobiście sam rządca dyecezyi, los padł na Grabowskiego; z mocy zaś przysługującego „opiekunowi" prawa wybrany przez biskupa został na drugie miejsce Tarkowski. Obydwaj uczniowie klasy trzeciej. Po skasowaniu gimnazyum łuckiego przeniesiono obu do klewańskiego, po upływie roku do ki-

---

[1]) *Słown. Lek. p.* z. IV. 541 podaje wprawdzie rok ukończenia studyów 1831, w notatkach jednak rękop. dra M. Łowickiego znajdujemy datę prawdopodobniejszą pod wieloma względami i tę też w tekscie powtarzamy.

[2]) *Słown. Lek. pols.* (j. w.) podaje, że Wermiński był na Kaukazie oficerem i lekarzem wojskowym. Inne źródła (rękop.) zapisują najwyraźniej, że W. skazanym został „w sołdaty", co nie wyklucza jednak ewentualności, iż mógł z czasem dosłużyć się rangi oficerskiej.

[3]) *Kraj* 1886. Nr. 51.

[4]) T. XIV. 806—808, artyk. pana T. S.

jowskiego, z kolei uczęszczają na uniwersytet św. Włodzimierza i wreszcie na uniwersytet petersburski [1]).

W r. 1838/9 odbywał się znowu konkurs, ale już w Klewaniu. Tym razem chodziło o obsadzenie jednego miejsca, ochotników jednak stanęło siedmiu, sześciu miejscowych, siódmy przybysz z jednej ze szkół powiatowych wołyńskich. Odpowiadał on najlepiej, więc też pierwszy do urny przystąpił; z kolei drugie miejsce przypadło dwom klewańszczanom, mającym zupełnie jednakowe stopnie, wobec tego rzucony los miał rozstrzygać, który z nich pierwszy do urny po kartkę szczęścia ma sięgnąć. Wypadł on na korzyść ucznia klasy III., Żurakowskiego, ten też w rezultacie stypendystą został, przeniesiony zaraz po wakacyach — jak i jego poprzednicy — do pierwszego kijowskiego gimnazyum [2]).

Zkąd inąd dowiadujemy się, że w r. 1834 uczęszczało do gimnazyum klewańskiego dwóch uczniów, noszących guziki mundurowe z literą *L*. Jednym z nich miał być drugoklasista (?), Stanisław Domaradzki, drugim czwartoklasista, Ludwik Tarkowski. W tymże samym roku przeniesieni obaj do Kijowa [3]). Co do Tarkowskiego, zgadza się ostatnia notatka z poprzednią: wszak został on wybrany w Łucku 1833 r., jako trzecioklasista, i był z kolei rok jeden w Klewaniu. Co do Domaradzkiego zaręczyć niepodobna, czy nazwisko jego w redakcyi innej na Grabowskiego przekręcone zostało, czy też obydwaj byli rzeczywiście stypendystami „na funduszu“ Lerneta.

Z powyższych zapisek ludzi współczesnych aż nadto widoczna, że po zamknięciu wołyńskiego liceum fundacya — przez nas omawiana — nie była przywiązaną właściwie do żadnej ze szkół wołyńskich, że gimnazyum łucko-klewańsko-rowieńskie miało w owe czasy prawo do obsadzania powstających wakansów. Z drugiej strony jednak i to pewne, że zwyczajnie zaraz po feryach wakacyjnych przenoszono stypendystów do Kijowa, może więc ostatnia okoliczność właśnie skłoniła p. Merczynga do błędnego przypuszczenia, że na mocy ukazów carskich z dnia 8/20. listopada 1833 r. i 25. grudnia (6. stycznia) 1833/4 r. wsiąkł zapis Lerneta w fundusze szkoły kijowskiej [4]).

Zanim odpowiemy na pytania, odnoszące się do dalszych losów Lernetowskiej fundacyi, należy choćby pokrótce wspomnieć o osta-

---

[1]) *Notatka jednego z dawnych Klewańszczanów* (Winc. Karpowicza) rękopis.

[2]) jak wyżej.

[3]) Notatka „stałego prenumeratora *Kraju*“ (W. B.) rękopis.

[4]) *Fundusz Lerneta* j. w. 88—89.

tnich kilku stypendystach, by w ten sposób przekonać się — czy i o ile wykonawcy woli szanownego doktora zadosyć uczynili włożonym na nich obowiązkom?

Że wybrańcy krzemienieccy nie zawiedli pokładanych w nich nadziei, że ich praca dla dobra ogółu zostawiła po sobie mniejsze lub większe ślady — przekonać się nietrudno z pobieżnych nawet o nich wzmianek. O jednym Kaszubskim nic nie umieliśmy powiedzieć; okoliczność ta jednak nie wyklucza przypuszczenia, że mógł on być osobistością godną największego szacunku, że działalność jego — choć cicha — obfitować mogła w najlepsze owoce. Niestety ostatnią naszą uwagę zastosować musimy i do reszty stypendystów. Żurakowski — zapewne Narcyz — kończy w 1847 r. medycynę w Kijowie ze stopniem lekarza, a znał swój przedmiot dobrze, w spisie bowiem na pierwszem figuruje miejscu[1]; w późniejszem życiu nic nie drukował, gdyż tak *Słownik lek. polsk.*, jak i *Bibliografia* milczą o nim zupełnie. O Ludwiku Tarkowskim, Stanisławie Domaradzkim i Grabowskim nie byliśmy w stanie żadnej odszukać wzmianki. Ostatni nadto niewiadomy nam z imienia i zaręczyć nawet trudno, czy nazwisko Domaradzkiego w ten sposób przekręcone nie zostało. Jeśli się weźmie pod uwagę, że znajdująca się u nas notatka w lat pięćdziesiąt trzy po wyborach klewańskich napisaną została, przypuścić łatwo, iż w niej przez pomyłkę Domaradzkiego Grabowskim przechrzczono, lub przeciwnie.

Wobec tyle skromnych danych odpowiedzieć na powyżej postawione pytanie można tylko warunkowo. Może z czasem znowu ktoś pospieszy z pewnemi wyjaśnieniami, a wtedy i biografie stypendystów Lernetowskich poznamy, przyznając równocześnie gronu konkursowych sędziów, że na wybrańcach się nie zawiedli, że ułatwili kształcenie się przyszłym dodatnim obywatelom kraju. Dzisiaj kwestya ta pozostać musi niewyjaśnioną.

W porozrzucanych tu i owdzie wzmiankach o doktorze Lernecie czytamy, że zostawił on żonę i chorowitego syna Edwarda. Zkąd inąd wiadomem nam jest również, że między r. 1844 a 1848 mieszkała wdowa fundatora w Dubnie, że przy niej występował syn jej, młody człowiek, „lat około 25, atletycznej budowy, wcale niewyglądający na chorowitego i wątłego chłopca“ — jak twierdzą biografowie Lerneta. „Matka ubolewała często nad tem, że nieboszczyk, nie spodziewając się potomstwa, przeznaczył wszystkie swoje fundu-

[1]) *Akademiczesk. spiski Imp. Uniw. św. Władim.* (1834—1884). Kijów 1884 str. 133.

sze na cel dobroczynny (choć właściwie nie wszystkie). Wkrótce też młody Lernet umarł przypadkową śmiercią a matka przeniosła się do Krzemieńca. Chodziły wieści, że to był syn przybrany." [1]).

Tyle o rodzinie fundatora.

W listopadzie 1886 r. ogłasza kurator kijowskiego naukowego okręgu następującą urzędową odezwę: „Na mocy porozumienia ministeryum oświaty z opiekunami funduszu Lernetowskiego, mianowicie z hrabią Czackim i łucko-żytomierskim biskupem, Kozłowskim, kapitał wynoszący 30.000 rsb., który obecnie dosięgnął sumy 160.281 rsb., zapisany przez dra Jana Nepomucyna Lerneta w dniu 8. grudnia 1808 r., dla czterech stypendystów, kształcących się w naukowych zakładach wołyńskiej gubernii, postanowiono zużytkować na urządzenie cztero-klasowego progimnazyum w Łucku, gub. Wołyńskiej. O czem podaje się do wiadomości publicznej, a to z tej racyi, by spadkobiercy, lub krewni ofiarodawcy, albo wreszcie inne osoby postronne, mogły — jeżeli tego zapragną — uczynić odnośne zastrzeżenia. Ku czemu służy im termin czteromiesieczny, poczynając od daty wydrukowania rzeczonego ogłoszenia w organach miejscowej administracyi" [2]).

Czy kto uchwałę powyższą kwestyonował? — wątpimy. Nie wdając się w ocenę, czy? i o ile? zgodziłby się Lernet na tego rodzaju użycie uczynionego przezeń zapisu, konstatujemy jedynie fakt, że kwota 37.500 rsb. do 30.000 zmniejszoną została. Gdzież więc zaprzepaszczono resztę? zapyta każdy. Wiadomo nam, że z sumy 250.000 złot. (co czyni 37.500 r.) ulokowano 100.000 na Izowie, Czernikowie i Rokitnej; drugie tyleż na wsi dziedzicznej Młodawie: pozostałą resztę na dobrach ks. Kazimierza Lubomirskiego: Dytynicze i Kłuki, w powiecie Dubieńskim sytuowanych [3]). Około r. 1862 Czerników i Izów zostały na publicznej licytacyi sprzedane, że zaś suma w ten sposób otrzymana nie dorównywała zaległościom, jakie ciężyły na wzmiankowanych majątkach, przypuszczać więc można, iż obok procentów i część Lernetowskiego kapitału przepaść tu musiała [4]).

Nakoniec powtórzyć mogę tylko życzenie wielu, by — jeżeli to obecnie jest niepodobieństwem — kiedyś w zmienionych warunkach szkołę łucką imieniem dra Lerneta ochrzczono.

---

[1]) Notatka „stałego prenumeratora *Kraju*" (rękop.).
[2]) *Podolskija gubernskija Wiedom.* 1886. Nr. 94, 95.
[3]) Dr. Antoni J.: *Kraj* 1886. Nr. 51.
[4]) Notatka prenumer. *Kraju* j. w.

Obok stypendyów [1], z których równocześnie bardzo tylko skromna garstka uczniów korzystać mogła, należało pomyśleć o ułatwieniu przystępu do szkoły większej ilości ubogiej dziatwy. Czacki — wyznawca zasady, że kształcić się powinny najszersze warstwy — urządza w Krzemieńcu tak zwane konwikty, gdzie umieszczano wychowańców na całkowitem utrzymaniu gimnazyum. Przeciwnik jednej olbrzymiej bursy nakształt koszar, rozlokowuje w rozmaitych prywatnych domach, dobrej używających reputacyi, po ośmiu do dziesięciu malców. System powyższy — obok łatwego dozoru — posiadał i inną jeszcze dodatnią stronę: umożliwiał zarobkowanie kilkunastu ubogim rodzinom, które znowu wskutek tego i ze swej strony były w stanie nad wychowaniem własnego pomyśleć drobiazgu [2]. Tego rodzaju konwikty dzielono na funduszowe i wolne. Funduszowe założono dopiero 1811 r.: na przedstawienie księcia kuratora wyznaczył hr. Razumowskij na razie na ten cel 2.970 rsb., jako utrzymanie 23 uczniów [3]. Obywatele wołyńscy przyczynili się zebraną między sobą składką do zwiększenia pierwotnej cyfry o 17, a nadto zamożniejsi uczniowie krzemienieccy utrzymywali swoim kosztem w konwiktach 20 przeszło uboższych kolegów [4]. Fakt ostatni stanowi jeden dowód więcej, jakim duchem umiał Czacki natchnąć wychowańców założonej przez siebie szkoły. Z czasem — już po śmierci starosty — musiała władza szkolna, pod naciskiem rządu, różne wprowadzać w Krzemieńcu zmiany. Do nich zaliczyć też wypadnie zniesienie drobnych funduszowych konwiktów i zastąpienie tychże jedną wielką — niesympatyczną pierwotnemu założycielowi — koszarową bursą [5].

Konwikty wolne roiły się od młodzieży, która za pewnem wynagrodzeniem — przez rodziców lub opiekunów wnoszonem — miała już sobie zapewnione — obok nauki — całkowite utrzymanie, opiekę lekarską i t. d. Odezwa Czackiego, wystosowana do wołyń-

---

[1]) Prócz zapisów dra Lerneta (250.000 złp.) i senatora Illińskiego (20.000 złp.) wspomnieć wypadnie o dwóch jeszcze większych wieczystych fundacyach: Aleksandra Leśnickiego (20.000 złp.) i Klary Łopacińskiej (10.000 złp.). — Czyt.: T. J. Stecki: Wołyń II. 161.

[2]) K. Kaczkowski: Wspom. I. 15—17.

[3]) St. Potocki: *Pochwała*... wyd. osobne z dodatk.: *O konwiktach i innych urządzeniach Krzemieńca.* Warszawa, w drukarni Zawadzkiego i Węclewskiego, str. 43—44; inne cyfry w dawniej przytoczonych rachunkach.

[4]) Stecki: Wołyń II. 167.

[5]) K. Kaczkowski I. 48.

skiego ziemiaństwa [1]), najlepiej nas o wszystkiem, co dotyczyło owych konwiktów, poucza. Za opłatą jednego złotego srebrnego dziennie mają wychowańcy stancyą, opał, opranie i żywność, jak widać z załączonego spisu potraw i obfitą i urozmaiconą. Jeżeli więc uczeń — czego sobie starosta życzy — spędza w Krzemieńcu i miesiące wakacyjne, opłaca 360 zł. sr., w razie przeciwnym tylko 310.: Oprócz tego jednak istnieją jeszcze i inne wydatki, a mianowicie na dozorcę domowego zł. 66, gr. 20; na światło 6—20; dozorca ogólny i apteka zl. 30, razem więc wynosi opłata w wypadku pierwszym 463 zł. i groszy 10; w drugim 414 z podobną nadwyżką.

Do powyższej kwoty, wnoszonej na ręce prefekta za cały rok z góry, w terminie między 15. sierpnia a 1. września, nie wliczały się „potrzeby szkolne", jak również opłata za lekcye tańców, fechtunku, konnej jazdy i muzyki. Ciekawą jest „specyfikacya" rzeczy, jakie każdy z konwiktorów wolnych posiadać winien. Specyalne przepisy, w tym względzie wydane, obowiązywały wszystkich bez wyjątku. Przytaczamy je poniżej:

papieru liber 10 po zł. 1 gr. 6	zł.	12	gr.	—
atramentu butelek kwartowych 2 po zł. 2 gr. 15 .	„	5	„	—
scyzoryk jeden (2. zł.), ołówków 1½ tuzina . . .	„	5	„	18
piór gęsich kóp 4 (2 zł.), papieru na rysunki liber 4	„	22	„	—
„Raysfeder do rys." 1 (5 zł.), „Raysbret" 1 . . .	„	9	„	—
kredy na rysunki „łotów" 20 po zł. 1	„	20	„	—
„Lubryki łotów 12" po 10 gr.	„	4	„	—
„Rayszkulów kóp 3" (zł. 6), „gumy elastyczney łotów 2"	„	9	„	10
kałamarz i piaseczniczka gr. 20, linia gr. 10 . . .	„	1	„	10
teka 2 zł., mydła ok. 3 po 2 zł. gr. 18	„	9	„	24
szczotek do butów 2 (gr. 20), szczotka do ubrania 1 (gr. 10)	„	1	„	—
grzebieni gęstych i rzadkich 2	„	2	„	20
szuwaksu kwart 4 (zł. 12), igieł różnej wielkości (za gr. 6)	„	12	„	6
nici białych i „farby uniformu" za	„	2	„	—
serwet 6, obrus 1, „maią bydź dane z domu" . .	„	—	„	—
talerzów 4 (2 zł. 20 gr.), sztućców para (zł. 1 gr. 20)	„	4	„	10
łyżka cynowa (1. zł. gr. 20), lichtarz ze szczypcami (4 zł.)	„	5	„	20
szklanek dwie (gr. 20), karafinka jedna (zł. 1) . .	„	1	„	20
Razem złot. sr.		127	gr.	18.

[1]) *Uwiadomienie o wolnym konwikcie dla dzieci obywatelskich w Krzemieńcu.* Dan w Krzemieńcu 14. V. 1811 r.

Prócz tego kuferek, pościel — „w której pierzyna pod żadnym pozorem bydź nie może“ — i bielizna. Warunek ostatni miał wpływać dodatnio na zahartowanie młodzieży obywatelskiej, pieszczonej w domu rodzicielskim zanadto.

W każdym z konwiktów był jeden dozorca, z pośród samych uczniów wyznaczony, pobierający za tę czynność pewne miesięczne wynagrodzenie; zarząd nad wszystkimi tego rodzaju lokalami spoczywał w rękach płatnego regensa. Prefekt również zaglądał tu od czasu do czasu, by się przekonać naocznie, czy wszystko idzie, jak należy.

Rewizorowie wileńscy: Malewski i Żukowski — za pobytu swego w Krzemieńcu — zwiedzali i konwikty uczniowskie, wyrażają też w referacie przedłożonym uniwersytetowi „uwielbienie JW. Czackiemu, za którego gorliwem staraniem nietylko uczniowie funduszowi wygodnie i ekonomicznie są utrzymani, ale nadto dobroczynną znajdują pomoc uboższe familie, dla których dzieci zwierzchność szkolna opatruje stancyą, stół, pranie, dozorcę domowego, aptekę za zł. 463 gr. 10 na rok, i ci uczniowie stanowią konwikt wolny. Wszyscy konwiktorowie są pomieszczeni w domach mieszczan, koloniami pod osobnym dozorcą. Prefekt gimnazyalny robi z gospodarzami kontrakty i dotrzymania ich pilnuje, uwalniając rodziców od wszelkiego zatrudnienia“ [1]).

Na zakończenie dodamy, że każdy — pragnący dziecko swoje oddać do konwiktu wolnego — powinien „wyjednać dla niego świadectwo od Chirurga-Medyka, lub od Plebana, wreszcie od Zwierzchności Dworskiey, że ospę odbyło; gdyby zaś to dziecko ospy nie miało, tedy Gimnazium przy odbieraniu iego powinno być uwiadomione, aby natychmiast ospa krowia zaszczepioną została.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Rolle.

---

[1]) Osiński: O życiu i pismach Czackiego (dodatki) 357.

Z PAMIĘTNIKA KONFEDERATA BARSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

V.

Nowy wezyr. — Niedostatek w wojsku. — Starania w Stambule. — Surowość Potockiego. — Rozruch w wojsku. — Powietrze. — Zasiłki pieniężne od wezyra. — Lokacya w Czernowodach w listopadzie 1770 r. — Sprawa Kossakowskiego.

„Przyszła wiadomość, że poprowadzono wezyra Mołdawandży do Stambułu. Zaraz sessyę złożono i wyprawiono na rezydencyę do nowego wezyra (Halil-paszy), ip. Zabilskiego i Kalińskiego, regenta kijowskiego, z powinszowaniem tego stopnia. Przyjął ten wezyr posłów, jako i każdy w początkach oświadczał ludzkość wielką, deklarował protekcyę. Mołdawandży paszę przyprowadzono do Stambułu, egzaminował go sam cesarz i wysłał na Jedykułę w więzienie na wyspy Antepeskie.

„Prawda, że kwatera nasza (w Warnie) daleką była od sposobów czynienia korespondencyi z ojczyzną, ale ze Stambułem bardzo było zręcznie, przy pomyślnym wietrze w godzin 24 stanąć można było. Mieliśmy tam ip. Lasockiego, rezydenta przy pośle francuskim już ulokowanego, marszałkowie miewali z nim częste korespondencye.

Po Nowym Roku, w dzień Trzech Króli 1770 r., doniesiono mu, żeśmy stanęli nad morzem i zalecono, aby starania dokładał w interesach ojczyzny publicznych [1]. Dopraszaliśmy się jw. w. szefów,

---

[1]) Pierwsza ekspedycya szefów barskich do Lasockiego z Warny miała miejsce 29. grudnia, przyczem przesłali mu memoryał o swoich potrzebach. Żądali zmiany lokacyi i zasiłków pieniężnych. Poprzednio zaś, jeszcze 10. grudnia wysłany był przez nich chorąży Czarnomski dla pilnowania ich interesów, nie dowierzali bowiem Lasockiemu, jako agentowi Wessla, działającemu na własną rękę. Czarnomski jednak nic nie zrobiwszy, wyjechał ze Stambułu 26. stycznia.

aby który z nich jechał do Stambułu, co łatwo być mogło i bez fermanów. Ip. marszałek miał już to przedsięwzięcie, ale podczaszy nie zezwolił, spokojniejszą mając głowę od wojska, póki pieniędzy stawało. Nareszcie wyszedł czas płacy wojsku, resztę pieniędzy ip. podczaszy wyekspensowawszy na publiczne interesa, nie miał czem wypłacić.

„Nastąpiła znowu karystya w połowie miesiąca stycznia. Konie w pole wygnać musieli, owo zgoła że już w wojsku czwarta część koni została.

„Wyprawili w środopoście do wezyra [1]) z dopraszaniem się pieniędzy, co łatwo otrzymali, bo i ten przysłał sto kies. Rozdane znowu na kwartał pieniądze. Do Stambułu wyprawili ip. Mrozowickiego, rekomendując go za rezydenta, a ip. Lasockiego, który sekretnych korespondencyi wymówił się z nimi trzymać, rewokowano do konfederacyi [2]). Wziął ip. Mrozowicki trzydzieści tysięcy, przybył

---

[1]) Znowu Kaliński był delegatem i długo siedział w obozie wezyra. Dnia 18. marca pisał do marszałków: „Niedziel 4 bawiąc się na miejscu w Babadag, ledwiem się doczekał pożądanego skarbu, z którego szafunek nim nastąpi, poprzedzające przez Tatara, jadącego z ekspedycyą do jw. posła francuskiego, czynię uwiadomienie, iż prócz tainowych pieniędzy, ma nastąpić jakowaś łaska wezyra imci, tylko wiedzieć nie mogę *determinate*, ponieważ jeszcze i ip. drogman nie jest upewniony. Atoli Bóg nadzieja, że za dni kilka będę pomyślnie ułatwiony, chyba z interesu koni, które tu bardzo drogie a na . . . trudne, zabawić się muszę jaki dzień; jednak przez wszelkie sposoby starać się będę o jaknajprędszy wyjazd. Dla bezpieczeństwa jednak pieniędzy, upraszam Jw. Pana, aby wczesny nastąpił ordynans do jw. podkomorzego ziemi halickiej, aby za uwiadomieniem mojem, przez lasy od Bałczyka komenderowanemi, przeprawił mnie do Warny." (Z kopii współczesnej).

[2]) Lasocki nie był jeszcze odwołanym, jak pisze pamiętnikarz. Ale Generalność, projektując wysłać do Stambułu wielkiego posła (księcia Karola Radziwiłła), chciała usunąć Lasockiego. Również szefowie barscy pragnęli innego osadzić rezydenta. W kwietniu 1770 r. Wessel pisał do Lasockiego: „. . . J'apprends dans ce moment que la Généralité pense à Vous rappeler, je doute de la verité de cette nouvelle. Quoiqu'il en soit, supposé que Vous deviez revenir, je Vous prie très instamement de brûler tous les écrits, que je Vous ai envoyé, et de n'en presenter aucun à la Sublime Porte . . . . et l'on m'a fait savoir que le motif de votre rappel est le mécontentement ou l'on est, de ce que Vous deviez leur communiquer. On prétend que le prince Radziwiłł et mr. Czerny, maréchal de Cracovie Vous remplaceront . . ." Odtąd też Generalność czynić poczęła starania o uzyskanie fermanu dla posła, mającego być wysłanym, a w maju przesłała w samej rzeczy szefom barskim instrumenta odwołania Lasockiego i polecenie, żeby Mrozowicki

z ekspedycyą do Stambułu, pokazał instrukcyą sobie daną, ale poseł francuski nie chciał akceptować, oświadczywszy, że już ip. Lasocki jest raportowany dworowi wersalskiemu, a co większa, p. Lasocki wszedł już w wiadomości interesów publicznych, które wielu osobom komunikowane być nie mogą. Zastał ip. Mrozowicki ip. Lasockiego chorego i stanął w stancyi jego. Poseł francuski przyszedł, obaczył, że tam stoi p. Mrozowicki, szafę z archiwum swoją przytwierdził pieczęcią. Dał p. Mrozowicki raport, że go nie akceptują na rezydencyą. Urażony ip. podczaszy rozkazał mu powracać. Chorążego zaś regimentu ip. podczaszego, ip. Zarębę, dla szpiegowania podobno czynności p. Lasockiego kazał zostawić, niby dla pomocy w ekspedycyach p. Lasockiemu, ale znać tam był niepotrzebny, bo w kilka dni po wyjeździe ze Stambułu p. Mrozowickiego zaraził się powietrzem i umarł.

„Był czas tak złoty starania w Stambule o dobro publiczne, który opuściliśmy. Póki pieniędzy stawało, od wezyra drugiego przysłanych, używali wesołych zabaw, parady (były) królewskie. Wojsko z żołdu tak szczupłego dokucza o sposób do życia, nie odbiera żadnej satysfakcyi, z ostatnich porządków żołnierskich powoli sprzedaje się i traci. Niepodobna, żeby nieukontentowani nie szemrali, a ip. podczaszy coraz większe urazy formuje, wysyła pomiędzy konsyliarzów skapitulowanych sobie, aby podsłuchiwali i donosili, gdzie co gadają o jego osobie, straszy kulami, kajdanami i więzieniem, i do tem większej prowadzi irytacyi wojsko. Składa nareście sądy hetmańskie, wydaje pozwy nieledwie połowie wojska, przypomina w pozwach jakieś fomenta w wojsku . . . .

„Zmyślił potem (podczaszy) chorobę, wyniósł się do ks. Nestoryanów i niedziel cztery układał projekta, przybrawszy konsyliarzów: ip. Mrozowickiego, porucznika pancernego, Chrzanowskiego, porucznika chorągwi grafa Sułkowskiego, Porczyńskiego, pisarza winnickiego, i Czetwertyńskiego, podkomorzyca bracławskiego. Ci opisali cudowne praktyki . . .

„Przedtem wyprawił był (podczaszy) do Generalności, mimo wiadomości marszałka generalnego, aby *per sancitum* od Generalności był umocowany na generalne regimentarstwo, tak nad konfe-

---

go zastąpił. Przytem Generalność „zażycie tych pism“ oddawała do woli i przezorności szefów barskich, a to „iżby zirytowany *per similia* ip. Lasocki więcej jeszcze przeciwko im nie determinował się . . . .“ *(Akta Generalności)*. Odtąd też przerwane były stosunki Generalności z Lasockim, który bezpośrednio tylko z Wesslem korespondował.

deracyą w całej Koronie, jako i nad wojskiem, tak i nad wyprawami wszystkiemi. Łatwo zyskał, bo brane pieniądze od Porty hojnie na to szafował. Postawił zaraz kresy aż do kontumacyi z ludzi konfederackich. Korespondował ledwie nie co tydzień mimo wiadomości marszałka. Z tej przyczyny nastąpił rozruch w wojsku, poczęliśmy marszałka dopraszać, aby chciał się oprzeć i głębiej wchodził sam w interesa publiczne. Zawsze nas z tem ip. marszałek zbijał, że niech ip. podczaszy pisze, wiem, że interesu ojczyzny nie popsuje, mnie zaś nikt nie pokłóci z ip. podczaszym. Cierpiał tenże szef wiele od podczaszego.

„Gdy staliśmy w Warnie, od św. Jana powietrze wszczęło się. Marszałek z konsyliarzami niektórymi wybiera się w pole, czyniono przeszkody. Podczaszy pisze list do marszałka z wojska, aby nie ruszyli się z Warny, namawia doktora swego, aby pisał list do marszałka, że nie będzie to zdrowo w polu stać, upały większe przyniosą symptomata zarazy. Marszałek postrzega nieżyczliwą radę, wychodzi i staje pod Derwentą, gdzie prawe skrzydło stało pod komendą ip. Sałackiego, szwadronisty chorągwi husarskiej ip. Mniszcha, jenerała wielkopolskiego. Zastaje w wojsku rozruch przeciwko podczaszemu. Doprasza się wojsko, aby było uwolnione od uroczystej przysięgi, oświadcza, że wolą wszyscy wyginąć w tym marszu a ruszyć się, niżeli na coraz większe patrzeć ojczyzny i wojska nieszczęśliwości. Umitygował ich marszałek i rozdał pieniądze swoje na miesiąc dla wojska. Bardzo martwiło podczaszego, że wojsko przywiązańsze do osoby i pierwszeństwa ip. marszałka.

„Wyprawiono potem do Machmeta wezyra ip. Kalińskiego dla pieniędzy i fermanu do wyruszenia w ojczyznę. Czekaliśmy niedziel ośm rezolucyi w wielkiem umartwieniu raz, że w dywizyach zaczęło nam wyrywać ludzi powietrze, którego żadną miarą uchronić się nie można było, bo w około po wsiach, pod któremi staliśmy, okrutnie grassowało.

„I mnie się tego dostało nieszczęścia z Czetwertyńskim Janem, pułkownikiem milicyi bracławskiej [1]), z którym przy marszałkowskim staliśmy namiocie. Człowiek, gotujący nam kaffę, zachorował i taił w sobie słabość. Nalewał kaffy, gdzie i ip. marszałek, wszedłszy w mój namiot, pił też kaffę, potem przyznał się, że chory, ale nie wie na co. Kazałem mu pójść na bok od wojska i szałas mu

[1]) Będzie to zapewne Janusz Czetwertyński, syn Świętosława, który zginął od hajdamaków, a synowiec Aleksandra, podkomorzego bracławskiego, rezydenta konfederacyi przy Krym-Gireju.

postawiono. Posłałem felczera, aby go zrewidował, już znalazł na nim znaki powietrza. Kazałem raportować marszałkowi i odebrałem rezolucyę, abyśmy z Czetwertyńskim szli w pole. Ten człek umarł drugiego dnia. My musieliśmy stać niedziel cztery na kontumacyi. Bóg nas ocalił i czeladź naszą, ale pod chorągwiami wymarło kilku ludzi. Bóg osobliwsze miłosierdzie swoje pokazał nad marszałkiem, bo wśród warty, która była złożona z szeregowców komputowych przy ip. marszałku, jeden z żołnierzy zachorował. Ip. marszałek widząc, że słaby, kazał go zluzować, sam położył się spać na posłaniu, które na ziemi leżało pod ścianą kostejki. Nieostrożny kapral nie kazał choremu żołnierzowi iść do chorągwi, ale kazał mu się położył spać, patrząc na jego twarz czerwoną, zrozumiał, że był człowiek napity. Ten położył się za kostejką, przy samym marszałku, który głową i sobą samym tykał się tylko przez jedną pilśń ip. marszałka. Słyszał ip. marszałek, że go trąca leżący za ścianą, ale przez naturalną kompassyę nad ludem usuwał mu się, rozumiejąc, że dla wczasu ktoś położył się. Gdy przyszedł dzień, tego człeka wzięto i zaprowadzono do szałasu, a w wieczór skończył życie.

„W tych bojaźniach i troskach przepędziliśmy kilka niedziel, aż powrócił ip. Kaliński od wezyra. Przywiózł sto kies na drogę wojsku i ferman, abyśmy ruszyli do Ruszczuka i przeprawiwszy Dunaj, łączyli się z seraskierem Rumelii jeszcze w Bukareszcie.

„Ip. podczaszy, utrzymując swoje przedsięwzięcie, bierze trzydzieści kies. Z tych pieniędzy rozporządza, aby wojsko szło do Czernowody pod Ruszczuk, łączy wojsko wszystkie komputowe i konfederacyę kod komendę ip. Mrozowickiego, wyznacza komendę na asystencyę ip. marszałkowi, milicyę kijowską, komendę pułku ordynackiego Bogdanowicza, chorągiew p. Jasińskiego i Piątkowskiego, mnie polecając nad nimi komendę. Ale że ja kontumacyi nie wysiedziałem, łączyć się nie mogłem z wojskiem, więc ip. Grocholskiemu, porucznikowi chorągwi białej ordynackiej, ip. marszałek dał komendę. Ip. Mrozowicki, subalterna-regimentarz, widząc zawziętość ip. podczaszego ku Grocholskiemu, dał ordynans p. Jasińskiemu, aby temi komenderował ludźmi.

„Ruszyliśmy w trzy niedziele po dniu zadusznym, podczaszy do wezyra, a my do Czernowody. Uśmierzył Bóg w tej podróży powietrze. Stanęliśmy w Czernowodzie, czekaliśmy więcej dwóch niedziel na ip. podczaszego w gotowości przeprawienia się za Dunaj, ale ten, stanąwszy u wezyra sposobem dla Turków przyjemnym, prosił najpierwiej wezyra o odmianę fermanu, ale że był odmówiony, hojnie szafował temi trzydziestu kiesami pieniędzy, które wziął z sobą.

Skaptował ministeryum, zwyciężył wezyra ułożenie i wyrobił ferman, abyśmy w Czernowodach zimowali w ten sens napisany: Daję ten ferman jw. Potockiemu, marszałkowi i regimentarzowi generalnemu, aby miał zimową lokacyę w Czernowodach z kolegą swoim i konfederacyą, w jego komendzie będącą. Osiedliśmy na zimę w Czernowodach (w listopadzie 1770 r.).

„Zaszła tam także kwestya z ip. Kossakowskim, który był przybył do wojska do Kopanki. Ten kawaler obrany był regimentarzem w Litwie, pojechał do Saksonii, tam opowiedział, że jedzie do konfederacyi barskiej do Turek. Najjaśniejsza elektorowa saska miała mu dać trzydzieści i kilka tysięcy talarów, dała prezenta znaczne i szacowne na wsparcie interesu publicznego. Miał mieć ekspedycyę do wezyra. Nic nie oddał konfederacyi. Wyjechawszy z Kopanki, kwatery naszej natenczas będącej, do Chocimia, złączył się z seraskierem Rumelii-paszą, gdzie i ip. podczaszy z nim był. Zostali obleżeni od Moskwy, miał Kossakowski u tego paszy swoje poważanie, co ip. podczaszego mocno nie kontentowało. Potem jak nastąpił wezyr drugi, Mołdawandży, już po odstąpieniu Moskwy od Chocimia szedł Kossakowski z tym wezyrem aż za Dunaj i nie referując się już do konfederacyi, osobno odłączył się i z ip. Orańskim i Kożuchowskim wyjechał do Węgier. Wyprawiono potem ip. Suchodolskiego, konsyliarza lubelskiego [1], do Generalności a potem do Saksonii, gdzie ip. Kossakowskiego zastał. Oddał tenże ip. Suchodolski od konfederacyi barskiej ekspedycye. Urażona została najjaśniejsza elektorowa na ip. Kossakowskiego, kazała mu wyjechać z Drezna, nie widząc się z nim . . .“

Wspomniany tu Szymon Kossakowski, podczaszy kowieński, późniejszy za konfederacyi targowickiej hetman wielki litewski († w Wilnie 1794), zostawał pod tę porę w ścisłych stosunkach z królewiczem Karolem saskim, z którym bronił Mitawy w 1763 r. i którego elekcyę na tron polski popierał w roku następnym. W pierwszych początkach konfederacyi stanął w szeregach związkowych, na czele dość licznego oddziału uganiał się po Litwie i zasłynął

---

[1]) Ignacy Suchodolski przysięgał na konsyliarstwo lubelskie 30. grudnia 1769 r. Pod niebytność jego w kraju obrano dwóch konsyliarzy, którzy zasiadali w radzie generalnej. Że zaś na mocy sancytów Generalności województwo lubelskie dwóch tylko mieć mogło konsyliarzy, a Suchodolski, przyjechawszy z Turcyi, pretendował o miejsce w radzie, Generalność na sesyi 20. kwietnia 1770 r. sprawę tę dla braku czasu odłożyła, zapisując tylko w protokołach ostrzeżenie *juris ac petiti* Suchodolskiego.

jako jeden ze znakomitych partyzantów. Rozbity, przerżnął się do Turcyi, gdzie brał udział w wojnie turecko-rossyjskiej i razem z Potockim był w Chocimiu w czasie oblężenia tej fortecy.

Czynny i przedsiębiorczy, rwał się do pracy publicznej, lecz ambicyi niepomiernej, zaraz się poróżnił z szefami barskimi, nie chcąc władzy ich uznawać, intrygował przeciw nim u władz tureckich, podkopując ich powagę a siebie tylko na pierwszy plan wysadzając. Cała akcya jego w Turcyi, określona przez naszego pamiętnikarza słowami: „miał mieć ekspedycyę do wezyra“, a która taką wrzawę w swoim czasie narobiła, nie jest dość wyjaśnioną, a nawet najsprzeczniejsze o niej spotykamy podania w pismach współczesnych, często też czytamy sądy o Kossakowskim, graniczące z zupełnem potępieniem. Szefowie barscy radzą Generalności, aby się go wystrzegała, biskup Krasiński swoim zwyczajem najdobitniejszych używa epitetów, aby go potępić; Generalność, zrazu pozyskana przez Kossakowskiego, usuwa go później; w Dreźnie przez posła konfederacyi, Rostworowskiego, robią się starania, aby obalić kredyt jego u dworu, ku czemu przyczyniają się także listy Saint-Priest'a, posła francuskiego w Stambule. Wessel tylko, jako przeciwnik obu szefów barskich, bardziej pobłażającą wyraża opinię o Kossakowskim, podziwiając jego zręczność dyplomatyczną.

Niewątpliwie Kossakowski, którego stosunki z dworem saskim były znane, jadąc do Turcyi, mieć musiał jakieś tajne polecenia z Drezna do dostojników tureckich. Poróżniony z Potockim i Krasińskim, na własną rękę działać zaczął i dzięki swej zręczności, jako też przekupstwu, hojnie szafując powierzonemi mu pieniędzmi, znalazł sposoby pozyskania ufności i powolności wezyra, oraz najwyższych dostojników tureckich i za plecyma szefów barskich, rezydenta konfederacyi i posła francuskiego w Stambule, uzyskał pisma oficyalne dywanu tureckiego do konfederacyi i do dworu saskiego, sam zaś wysoko odznaczony, dostał kaftan honorowy i bogate dary. Owe pisma, zwane „ekspedycyą od wezyra“, były dość ważne. W protokołach Generalności znajdujemy pod datą 20. kwietnia 1770 r. poświadczenie, wydane Kossakowskiemu, na złożenie „dwóch listów wezyrskich, jednego do prowincyi koronnej, drugiego do prowincyi litewskiej, *in originali* pisanych z kopiami onych, oraz memoryału przez siebie (podanego) razem z punktami instrukcyi swojej od wezyra imci“ [1]). Wraz z Kossakowskim przybył był do Preszowa jakiś

[1]) Akta Generalności, sessya z d. 20. kwietnia 1770 r.

Turek, który miał towarzyszyć wysłannikom Generalności do dalszego traktowania z dywanem tureckim [1]).

O przywiezieniu przez Kossakowskiego pism tych Generalność uwiadamiała szefów barskich listem z dnia 24. kwietnia 1770 r., pisząc:

„...Wimć pan Kossakowski, podczaszy kowieński, przywiozłszy z sobą dwie deklaracye, *favore* koronnych prowincyi jedną, litewskiej drugą, od Dywanu, jako twierdził, wydane. Te jako są miłem prawdziwej między Portą a nami przyjaźni, świadectwem i dowodem, tak do akt naszych ochoczo przyjąwszy i nieodłączoną ich w narodzie publikacyą przyspieszyć, nie zaniedbując oświadczenia winnej ztąd wdzięczności przywożącemu ip. podczaszemu, odmówić nie mogliśmy i ochoczo onę oświadczyliśmy" [2]).

W innych pismach współczesnych dopełniające znajdujemy objaśnienia co do owych skryptów tureckich. Wessel w piśmie do Lasockiego zawiadamiał go, że Kossakowski przywiózł objaśnienie nowego wezyra co do owej deklaracyi (z 21. czerwca 1769 roku), o „poprawienie" której czynione były dotąd bezskutecznie starania przez Lasockiego i przez posła francuskiego. Pismo to wezyra zachęcało zarazem do ogłoszenia bezkrólewia. Nadto miał jeszcze Kossakowski inną deklaracyę Dywanu tureckiego do dworu saskiego. Tu mieścić się miała propozycya Porty ścisłego przymierza z Saksonią i obietnica tronu polskiego dla elektora. Wessel pisze, że wszystkie te deklaracye opatrzone były pieczęciami i podpisami, a sam widział deklaracyą dla Saksonii w worku ze złotolitej materyi. Gdyby dwór saski w prędkim czasie nie powziął w tej sprawie decyzyi, Kossakowski odwieść miał na powrót Porcie rzeczony dokument [3]).

W ślad za Kossakowskim wysłane były z Turcyi od szefów barskich missywy do Generalności i do dworu saskiego, wystawiające nielegalność kroków jego u Porty. Saint-Priest sygnalizował dworowi saskiemu, że Kossakowski zawiódł ufność i dobrą wiarę wezyra, że tak samo chce podejść Generalność i gabinet drezdeński, obiecywał bowiem wezyrowi, że za przybyciem jego do Drezna wyjdzie z Saksonii czterdziesto-tysięczny korpus przeciw Rossyanom [4]) i niewątpliwie, aby dostać rzeczone pisma, musiał obiecywać Turkom rzeczy nadzwyczajne.

---

[1]) List Wessla do Lasockiego z dnia 9. maja 1770 r.
[2]) Akta Generalności, sessya 24. kwietnia 1770 r.
[3]) Listy Wessla do Lasockiego z 9. maja 1770 r.
[4]) Listy Wessla.

Ze swojej znów strony szefowie barscy, jak czytamy w dyaryuszu, wysłali z „ekspedycyą“ Suchodolskiego. który wiózł skargi na Kossakowskiego do Generalności i do Saksonii. Przybył on do Preszowa na drugi dzień po przedstawieniu skryptów tureckich przez Kossakowskiego. Odtąd też Generalność inaczej się na tę sprawę zapatruje, co też wyłuszcza w piśmie do Kazimierza Wielhorskiego, posła konfederacyi w Paryżu:

„... Imć pan Kossakowski, podczaszy kowieński, z prowincyi litewskiej obywatel, od żadnej *prorsus* zwierzchności nie będąc *legatisatus*, zjechawszy do Turek i jako nas dokładnie nauczają wiadomości, z jww. marszałkiem i regimentarzem skłóciwszy się, nawet ludzi wojskowych acz w małej liczbie przy nich będących, nieskutecznie fomentowawszy, przykremi kolorami te pierwsze w konfederacyi generalnej osoby u Porty opisał, sam zaś przez nieprzeniknione nam dotąd sposoby trzy deklaracye tureckim *in originali* charakterem i który na jegoż słowo tylko kopiom wierzymy, wyrobił i przywiózł; z nich jedna do prowincyi koronnych, druga do prowincyi litewskiej z zapewnieniem szczerej i nieodmiennej przyjaźni, z przyrzeczeniem pomocy przeciw Rossyi, słowem *conformiter* do deklaracyi *primitive* w początkach konfederacyi wydanej z sobą przywiózł; nie zamyślamy się w tem miejscu nad pożytkiem takowej deklaracyi, która, jak prędko z prywatnym i niecharakteryzowanym zawarta, wielkich obiecywać nie może skutków; nakoniec gdy nie jest nic więcej jako ponowienie zaszłej, lecz szczególnie przezieramy w tem publiczną krzywdę, która przez uwleczenie winnej szefom naszym powagi, przykre za sobą ciągnąć może konsekwencye, mimo drugą ztąd wynikającą bojaźń, iż jak prędko partykularnym osobom Rzpltej imieniem traktować wolno będzie, tak koniecznie w nieporządku zamieszania i nieomylnego *pro publico* niebezpieczeństwa spodziewać się potrzeba...“ Następnie żali się Generalność, że tenże Kossakowski „znalazłszy przystęp do jo. księcia wojewody wileńskiego (Karola Radziwiłła), zupełnie na poselstwo do Turek determinowanego, *ignoto fine* w podróż do Pragi radę swoją, *uti firmiter supponitur*, determinował...“ i wyraża się ztąd „biorę suspicyę względem tajemnych jakowychści, których dotąd odkryć nie mogliśmy ip. Kossakowskiego intryg i zuchwalszej niż na prywatnego obywatela przystoi ambicyi... Również ganiła Generalność wmięszania imienia elektora do tych kabał Kossakowskiego... „Przywieziona przez imćpana Kossakowskiego deklaracya, według tegoż prywatnej i publicznej powieści, ma być *favore* naszego elektora imci z naznaczeniem go do tronu wydaną. Zważysz Jw. Pan łatwo, z jaką

przykrością znosić nam podobne inkonweniencye przychodzi i któż wie, gdybyśmy w granicach *ac per consequens* w zupełności legalnej naszej juryzdykcyi znajdowali się, czybyśmy nie wzięli przed się środków *contra simile attentatum* przyzwoitych, bo chociaż wszystkich nas wszakże do tegoż celu najbliżej skłonione zdają się być intencye. Chociaż w instrukcyach jw. posłów żądana krew saska, oświadczając najpodobniejszym sposobem najjaśniejszego elektora wyznaczać zdawaliśmy się, chociaż dworu wersalskiego, ile dotąd poznawać wolno, do tegoż końca zmierzać zdają się intencye, przecież zawsze z postępku jw. ip. Kossakowskiego wielkie wynika *inconveniens:* 1-mo) Znakiem jest zuchwałym, nad stan swój w takie wchodzić determinacye, które nigdy partykularnym, lecz szczególnie samej Rzpltej są dozwolone. 2-do) Komunikowanej w początku związku naszego konfederacyi, między najjaśniejszą elektorową imcią wdową a królem pruskim wbrew być się zdaje, gdzie ostatni *per expressam* ostrzega, że w interesa polskie wdawać się nie chce, póty ścisłą neutralność zachować pragnie, pókiby którykolwiek z sąsiadów gwałtem nowego nie wkładał króla. 3-tio) Niedość bezpieczna zamiana uzurpowanej dotąd do elekcyi naszych, rossyjskiej influencyi na podobnąż dworu stambulskiego. Tę więc kagoryą rozmyślnie szerzej eksplikowaną Jw. Panu mieć chcieliśmy, żeby *in occurentibus* własnych negocyacyi *pro prudentia* zażyć możnaby“ ...[1]).

Takiejże samej treści list wysłano również do Franciszka Rostworowskiego, posła konfederacyi w Dreźnie, dodając nadto, iż Generalność zaniepokojoną była, aby pisma, idące przez Drezno, „przypadkiem jakim tegoż ip. Kossakowskiego nie podpadły ciekawości“ [2]).

Gdy zaś w tymże czasie Generalność wyprawiła Zielińskiego, konsyliarza dobrzyńskiego, do szefów barskich dla porozumienia się w różnych sprawach, postanowiono na miejscu najdokładniejszych zasięgnąć informacyi. W instrukcyi też, spisanej natenczas Zielińskiemu (30. kwietnia 1770 r.), czytamy między innemi:

„Zjechał tu do nas jw. pan Kossakowski, podczaszy kowieński, jakie do kancelaryi naszej złożył deklaracye i memoryały, komunikować będzie jw. ablegat. Nie wchodziliśmy w legalność jego charakteru, *qua autoritate* one otrzymał, zapatrując się szczególnie na zysk, może tem żywiej ruszyć i zagrzać się mogącego narodu. Nie ubliżylibyśmy podobno dorównywającego za tę usługę wdzięczności oświadczenia jemu, ale punkt memoryału jego, że to wszystko nie-

[1]) Akta Generalności, sessya 24. kwietnia 1770 r.
[2]) Tamże.

tylko bez pomocy, ale mimo sprzeciwienia się Jwm. Panów czynił i dopełniał, dostateczny był nader i do stracenia z nami wszelkiej poufałości i nawet nieodwłocznego w tej mierze ostrzeżenia rezydujących posłów naszych, jw. Wielhorskiego, kuchmistrza w. ks. lit. przy dworze wersalskim, i jw. Rostworowskiego, starostę żytomierskiego przy dworze drezdeńskim. Obligujemy więc jw. panów, ażebyście nieodwłocznie najdostateczniejszą nam przysłać rozkazali informacyą względem postępków rzeczonego ip. Kossakowskiego i wszystkich okoliczności w tej mierze konexyą mających, tak iżbyśmy gruntownie *co tenus* przeświadczeni, nietylko zapobiegać dalszym intrygom, ale nawet naród przestrzedz mogli“ [1]).

Z pism tych widzimy, jaka burza zebrała się była nad głową Kossakowskiego. Wprawdzie w skryptach, które wyrobił w Turcyi, mieściły się deklaracye, o które dawno dobijano się u Porty, ale pisma Generalności dokładnie wyłuszczają pobudki, dla których działalność Kossakowskiego potępioną była. Nie lepiej mu się powiodło w Dreźnie, dokąd pojechał z Preszowa. Widocznie ratując zagrożoną swą pozycyę, pobiegł z Drezna do Monachium, gdzie wówczas znajdował się królewicz Karol saski, wracający z Paryża, ale tu już braknie nam wskazówek, jak był przyjęty i jak zapatrywano się na owe propozycye Porty przymierza z Saksonią. Powróciwszy z Monachium, Kossakowski, przebywszy ciężką chorobę w Dreźnie, zjawił się znowu w Preszowie, ale już na krótko. Ścigany dekretami Generalności, potępiającymi jego czynności, udał się do wojska na plac boju, wydając kolejno liczne manifesta publiczne, w których bronił się przeciw rzucanym nań oskarżeniom. Powodzenie jednak w gromadzeniu oddziałów i pomyślne walki z nieprzyjacielem, pozyskały dlań wkrótce przychylność tejże samej Generalności, która powierzyła mu później znaczniejszą komendę i dawniejsze dekreta unieważniła.

(Dokończenie nastąpi).

KAZIMIERZ PULASKI.

[1]) Akta Generalności, sessya 30. maja 1770 r.

GALICIANA.

(1778—1812).

Część trzecia.

(Ciąg dalszy).

II.

Człowiekiem, który nie z jednego pieca chleb jadał, w dosłownem tego pojęcia znaczeniu, był bez wątpienia Ernest Bogumił Kortum, jeden z najwybitniejszych dygnitarzy galicyjskich, zasłużony administrator dóbr kameralnych, właściciel po dziś dzień istniejącej Kortumówki, tudzież autor bezimiennie wydanych dzieł, p. t. *Magna Charta von Galicien* i *Über Judenthum und Juden.* Kolebka Kortuma stała w Bielsku, na Szląsku austryackim, gdzie w dniu 22. sierpnia 1742 roku ujrzał światło dzienne i początkowe odebrał wykształcenie. Uczył się następnie w Cieszynie i w Królewcu, by po ukończeniu studyów prawniczych w tamtejszym uniwersytecie wstąpić w tem mieście w służbę sądową jako referendarz. W roku 1771 widzimy Kortuma radcą dworu w rządzie księstwa szlezwicko-holsztyńskiego, zaś w dwa lata później przeniósł się on do Warszawy i przez lat dziesiątek pełnił obowiązki sekretarza przybocznego Stanisława Augusta. Wówczas to poznał go Hagen, który scharakteryzował następnemi słowy osobistość Kortuma: *Hier fand ich einen Freund. Es war der geheime Staatssekretär des Königs und hiess Kortum. Der Mann war dazumal vor ungefähr einigen zwanzig Jahren, ein Originalkopf und ein wahres Lexikon. Er konnte beinahe alle europäische Sprachen fertig sprechen, verstand Musik und spielte die Harfe mit Gesang meisterhaft. So gross er in Sprachen war, ebenso gross war er als Jurist.*

Kiedy Kortum porzucił dwór warszawski, by wejść w służbę austryacką w Galicyi — tego z całą dokładnością oznaczyć nie mo-

żemy. Biografowie jego z drem Wurzbachem na czele kładą datę przybycia Kortuma do Lwowa na rok 1785, lecz twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki wobec faktu, przywiedzionego przez profesora Ludwika Finkla w *Historyi Uniwersytetu lwowskiego*, iż Kortum uczestniczył osobiście w ceremonii otwarcia tego instytutu. Akt ów odbył się — jak wiadomo — w dniu 16. listopada 1784 r. i Kortumowi przypadł w udziale zaszczyt odczytania aktu fundacyjnego nowego uniwersytetu. Z wszechnicą lwowską łączył go też trwalszy na przyszłość stosunek, gdyż powierzono mu referat spraw uniwersyteckich. Właściwą wszakże sferą działalności Kortuma była i pozostała administracya państwowa. Jako radca gubernialny był on zrazu drugim dyrektorem c. k. zarządu salinarnego, *(k. k. Salzwesendirection)*, a następnie zamianowany radcą dworu objął naczelne kierownictwo domen i salin galicyjskich, *(Domänen und Salinen Administration)*. Rozległe dobra kameralne, rozrzucone na całej przestrzeni kraju, zawdzięczały bardzo wiele ulepszeń energii Kortuma, podobnie jak saliny i lasy rządowe, w których pierwszy zaprowadził racyonalną gospodarkę. Zdolny prawnik, lecz cierpki i szorstki w obejściu, politykiem nie był Kortum nigdy, lubo w r. 1809, w dobie niezmiernie burzliwej, przyszło mu stanąć na czele lwowskiego gubernium. Olbrzymia wiedza, trzeźwy rozsądek, pewność siebie i piękna wymowa zapewniły mu i poza obrębem stosunków urzędowych wybitne stanowisko w towarzystwie lwowskiem. Również ważną odegrywał Kortum rolę wśród miejscowego wolnego mularstwa, tworzącego lożę *Zum Biedermann*. Masonię scharakteryzował on jako pośredniczące ogniwo pomiędzy religią a prawem, pomiędzy biblią a kodeksem, uważając formy i symbole masońskie, jako zbędne dekoracye.

Pod koniec życia zdziwaczał potrosze pan hofrat, usunąwszy się do swej posiadłości podmiejskiej, uroczej Kortumówki, gdzie bawił się ogrodnictwem. Żydów nie cierpiał i nawet na dziedziniec jego domostwa wstęp starozakonnym był wzbroniony. Zmarł Kortum w dniu drugim lutego 1811 roku we Lwowie, a ponieważ nie pozostawił potomstwa, ani bliższej rodziny, przeto posiadłość jego wystawiono na publiczną sprzedaż. Właściwie posiadał Kortum pod Lwowem dwa folwarki. Pierwszy z nich, dzisiejsza Kortumówka, nazwany przez właściciela *Friderikenhof*, był wcale okazałą rezydencyą. Prócz wielkiego, jednopiątrowego domu mieszkalnego istniały także: drugie domostwo, stajnie, wozownie oraz inne gospodarskie budynki. W koło rozciągał się starannie utrzymany ogród owocowy oraz spacerowy wraz z małą winnicą, oranżeryą i domkiem ogro-

dnika. W sadzie liczono przeszło dwa tysiące drzew owocowych. Nadto należało do *Friderikenhofu* kilkanaście morgów pola ornego, łąki i lasu w łącznym obszarze trzydziestu czterech morgów. Drugi folwark Kortuma istniał za Janowską rogatką i prócz budynku dla zarządcy obejmował przeszło dziewięćdziesiąt morgów roli.

W wolnych od zajęć urzędowych chwilach bawił się Kortum piórem, a rezultatem jego autorskiej działalności były wspomniane już poprzednio publikacye, powstałe pod wpływem współczesnych wypadków i prądów polityczno-społecznych. Że Kortum a nie kto inny był autorem zarówno dziełka, wydanego w Jassach w r. 1790, p. t. *Magna Charta von Galizien*, jakoteż ogłoszonej w pięć lat później w Norymberdze rozprawy o żydach — o tem świadczą wyraźne wzmianki Kaysera i Schultesa. Pierwszy w znanej swej bibliografii, (*Vollständiges Bücher-Lexicon — Leipzig 1835*), w tomie trzecim wymienia Kortuma jako autora w mowie będących dzieł, a toż samo czyni dr. Schultes w swych „Listach galicyjskich“, pisząc o Lwowie. Zwie on Kortuma „sławnym“ z powodu rozprawki o żydach i dzieła *Magna Charta*. Mylnem jest przeto twierdzenie, wyrażone przez Kalinkę w *Sejmie Czteroletnim* a powtórzone przez profesora Starzyńskiego w *Projekcie galicyjskiej Konstytucyi*, jakoby autorem *Magna Charta* był Franciszek Kratter, twórca głośnych „Listów o obecnym stanie Galicyi“.

W szczegółowy rozbiór książki *Magna Charta von Galizien* wdawać się nie będziemy, gdyż i ściśle polemiczny charakter tej rozprawy i ton namiętny, w jakim autor przemawia, nie przedstawiają obfitszego materyału pod względem pozytywnych o naszym kraju oraz o współczesnych stosunkach wiadomości. Rozważyć wszakże musimy i dobę dziejową, w której książka owa się pojawiła oraz cel jej wydania.

Rok 1790 pamiętnym będzie na zawsze w dziejach Galicyi, która wobec gotującego się w macierzystej Rzeczypospolitej dzieła konstytucyi majowej nie pozostała obojętnym świadkiem. Już w styczniu t. r. gubernator galicyjski, Józef hr. Brigido, w raporcie, słanym do tronu, zwracał uwagę władzy naczelnej na niezadowolenie, jakie ogarnęło ogół ludności tej prowincyi pod wpływem reformy Józefińskiej, a zarazem wskazywał na niebezpieczeństwo powstania w kraju, na wypadek, gdyby przyszło do wojny między Austryą a sprzymierzoną z Prusami Rzecząpospolitą. Przewidywania sędziwego gubernatora nie były mrzonką, gdyż stronnictwo patryotyczne, zyskujące corazto większą przewagę w sejmie warszawskim, dążyło jawnie i otwarcie do przymierza z Prusami, zaś w październiku

1789 roku zakomunikował marszałkowi sejmowemu, Małachowskiemu rząd berliński projekt odzyskania Galicyi bądź to drogą dyplomatyczną, bądź też za pomocą wojny. Małachowski, tudzież Ignacy Potocki gorąco zajęli się tą myślą, używając do porozumienia się z obywatelstwem galicyjskiem Ignacego Morskiego, który, jako były oficer armii austryackiej oraz jako posiadający dobra po obu stronach kordonu, mniej zwracał na siebie uwagi ze strony władz cesarskich. Morski wywiązał się należycie z powierzonej mu misyi i po upływie kilku tygodni powrócił do Warszawy, przywożąc wiadomości o rozdrażnieniu, panującem wśród ludności galicyjskiej, o wzmacnianiu załóg we Lwowie i w Zamościu, wreszcie o poleceniu rządowem, dotyczącem wywozu znaczniejszych sum pieniężnych z kas publicznych. W ślad za Morskim przybyła do Warszawy deputacya galicyjska dla ułożenia się z dworem berlińskim. Żądania jej, przedłożone za pośrednictwem Lucchesiniego rządowi pruskiemu, nie zostały wprawdzie uwzględnione, gdyż król Fryderyk Wilhelm nie chciał się układać z obcymi poddanymi, ale gorzką tę pigułkę starał się Lucchesini deputatom osłodzić, zapewniając ich, że wszystko zależy od zawarcia traktatu Rzeczypospolitej z jego panem. Toż samo i Małachowski nie mógł dać deputacyi stanowczego zapewnienia, że odzyskanie Galicyi tworzyć będzie jeden z głównych punktów traktatu pruskiego. Rokowania te jakkolwiek nie rozwiały nadziei Galicyan, to jednak ściągnęły na siebie ostrą krytykę partyi królewskiej, zwącej owe plany awanturniczym projektem. O konferencyach grudniowych doszła niebawem wiadomość do Stackelberga, który nie omieszkał jej udzielić rezydentowi austryackiemu, de Cachè. Rzecz naturalna, iż de Cachè pospieszył co rychlej zawiadomić kanclerza Kaunitza o knowaniach warszawskich, skutkiem czego pomnożono załogi galicyjskie o świeżych szesnaście batalionów. Deputaci galicyjscy na wyjezdnem z Warszawy otrzymali instrukcyę, by zachowali się spokojnie i z cierpliwością wyczekiwali dalszych wypadków.

Wieść o zawarciu w dniu 31. stycznia 1790 r. aliansu prusko-tureckiego podziałała podniecająco zarówno na patryotów warszawskich, jako też na stan umysłów w Galicyi. Skorzystał z tego przebiegły Lucchesini i wysunął sprawę galicyjską na porządek dzienny. Za jego inicyatywą powstał tajny komitet w stolicy, mający za cel wywołanie w Galicyi powstania z chwilą wybuchu wojny austryacko-pruskiej. Mówiono o zawiązaniu w Chełmskiem konfederacyi pod laską jednego z Potockich, któraby na wieść o rewolucyi przekroczyła kordon galicyjski, o pomocy pieniężnej Prus na cele uzbrojenia konfederatów, a pisarz koronny, Rzewuski, zorganizował

we Lwowie tajny komitet rewolucyjny, do którego między innymi należeli: biskup przemyski, Gołaszewski, Niezabitowski i mecenas Józef Dzierzkowski.

Za sprawą owego komitetu udała się do Wiednia deputacya celem powitania nowego władcy, Leopolda II., który w lutym t. r. osiadł na tronie Habsburgów. Deputatów, w których gronie znaleźli się Józef Maksymilian Ossoliński, ks. Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki i Jan Batowski, przyjął monarcha w pierwszych dniach kwietnia nader życzliwie, nie szczędząc łaskawych obietnic. Jakoż rząd nie zwlekał z czynieniem ustępstw na rzecz kraju. Zawieszono patent urbaryalny, zniesiono podatek rustykalny, wrócono biskupom część należnej im władzy, zapowiadano nawet zwołanie sejmu stanowego. Ośmieleni tą powolnością, postanowili patryoci warszawscy stworzyć we Lwowie jawną reprezentacyę narodową, którąby dawała wskazówki przebywającym w Wiedniu deputatom. W kwietniu t. r. dokonano we Lwowie wyboru komisyi pełnomocnej, z trzydziestu członków złożonej, której upoważnienie do działania podpisało przeszło pięć tysięcy obywateli, osiadłych w Galicyi, podczas gdy w Warszawie podpisywali rzeczone pełnomocnictwo ziemianie, posiadający dobra pod austryackiem panowaniem. Posiedzenia komisyi pełnomocnej, rozpoczęte w drugiej połowie maja, odbywały się pod przewodnictwem biskupa Gołaszewskiego w kamienicy arcybiskupiej w rynku. Przebieg obrad był spokojny, b e z f a n f a r o n a d y — jak pisze w jednym z swych listów, słanych do Ossolińskiego, mecenas Dzierzkowski; o rozpoczęciu czynności komisyi zawiadomiono gubernatora, hr. Brigido, przez osobne deputacyę. Goręcej brała się do sprawy szlachta, na prowincyi osiadła, która przypomniawszy sobie sejmikowe tradycye, chciała tworzyć komitety obwodowe, mimo perswazyi ze strony lwowskiej komisyi. W maju deputacya wiedeńska, której skład pomnożyli w tym czasie: Jan hr. Bąkowski i Piotr Zabielski, uzyskała ponownie posłuchania u Dworu, podczas którego doręczyła Monarsze adres, zredagowany w języku francuzkim.

Akt ten, noszący datę dwudziestego trzeciego kwietnia t. r., obejmował, prócz obszernego *exposè* pióra Ossolińskiego, wyrażone w pięćdziesięciu trzech ustępach życzenia i skargi narodu. Ta ostatnia część memoryału powstała za wspólnem porozumieniem z komisyą lwowską i nie bez współdziałania komitetu warszawskiego.

Exposè. prócz ogólnych oświadczeń o wierności i przywiązaniu Galicyan wobec Korony, wyrażało skargę mieszkańców z powodu ekonomicznej ruiny kraju. Zmniejszanie się ludności, brak gotowizny w kraju, obniżenie wartości majątków ziemskich, skutkiem upadku

rolnictwa, i nadmiernie wysoka stopa podatkowa, pożerająca wszystkie dochody — oto były najgłówniejsze powody zażalenia, które w dalszych ustępach zawierało też skargi politycznej natury, jak: usunięcie obywatelstwa od udziału w rządzie krajowym, pozbawienie Stanów wszelkich praw, ograniczenie wolności osobistej przez ustawy administracyjne, ciągłe zmiany przepisów rządowych, zawierających niezliczoną ilość zakazów, nadużywanie władzy ze strony urzędników, wreszcie zgubność skutków patentu urbaryalnego, tudzież całego systemu podatkowego. — System ten — zdaniem Ossolińskiego — wymyślony został nie w interesie państwa, lecz dla dostarczenia środków do życia całemu rojowi jednostek, które, nie będąc urzędnikami, mogłyby zarabiać na życie w sposób pożyteczniejszy dla kraju. — Nie przychodzimy prosić o odnowienie dawnych naszego narodu przywilejów — pisał Ossoliński — racz tylko Najjaśniejszy Panie sprawić, by ani my, ani nasi potomkowie nie potrzebowali zazdrościć doli przodków swoich“ ... Końcowy ustęp *exposé* wyrażał prośbę, aby zamierzona konstytucya ulegała zmianie jedynie za jednogłośną uchwałą Stanów.

Cesarz Leopold II., przyjmując memoryał, zapewnił deputacyę, że pragnie zadość uczynić, o ile możności, życzeniom kraju, któremu zamierza nadać trwałą i odpowiadającą jego pomyślności konstytucyę. Memoryał, odesłany do nadwornej kancelaryi czeskiej celem bliższego zbadania jego treści, wyrażał życzenia ludności w sprawie zwoływania Sejmów Stanowych i dotyczył również administracyi krajowej, urządzić się mającej na wzór komitatów węgierskich. Nadto wyrażono w owym akcie żądanie, by skarbowość pozostawiono w zarządzie krajowym, by każdoczesny namiestnik posiadał indygenat krajowy i dobra dominikalne w Galicyi, domagając się zarazem odpowiedzialności urzędników sądowych i administracyjnych wobec trybunału konstytucyjnego, tudzież formacyi wojska narodowego w sile czterdziestu tysięcy ludzi, rekrutowanych wyłącznie w kraju i dowodzonych przez oficerów krajowców. Z praw ogólnych, obywatelskich warował memoryał: utrzymanie poddaństwa, przyznanie żydom praw obywatelskich, (z wyjątkiem prawa do nabywania posiadłości ziemskich i wybieralności na urzędy), nietykalność własności, uchylenie ustaw emigracyjnych, nietykalność prawa domowego oraz przestrzeganie zasady: *Neminem captivabimus nisi jure victum.* Kościołowi miały być przywrócone dawne prawa z epoki józefińskiej, zaś kapitały, uzyskane z sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych, przypaść miały bankowi krajowemu, założyć się mającemu z funduszem trzydziestomilionowym.

Żądania powyższe uznać miał nawet Lucchesini, jako zbyt wygórowane, co też źle oddziałało na usposobienie dworu wiedeńskiego, powiadomionego zresztą o tajnych związkach deputacyi z patryotami warszawskimi. Kazano Ossolińskiemu przerabiać memoryał, która to praca przeciągnęła się aż do połowy sierpnia t. r. Zmodyfikowany projekt konstytucyjny, przedłożony Monarsze w dniu 19. t. m., składał się z dziewięciu rozdziałów, mówiących: o prawach osobistych, o organizacyi i o atrybucyach Stanów Jeneralnych, o deputacyi pośredniczącej między krajem a Koroną, o władzach administracyjnych i sądowych, wreszcie o sposobach ubezpieczenia konstytucyi. Wzmianki o osobnym korpusie wojskowym, o dowolnem zbieraniu się sejmu i o tegoż władzy ustawodawczej opuszczono w ponownej reakcyi memoryału — na wyraźne życzenie rządu.

W tym samym czasie ukazała się bezimienna i bez miejsca wydania ogłoszona broszurka, p. t. *Uwagi nad rządem galicyjskim. Przyczyny, dla których do tego stopnia nikczemności Prowincya ta przyszła a nakoniec sposoby, jakiemiby los tego Kraju poprawić można. Roku 1790.* Anonimowy autor *Uwag* wypowiadał w formie bardziej drastycznej też same skargi i życzenia, jakie spotykamy w memoryale deputacyi, te same wskazywał środki zaradcze i kończył swe wywody następującą do Monarchy zwróconą odezwą: „Te są pokorne żądania Narodu, a gdy w swey nędzy nie może innej znaleść zalety, odwołuje się do dochowaney swojemu Monarsze wierności, odwołuje się do Monarchy swojego sprawiedliwości, który przez daną Niderlandczykom pełną łaskawości deklaracyą ożywił martwą w innych Poddanych swoich nadzieję, pokazał, iż panując Swemu Ludowi chce być zarazem Królem, Obywatelem, Ojcem i Człowiekiem. Miłe będzie Narodowi poddaństwo, które mu przypominać będzie słodkie Monarchy panowanie. Podniesione z gruzów prowincye, otarte łzy Ludu, zapomniana rozpacz, słowem powszechna szczęśliwość słodkie Tytusa Imię w osobie Leopolda przypomni“...

Wobec lojalnych tych wynurzeń dziwnie szorstką wydać się musiała replika, spisana przez Kortuma w odpowiedzi na adres deputacyi oraz na *Uwagi*. Jego *Magna Charta* powstała, jak świadczy przedmowa, we wrześniu 1790 r. O tonie tej publikacyi, ziejącej nieprzebłaganą nienawiścią przeciw polskiemu ziemiaństwu, świadczy najlepiej następujący ustęp przedmowy: Jeżeli kilkuset ludzi przywłaszcza sobie miano trzymilionowego narodu, jeżeli narzeka na ucisk, polegający w znacznej części na tem, że ustawodawca nie dozwala im innych uciemiężać, jeżeli skargi swe uzasadniają ci ludzie motywami, jakieby przebaczyć zaledwo można

w czternastym wieku, jeżeli występują wobec władcy swego z żądaniami, których urzeczywistnienia, być może, sami spodziewać się nie ośmielą — to wówczas nie należy brać za złe uczciwemu człowiekowi, o niestępionem uczuciu, gdy nie zawezwany bezpośrednio sądzi i pisze o rzeczach blizko państwo obchodzących...

Jakoż ten uczciwy człowiek w ośmdziesięciu dwóch artykułach swej rozprawy uderza w sposób bezwzględny, szyderczy a bardzo często niesprawiedliwy na autorów memoryału oraz *Uwag*, zarzucając im wręcz tendencyę oderwania Galicyi od całości monarchii a zarazem odmawiając im prawa do przemawiania w imieniu całej ludności kraju. Jakkolwiek w przedmowie czytaliśmy, że autor wypowiada swe zdanie nie zawezwany bezpośrednio, to jednak dziwić się wypadnie stanowczości, z jaką Kortum, zajmujący jedno z wybitniejszych stanowisk w ówczesnej hierarchii urzędniczej, występował przeciw projektowi konstytucyjnemu w chwili, gdy sprawa ta z polecenia monarszego została przekazana do zaopiniowania czeskiej kancelaryi nadwornej, by stać się przedmiotem obrad osobnej komisyi, czynnej w styczniu 1791 r. pod przewodnictwem następcy tronu, arcyksięcia Franciszka. Gwałtowne wystąpienie Kortuma jest tem bardziej zastanawiające, ileże nawet gubernator Galicyi, hr. Brigido, powołany do Wiednia celem uczestniczenia w obradach komisyi, nie zaprzeczył wyrażonemu przez nią przekonaniu o istnieniu samowoli ze strony stanu urzędniczego w tej prowincyi oraz o krzywdach, doznawanych przez ludność... Nie bez racyi przeto przypuścić należy, że Kortum był w tym wypadku echem zapatrywań, jakie wobec zabiegów deputacyi galicyjskiej żywiła biurokracya, skoncentrowana w czeskiej kancelaryi nadwornej pod wodzą kanclerza Kolowrata. Przewłóczanie sprawy bez końca, formalizowanie się o każdą drobnostkę, odmawianie deputatom charakteru urzędowego, jej było dziełem, a wroga ta dla kraju taktyka odniosła w zupełności skutek zamierzony, gdyż śmierć cesarza Leopolda II. w lutym 1792 r. kres położyła nadziejom konstytucyjnym, żywionym przez światlejszy ogół mieszkańców Galicyi.

Wracając po raz ostatni do książki Kortuma, niepodobna milczeniem pominąć zarzutu niewdzięczności, uczynionego przez niego Polakom z powodu rzekomego ich postępowania wobec Stanisława Augusta. Nam się jednak zdaje, że zarzut niewdzięczności dotyczyćby winien w pierwszym rzędzie nie obywateli Rzeczypospolitej, jeno byłego radcę dworu holsztyńsko-szlezwickiego, który za zyskane w Polsce chleb i znaczenie odpłacił Polakom nienawiścią i pogardą.

Takie wrażenie sprawić musi na każdym nieuprzedzonym czytelniku głośna w swoim czasie a dziś już w pyle zapomnienia pogrzebana *Magna Charta.*

O wiele więcej interesu przedstawia dla badacza stosunków galicyjskich drugie z kolei dziełko Kortuma, wydane w roku 1795 u Raspego, w Norymberdze, p. t. *Über Judenthum und Juden hauptsächtlich in Rücksicht ihres Einflusses auf bürgerlichen Wohlstand.* Rękopis tej książki przeleżał — jak sam autor wyznaje — czas dłuższy w jego biurku, zanim oddany został do użytku publicznego, gdyż dotyczył on przedmiotu niezmiernie ważnego dla dobrobytu niektórych krajów, lecz ocenianego z rozmaitego stanowiska. Całość tej pracy obejmuje sześć rozdziałów, w których autor zastanawia się kolejno nad punktem widzenia, z jakiego żydów oceniać należy, jako obywateli panstwowych, nad polityczno-religijnemi zasadami żydów oraz nad rodzajem wpływu, jaki one wywierają na ogół społeczny. Osobny rozdział poświęca Kortum krytyce głośnego w owym czasie dzieła Dohma o obywatelskiej poprawie żydów, lecz dla nas szczególniej są zajmujące rozdziały: czwarty i szósty, dotyczące bezpośrednio stosunków galicyjskich.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Schnür-Pepłowski.

KRONIKA LITERACKA.

A n t o n i M a ł e c k i : *Lechici w świetle historycznej krytyki.* — Lwów 1897.

Zasłużony autor niniejszej pracy nie jest wcale zwolennikiem hipotezy najazdu, a więc dwoistego niejako składu polskiego narodu. Według hipotezy owej jedna część narodu polskiego miała być rodzimą, druga — napływowa. Jedna warstwa, tubylcza, reprezentowała żywioł polski; druga napływowa, zabórcza, dzierżąca władzę, utworzyć miała odrębną warstwę, stan, nazwany z przebiegiem czasu szlachtą, od imienia protoplastów swoich — L e c h i t ó w.

Tu nasuwa się pytanie: skąd się owi Lechici wzięli na naszej ziemi?

Szan. autor powiada wprawdzie, że „dziejopisarstwo nasze od lat kilkunastu nie wznawia już mrzonek lechickich“, — rozwiązanie jednak zagadki „lechizmu“ pociąga szan. autora tak samo, jak pociągało najzdolniejszych i najgłębszych historyków naszych. Jestto rzeczą zupełnie naturalną. Zagadka nierozwiązana w życiu czy w dziejach będzie zawsze tajemniczością swoją wabić ku sobie umysły niepospolite, głębsze, miłujące prawdę i szukające jej Nic też innego, jak tylko ów rys psychologiczny natury ludzkiej przerzucił szan. autora na pole badań ciekawych a dla każdego Polaka bardzo interesujących.

Postanowił on „rozprawić się z doktryną „lechistów“ i z jej zasadniczą ideą nie w sposób polemiczny, lecz dociekając spokojnie, co też mogło dać do niej powód.“

Z tej też racyi praca niniejsza rozpada się na dwie części: w jednej (drugiej z kolei) streszcza autor hipotezę lechicką, jak ona traktowana była od Lengnicha aż do *Starej Baśni* Kraszewskiego przez rozmaitych historyków naszych a nawet poetów we wszystkich formach i odmianach; w drugiej przeprowadza poniekąd rewizyę źródeł, z których wypłynęła dwoistość nasza narodowa i stawia swoją hipotezę etymologicznego znaczenia wyrazów: L a c h, l a c k i, l e c h i c k i.

Podwójna nazwa nasza narodowa, Polanie i Lachy, nie dowodzi bynajmniej dwoistości społecznej — według mniemania szan. autora. Istotnie z chwilą dziejowej niejako pewności, t j. od Mieszka I., w annałach, kronikach i dokumentach nazywano Polskę — *Polonia*, a Polaków — *Poloni* z różnemi odmianami tej formy. O Lechach i Lechitach ani śladu. Ani Gall, ani pisarze żywotów św. Ottona nie znają innej nazwy, jak *Polonia* i *Poloni*. Bruździ tu trochę szan. autorowi Nestor, który wyraźnie powiada, że „Lachowie“ przyszli z za Dunaju, jedni przezwali się Polanie, drudzy Łut czy, inni Mazowszanie itd. Wybrnął jednak z tego szczęśliwie autor, „pozostawiwszy na uboczu pytanie, czy rzeczywiście nasz naród z nad Dunaju przyszedł.“ Komentując dalej Nestora, dochodzi on do wniosku, że wyraz „Lachowie“ jest nazwą, obejmującą całość narodu polskiego w jednolitem jego znaczeniu. Tego nie dość. Ponieważ książęta kijowscy chadzali na Lachów i grody czerwieńskie od nich odebrali, godzi się z tem, że „Ruś Czerwona uchodziła w oczach Nestora za kraj ludności, nie posiadającej innej nazwy jak Lachy“ (21).

Historyk bizantyński, Kinnamos, z XII. w. wspomina także o Lechach: *Scythicae genti, quorum regio Hunnis occidentalibus contermina est.* Jakaś garstka Polaków ciągnęła z zachodnią krucyatą na wyzwolenie Jerozolimy, a śród niej miał być „władca Lechów“. Nie o fakt historyczny nam chodzi, lecz o wyraz. Kinnamos — powiada autor — musiał powziąć tę wiadomość z ust Słowian serbskiej lub pokrewnej im narodowości. Ponieważ jednak Lachami nazywano Polaków na Rusi, a Ruś w owe czasy jeszcze gęste stosunki miała z cesarstwem bizantyńskiem, prędzej tedy kronikarz bizantyński dowiedział się o tem od nich, niż od Serbów, tem bardziej, że Serbowie, jak obaczymy, w czystej formie nazwy tej nie znali nawet o wiele później, a dla Polaków i Polski posiadali inną nomenklaturę.

Rozważając dalej, w jaki sposób dałaby się wytłómaczyć i uzasadnić jednolitość narodu polskiego przez jednoznaczność wyrazów: Lach i Polak, szan. autor przechodzi do Serbów. Tu w poezyi ludowej, ale dopiero z cyklu królewicza Marka napotyka takie wyrazy zagadkowe niby, jak „biały Ledjan“, „kral ledjański“, „kral od Ledjana“. Stojanow Novakowic w jednym z roczników serbskich (1440) znajduje następujący ustęp: *anno 1440 constitutus est in Ungaria rex Vladislaus Ledianin.* „Ledjanami więc zwała Polaków jeszcze w XV. w. Serbia“ (30). Z tej strony — powiada autor — zyskuje kwestya nasza poparcie. „Ledjański“ znaczy to samo co polski, a byćby mogło, że w szczególności „małopolski, krakowski“. „Tak więc przyszliśmy do wyniku, wyższego nad wszelkie wątpliwości, że byliśmy Serbom

w średnich wiekach, w zaraniu historycznej epoki znani pod nazwą Polan i Lechów — Ledjanów" (33). Właściwie tylko Ledianów, bo domysł przejścia nazwy „Lech-itów" od Serbów do Kinnamosa jest problematyczny.

Teraz pozostało szan. autorowi najważniejsze zadanie: zetknąć nomenklaturę Ledjanin z Lechem, Lachem i wyszukać między tymi, tak na pozór sprzecznymi wyrazami, związek etymologiczny.

Języki słowiańskie — powiada autor — posiadają pewną odrębną formę skróconych, że tak powiem, przyciętych rzeczowników na wyrażenie poufałej i rubasznej, w gruncie rzeczy nie pogardliwej konfidencyi, która jednak i ten odcień z czasem przybiera, a to n. p. w sferze krewieństwa, koleżeństwa, sąsiedztwa, słowem w sferze osób w codziennych z sobą zostających stycznościach. Formacyi tej podlegają przeto z samej natury rzeczy: 1) imiona własne, 2) imiona krewieństwa, sąsiedztwa itp. wyrażające etc. (Stach = Stanisław: swach = swat; brach = brat).

Otóż na tej samej drodze przeszedł Ledianin w skrócone Lech, Ladanin w Lach, a leżące już poza linią pamięci dziejowej Lędianin w Lęch, zachowane w litewskim Lenkas, Lankas. Na tej samej zasadzie tłómaczy szan. autor znaczenie wyrazu madiarskiego: Lendjel, znaczącego Polak [1]).

---

[1]) W tym punkcie nasuwają się pewne wątpliwośce co do wyrazów: ledjanin, ledjański. Może niewątpliwie nazwa ta oznaczać nomenklaturę historyczną narodu polskiego, pod jaką u Serbów byliśmy znani, ale stwierdzić się ona daje dopiero około XV. w Używanie zaś jej w zabytkach epickiej poezyi ludowej serbskiej, jakkolwiek należącej do mów tego samego okresu dziejowego (XIV. w.) pod względem faktyczności, nie może służyć za niezbity dowód historyczny, choćby z tego względu, że nie możemy oznaczyć czasu powstania owych bohaterskich pieśni. Przypuszczać wszakże godzi się, że powstały one co najmniej w kilkadziesiąt lat po wypadkach, kiedy szczegóły ich zostały zapomniane i przez fantazyę ludową przerobione. Ponieważ więc mamy do czynienia z poezyą, a w kronice serbskiej raz tylko został użyty wyraz „ledianin" i to w kronice tłómaczonej na język łaciński, zachodzi także wątpliwość, czy nie był to tylko dodatek tłómacza, wyjaśniający, co to mógł być za Władysław i stąd użyto wyrazu popularnego w poezyi i w życiu Serbów. Mógł on łatwo przejść z poezyi do kroniki. Gdyby tak się stało, nie miałby on żadnego związku z Lachem i Lechem, a byłby po prostu przenośnią poetycką, omawiającą króla północy, kraj północny, mieszkańców północy. Domysł ten a raczej wątpliwość należałoby sprawdzić za pomocą badań etymologicznych — co pozostawiam fachowym badaczom. Dodać muszę, że istnieją w niektórych językach słowiańskich wyrazy bliższe do Ledjanin i ledjański niż Lach i Lech. W czeskim języku takim wyrazem jest

Tak w najściślejszem streszczeniu wygląda hipoteza Małeckiego, dążąca do połączenia w jednoznaczną i jednolitą nazwę dwóch nomenklatur: *Poloni* i *Lechitae*. Nad genezą przedostania się do naszych kronikarzy wyrazu l e c h, nad modyfikacyami, jakie przebywał, i komentarzami nad nim, jakkolwiek są to dowodzenia pełne obszernej wiedzy, bystrości krytycznej i jasności sądu, zastanawiać się nie będę. Błędy rozmaitych pisarzy z niewiadomości, ze złej woli, z wybryków fantazyi płynące, wprowadziły do dziejów ten chaos, jaki zbałamucił najjaśniejsze umysły i sprowadził na bezdroża, żadnego pożytku nauce nie przyczyniwszy.

Czy hipoteza szan. autora rozwiązuje zagadkę? W każdym razie rzuca ona duże światło na niektóre kwestye uboczne, prostuje wiele błędów poprzedników (wykład znaczenia wyrazu Ł u t i c z y; fałszerstwa w kronice Baszka i w. in.), zawiera wiele prawdopodobieństwa w szczegółach, chociaż hipotezy najazdu nie usuwa z dziejów. Szan. autor sam to najlepiej rozumiał, mówiąc: „w każdym razie początku lechizmu nie na zachodzie, nie za Odrą szukać należy, gdyż za tem nie przemawia żaden ślad jakiegokolwiek podania, ale chyba w s t r o n i e p r z e c i w n e j.“ Może nawet w pobliżu tego źródła, z którego piękna praca Szajnochy początek wzięła.

Krótką niniejszą notatkę pozwolę sobie zakończyć słowami autora *Lechitów:* „Każdy autor, kiedy stawiał swoją konstrukcyę, wierzył i sam w trafność jej i znajdował pewną liczbę zwolenników swego zapatrywania. Trwało to jednak tak długo, aż się pojawiła nowa konstrukcya. Wtedy wyznawcy pojęć dawniejszych przenosili się z całym taborem do nowo stworzonego obozu, a ci, którym on nie szedł w smak, wyczekiwali czegoś jeszcze lepszego w przyszłości.“

Czyśmy z tego błędnego koła już wyszli? Nie wiem. F. R.

---

rzeczownik l e d (lód), a w rossyjskim przymiotnik l e d i a n o j jest tak prawidłowy, jak l e d j a ń s k i (ledianoje morie, l·dianoj domik, ledianyja gorki itd,). W przenośni poetyckiej, śród narodu posiadającego klimat łagodniejszy, mogła istnieć dla określenia państwa i narodowości naszej nomenklatura l e d i a n i n, l e d j a ń s k i, a b i a ł y L e d i a n tak dobrze mógł oznaczać potężnego króla i potężne państwo, jak dziś nomenklatura poetycka rossyjska: b i e ł y j c a r, b i e ł o j e m o r i e. Nasuwa się pytanie: dlaczegoż Serbowie nie mieli innego wyrazu na określenie naszej narodowości? Być może, z bardzo prostej przyczyny: kiedy Polska, że tak powiem, formowała się, nie mieli z nią żadnych stosunków, a kiedy była potężną, już Serbowie, podbici przez Turków, odcięci zostali od całego świata słowiańskiego. Wracając jeszcze do wyrazów: L e d i a n i n, l e d j a ń s k i, o ile dziś wyrozumieć można, oznaczały one w ogóle kraj i ludność zamieszkującą go, nie zaś plemię, szczep (Mazowszanie, Połoczanie itd.).

Prof. Adolf Pawiński: *Michał Gröll.* Obrazek na tle epoki stanisławowskiej. z dodaniem spisu wydawnictw Grölla, ułożonego przez Zygmunta Wolskiego. — Kraków 1866.

Jestto nowe, godne polecenia studyum zmarłego niedawno, nieodżałowanego profesora a wydawnictwo zasłużonej księgarni Gebethnera i Wolffa.

W. Preyer: *Darwin.* Geisteshelden, herausgegeben von Anton Bettelheim. 19. Band. — Berlin. Hofman u. Comp. 1896.

W szeregu „bohaterów umysłu“, monografij wydawanych przez Bettelheima, przyszła kolej i na Darwina. Dzieło liczy siedm rozdziałów. W dwóch pierwszych czytamy o rodzinie wielkiego angielskiego badadacza przyrody, o jego wykształceniu szkolnem i uniwersyteckiem. W trzecim rozdziale znajduje się opowieść jego podróży na około ziemi na pokładzie statku „Beagle“ pod komendą kapitana Fitz-Roy. Opowieść ta napisana na podstawie przez samego Darwina wydanych opisów podróży, kończy się bardzo troskliwie zestawionym kalendarzem podróży, co przedstawiało trudność tem większą, że Darwin, ogłaszając swój dziennik podróży, nie trzymał się chronologicznego porządku, aby nie rozrywać wiążących się z sobą spostrzeżeń przyrodniczych. Sposób życia i sposób pracowania po powrocie do kraju, — grono przyjaciół, którzy Darwina otaczali, stanowią temat czwartego rozdziału. Darwin, jak wiadomo, od czasu podróży swej chorował, a cierpienia, gdy miał lat czterdzieści, nie zostawiały mu jednego dnia całkiem spokojnego i kazały mu nadzwyczaj liczyć się z czasem, aby każdą chwilę wolną od cierpień mógł poświęcić swym zajęciom. „Człowiek, zwykł on mawiać, który może zmarnotrawić choćby jednę godzinę, nie poznał wartości życia.“ W piątym rozdziale mowa jest o przymiotach charakteru Darwina. Biograf twierdzi, że nie brakło Darwinowi żadnej zalety, którą w obecnym wieku najbardziej cywilizowane narody nazywają cnotami; co najwięcej, wytknąć mu można było zbyteczną skłonność. Ogólna a świetna charakterystyka dzieł Darwina, przedstawienie jego wpływu na rozwój zoologii, geologii, botaniki, anatomii i t. d. tworzy rozdział szósty. Głównem źródłem do tego rozdziału było wydane przez syna Darwina, Franciszka, dzieło: „Życie i listy Karola Darwina“. W ostatnim rozdziale mówi autor o osobistych swych stosunkach do Darwina i jego nauki. Najciekawsze tu są listy Darwina do autora tej jego biografii oraz do nauczyciela i przyjaciela Darwina, Henslowa, (z lat 1832—1835).

Les Rothschild, une famille de financiers juifs au XIX. siècle. — Paris 1896.

Jestto monografia jednej z największych dziś potęg finansowych świata: domu Rotszyldów. Dzisiaj rozporządzający miliardami, przed stu laty zaczynali Rotszyldowie karyerę swą, jako skromni faktorzy frankfurtcy. Protoplastą rodu jest Amszel Maier Baum; w r. 1815 otrzymał frankfurcki Maier szlachectwo, a w r. 1822 został baronem Rothschildem. Dzieje ich domu, to dzieje finansów Anglii, Niemiec, Francyi, Austryi, całej prawie Europy, — a nawet więcej niż dzieje finansów, bo także historya politycznych wypadków. Stanowisko to zawdzięczają zarówno pilności i przezorności, jak manewrom giełdowym, sprytowi i bezwzględności.

Historya „Trades Unions". W Anglii podjęto wydawnictwo historyi związków robotniczych „Trades-Unions". Dotąd ukazała się pierwsza praca w tym kierunku, p. t. „The Tailoring Trade", zawierająca wiele ciekawych danych o towarzystwach robotniczych w zakresie rzemiosła krawieckiego w Anglii do r. 1834.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".